

BIBLIOTEKA TYGÓDNIKA ILLUSTRWANEGO Nr. 20

D-r EMIL LÖBL

✱

KULTURA I PRASA

Spolszczone staraniem

Kółka Dziennikarskiego we Lwowie

pod redakcją i z przedmową

STEFANA GORSKIEGO

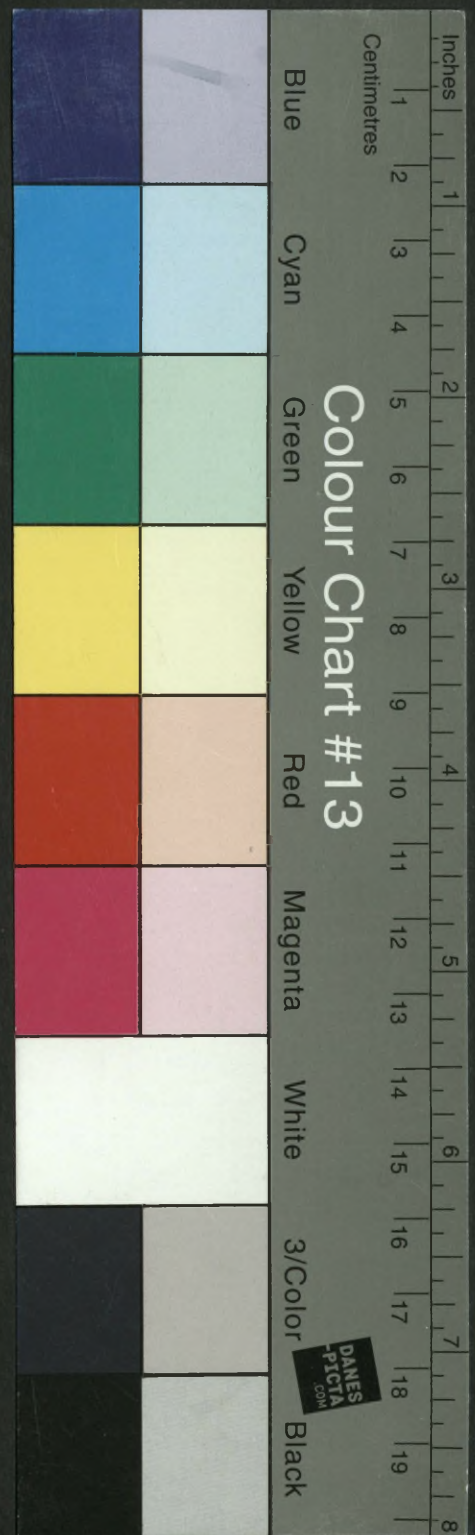
BEZPŁATNY DODATEK DLA PRENUMERATORÓW TYGODNIKA ILLUSTRWANEGO

WARSZAWA

NAKLAD GEBBETHNERA I WOLFFA

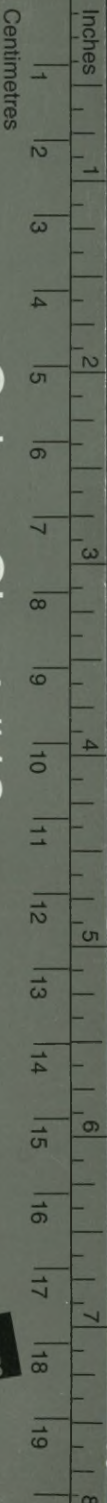
KRAKÓW—G. GEBBETHNER I Sp.

1905.



Colour Chart #13

Blue
Cyan
Green
Yellow
Red
Magenta
White
3/Color
Black



BIBLIOTEKA TYGODNIKA ILLUSTROWANEGO Nr. 20

D-r EMIL LÖBL



KULTURA I PRASA

Spolszczone staraniem

Kółka Dziennikarskiego we Lwowie

pod redakcją i z przedmową

STEFANA GORSKIEGO

BEZPŁATNY DODATEK DLA PRENUMERATORÓW TYGODNIKA ILLUSTROWANEGO

WARSZAWA

NAKLAD GEBETHNERA I WOLFFA

KRAKÓW—G. GEBETHNER I Sp.

1905.

KULTURA I PRASA

BIBLIOTEKA TYGODNIKA ILLUSTROWANEGO Nr. 20

D-r EMIL LÖBL



KULTURA i PRASA

Spolszczone staraniem

Kółka Dziennikarskiego we Lwowie

pod redakcją i z przedmową

STEFANA GORSKIEGO

dobry / 1

BEZPŁATNY DODATEK DLA PRENUMERATORÓW TYGODNIKA ILLUSTROWANEGO

WARSZAWA

NAKLAD GEBETHNERA I WOLFFA

KRAKÓW — G. GEBETHNER i Sp.

1905.

Дозволено Цензурою.
Варшава, 22 Июля 1905 г.

8948/1



Przedmowa do wydania polskiego.

Odkąd z potęgą prasy poczęto się liczyć nietylko jako z czynnikiem politycznym, ale sprężyną, odgrywającą poważną rolę w życiu socyjalnem społeczeństw — dziennikarstwo znajdowało coraz szerszy zastęp pracowników naukowych, rozpatrujących literaturę peryodyczną ze stanowiska zarówno historycznego, jak i socyjalnego. Piśmiennictwa obce od wielu lat posiadają poważną bibliografię dzieł, traktujących o istocie prasy wogóle. Zwłaszcza w zakresie tym literatura angielska i francuska obfitują w prace pierwszorzędного znaczenia.

Piśmiennictwo polskie, niestety, ogromnie pod tym względem pozostało w tyle. W braku też dzieł naukowo rozpatrujących znaczenie, wpływy i istotę prasy, nie można się dziwić, iż pojęcie dziennikarstwa nie spotyka się w społeczeństwie naszym z poglądem głębszym i choć literaturze peryodycznej nie odmawia się u nas szerszego znaczenia, to jednakże bez uzasadnienia przypisują jej rolę czynnika biernego, nie wglądając bliżej w socyologiczne rozwiązanie zawiłego problemu prasy.

Obok nielicznych pracowników, traktujących dziennikarstwo ze stanowiska historycznego, nie znalazł się u nas nikt, kto by w oryginalnem dziele zajął się syntetycznem rozpatrzeniem potęgi, którą za Napoleonem wielu zwykło nazywać „szóstym mocarstwem” świata. Brak jakiegokolwiek w tym zakresie poważniejszej książki odbierał szerszej publiczności możliwość należytego, sprawiedliwego sformułowania poglądu na prasę swoją i obcą, z drugiej zaś strony utrudniał kontrolę nad dziennikarstwem, bo czytelnicy nie zawsze przedstawiali sobie, jakim właściwie pismo być powinno, i czego, ściśle biorąc, brak prasie ojczystej.

Przyswojenie więc literaturze polskiej wybitnego dzieła „Kultur und Presse” winno być przychylnie przyjęte przez poważnie myślącą publiczność czytającą. Dzieło D-ra Löbl'a jest niejako pracą pośrednią, będącą zobrazowaniem wszystkich poważniejszych w świecie naukowym poglądów na istotę i zadanie prasy peryodycznej.

Jak jednak rzeczy idealnych nie spotykamy nigdzie, tak i książka D-ra Löbl'a nie pozbawioną jest pewnych wad w konstrukcyi, a nadewszystko razi nas zbytnią duma autora z kultury i prasy niemieckiej. W redakcyi tekstu polskiego kilkakrotnie osłabialiśmy zbytne zapędy kastowości rasowej autora książki. Nie mogliśmy wszakże usuwać wszystkich niesympatycznych dla nas choć nie antypolskich ustępów, aby praca nie zatraciła właściwego charakteru i nie odbiegała od oryginalnego tekstu. Zresztą we wszystkich skróceniach, koniecznych ze względów technicznych wydawnictwa, mieliśmy zawsze na uwadze, aby opuszczać jedynie te części, które bądź kilkakrotnie powtarzały się w dziele, bądź były jedynie zbyteczną gada-

tliwością, właściwą wszystkim niemal pracom autorów niemieckich.

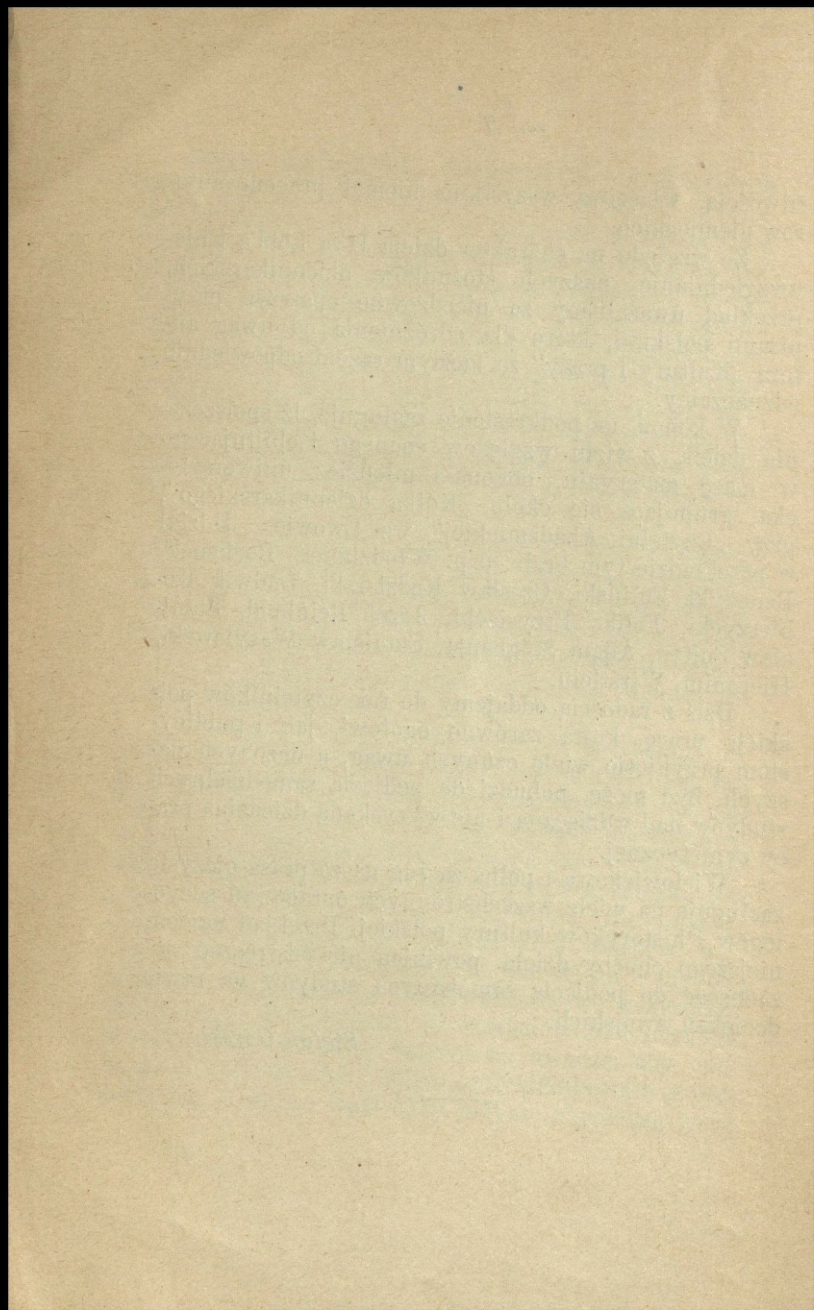
Ze względu na charakter dzieła D-ra Löbl'a i nieuwzględnianie naszych stosunków dziennikarskich, przekład uważaliśmy za nieodzowne opatrzyć przypisami polskimi, które dla odróżnienia od uwag autora „Kultury i prasy” za każdym razem odpowiednio odznaczamy.

W końcu, na podkreślenie zasługuje, iż spolszczenia dzieła, z wielu względów cennego i obfitującego w masę materiału, dokonała młodzież uniwersytecka, grupująca się około „Kółka dziennikarskiego”, przy „Czytelni Akademickiej” we Lwowie. Udział w przekładzie tym brali: p. p. Włodzimierz Bochenek, Benedykt Fuliński, Czesław Kędzierski, Ludwik Kobierzycki, Feliks Przysiecki, Józef Reinhold, Stanisław Sołtys, Adam Stögbaner, Stanisław Wasylewski, Hieronim Wirstlein.

Dziś z radością oddajemy do rąk czytelników polskich pracę, która zarówno ogółowi, jak i publicystom przyniesie wiele cennych uwag, a uczonych naszych, być może, pobudzi do podjęcia samodzielnych studyów nad wdzięczną i nie wyzyskaną dziedziną pracy syntetycznej.

Wielowiekowa i pełna zasług nasza prasa ojczyzna zasługuje na wiele wszechstronnych opracowań socjologów i historyków kultury polskiej. Przekład najcenniejszego choćby dzieła powinien nie odstępować, ale zachęcać do podjęcia samoistnych studyów na niwie dociekań swojskich.

Stefan Gorski.



W S T Ę P.

Dziennikarstwa nie usiłowano dotąd ująć w ramy umiejętności metodycznej. Pojedyncze działy, jak historia prasy, ustawodawstwo prasowe, problem wolności prasy, niejednokrotnie były i są przedmiotem badań i wyczerpujących studyów. Ale nauka nie zajmowała się niemal zupełnie dziennikarstwem, pojętem jako usystematyzowana całość. Piastowało ono zawsze rolę pogardzonego kopciuszka, który niewielu potrafił sobie zdobyć oddanych badaczy.¹⁾

Najbardziej zawile zagadki prawa kościelnego znajdowały chętnych historyków; niemasz problemu społecznego, któryby nie obudził ciekawości uczonego. I gdy pracujący we wszystkich dziedzinach nauki sprawiają wrażenie kruszących kopie o ostatnie drobne ździebelko na pustym ściernisku, pole badań naukowych

¹⁾ Wobec istnienia w piśmiennictwach europejskich wielu poważnych prac syntetycznych z zakresu studyów publicystycznych, utyskiwania te należy klaść na karb pesymizmu autora.

(St. Gr.).

w dziennikarstwie przedstawia się jako żyzny, rylcem krytyki nie ruszony ugór, z którego płodów umysłowość ludzka wieleby skorzystała mogła.

Jest to psychicznie ciekawem zjawiskiem, że ta pierwszorzędną potęgą ducha, jaką jest prasa, której wpływ na życie umysłowe i dziejowe narodów jest nieograniczony, tak mało wzbudzała interesu dla umiętynnych obserwacyi i historycznych poszukiwań.

Prasa, istotny czynnik intelektualnego życia, niewyczerpane źródło zasobów ducha, która zarazem i na wyżyny i na bezdroża prowadzi, jest błogosławieństwem i klątwą wieku, puklerzem prawdy i orędownikiem kłamstwa, czynnikiem tężyzny moralnej i zwierciadłem głupstwa, ta prasa o tak szerokim i różnorodnym zakresie działania niewielu zda się historyków zdołała znaleźć, a jeszcze mniej dogmatyków (metodyków), którzyby ją z punktu ściśle naukowego traktowali.

Jako jedyny w swoim rodzaju objaw literacki, ma dziennik tyle właściwości, tak zupełnie odrębną i samodzielną stronę techniczną i podlega tak samodzielnym prawom działania wpływu i wyniku, że znajomość jego z tej strony sowiec się opłaci.

Jeszcze więcej powabu mają te najrozmaitsze objawy stosunku wzajemnego między dziennikarstwem a społeczeństwem. W ostatnich czasach doszliśmy do bardzo głębokiego rozłomu między państwem a społeczeństwem. Wiemy, że społeczeństwo tętni pełnią życia, które tak szerokie kręgi w swych objawach, zatacza, że ramy pojęcia „państwo” są dlań nieraz zbyt ciasne. Życie umysłowe ludzi żyjących w zorganizowanym społeczeństwie jest całkowitą metodą, schematem ich sposobów myślenia, ich politycznych i estetycznych poglądów, na które prasa wybitnie wpływa.

To zagadnienie prowadzi w dalszym ciągu do stwierdzenia potrzeby wolności prasy; nas jednak rozbiór stosunku prasy do społeczeństwa poprowadzi do rozwiązania wielkiego pytania kulturalnego, bilansu prasy i jej wpływu na rozwój ludzkości. Treścią tych kart jest myślowe i dogmatyczne opracowanie całości dziennikarstwa, które dotychczas tylko ze strony prawnej i historycznej rozpatrywano. Wiemy już bowiem dokładnie, jakimi drogami i ścieżkami, wśród jakich podniet i przeszkód rozwinęła się prasowość ze skromnych początków do dzisiejszej niepożytej wielkości. Ale my chcielibyśmy nie tylko wiedzieć, jak się to wszystko działo, ale także, co się dotychczas działo na tem polu, jakie dobre i złe strony ma nasza prasowość. Potrzeba nam filozofii, fizjologii i filozofii dziennikarstwa. Znaczenie dziennikarstwa zasługuje na takie opracowanie, choćby dla samego poznania zajmującego tematu.

Czy wogóle można mówić o jakiejś systematycznej nauce prasowości, o umiejętności dziennikarstwa? Na to nie mam stanowczej odpowiedzi.

Rozumowanie zdolne byłoby zdetrzonizować wszystkie umiejętności ściśle! Ale problemy historyczne i socjologiczne pochodzą wszak od ludzi i takie nie istnieją w oderwaniu, poza naszą świadomością. Tak samo rzecz się ma ze zjawiskami z zakresu nauk społecznych — więc według Chamberlaina historia, ekonomia i socjologia nie mają charakteru umiejętności. Ponieważ niema również czasopism poza obrębem ludzkiej świadomości, więc według Chamberlaina—o umiejętności dziennikarstwa myślećby nie można. Ja zresztą nie upieram się o przyznanie dziennikarstwu charakteru umiejętności i zadowolę się przedstawieniem w systematycznym porządku istoty i charakteru dzien-

nikarstwa. Że prasowość tak mało zajęcia budziła i budzi, należy to głównie przypisać tej „wyższej pogardzie” (superiöre Verachtung), którą według Prutza¹⁾ świat naukowy, i to specjalnie niemiecki, okazuje dziennikarstwu.

„Czem się ludzie zajmują? — Piszą do gazet. Co za małoduszne stworzenia! — A co czytają? — Gazety!” Nad wyraz licha lektura!

We Francyi już przed 200 laty Piotr Bayle nawoływał do pracy nad historią dziennikarstwa, a Sainte-Beuve, chluba dziennikarstwa wszystkich czasów, natarczywie domagał się spełnienia tego żądania. To też Francya posiada prawdziwą literaturę o dziejach swej prasy, a pierwszą powagą na tem polu jest Eugeniusz Hatin.

Autor uświadomił sobie wszystkie trudności i braki przy usiłowaniu systematycznego i syntetycznego ujęcia nowożytnego dziennikarstwa w całość skończoną. A trudności te są dwojakiej natury: subiektywne i obiektywne. Pojąć i ogarnąć istotę nowożytnej prasy, zrozumieć zasady jej stosunku, zależność od społecznych prądów umysłowych i politycznych potrafiły tylko umysł ogarniający najszersze horyzonty, który łączyłby razem zdolność i zalety historyka i filozofa, polityka i dyplomaty, estety i niepośledniego publicysty. Autor może się zdobyć tylko na tych kilka rysów do wielkiego przedsięwzięcia, sądzi jednak, że nawet zrzeczą tak niedoskonałą wystąpić mu należy, a to głównie w przekonaniu, aby innych więcej powołanych skłonić do skończenia tego, co sam skromnie rozpoczął.

¹⁾ Robert Prutz: „Geschichte des deutschen Journalismus”. Bd. I. Hannover 1845. Str. 11.

Nie o wiele mniejsze są trudności natury obiektywnej. Nigdzie indziej nie spotka się badacz z takim panoszeniem się frazesów i szablonowych zwrotów, z taką częstą gadaniną, jak przy każdej obserwacji prasy.

Fr. Liszt¹⁾ narzeka słusznie, że we wszystkich kwestyach prawnych prasowości szablonowe wykrzykniki stały się hasłem bojowym. Takie powiedzenie starczy za całą dyskusję. Wszędzie spotykamy się z zakorzenionymi przesadami, o które rozbijają się wszelkie argumenty, a rozsądzania dokonywa się sposobem krańcowym, nie znającym drogi środkowej.

Dotychczasowe przygodne rozprawy o prasowości wahają się w swych poglądach między dwoma krańcowościami. Dziennik jest klątwą czasów naszych — to zapatrywanie jednych; — dziennik to pochodnia, życiu umysłowemu przyświecająca, rzecznik oświaty i umoralnienia—mówią inni. Będę miał nieraz sposobność otoczyć prasę aureolą błogosławieństwa wieków, stwierdzić wpływ dobroczynny na ludzkość; ale nie można zamilknąć i tam, gdzie działalność i rozwój przedstawia pewne wątpliwości i wykazuje błędy. Naszem dążeniem musi być ciągle, wszechstronne udoskonalenie tego ważnego czynnika kultury, robiąc go coraz skuteczniejszym narzędziem prawdziwego postępu. Dlatego należy także uwydatniać ujemne i szkodliwe strony dziennikarstwa; autor jest pewny, że go w tym względzie wszyscy publicyści zrozumieją i obiektywnie ocenią. *A micus mihi Plato, sed magis amica veritas.*

¹⁾ Lehrbuch des öster. Pressrechtes. Leipzig 1878, str. 149.

Faint, illegible text, possibly bleed-through from the reverse side of the page.

KSIĘGA PIERWSZA.

Dziennik.

ROZDZIAŁ I.

Definicja pojęcia.

W ustaleniu pojęcia „dziennik” (gazeta, czasopismo) nie można się kierować prawnymi definicjami, zaczerpniętymi z ustawodawstw wogóle. Nasze zadanie jest inne; usiłujemy wysnuć z rzeczy ogólnie znanych i niezbitych czynniki twórcze, pojęcia i z nich definicję wytworzyć.

Najważniejszą częścią składową pojęcia „dziennik” jest jego peryodyczność. Charakter dziennika w dzisiejszem znaczeniu można przyznać jedynie i wyłącznie tym wytworom literackim, które się regularnie w pewnych odstępach czasu z druku ukazują.

Nie można jednak zaliczać do dziennikarstwa pism, które się raz tylko jedyny ukazały, gdyż to sprzeciwiałoby się znaczeniu, jakieśmy wyżej pojęciu „dziennik” nadali. Prutz ¹⁾ zupełnie bezpodstawnie uwa-

¹⁾ „Geschichte des deutschen Journalismus“. Hannover. 1845.



za peryodyczność za cechę przypadkową pojęcia. Czy ni to zapewne dlatego, aby tz. „relacyom”, pierwotnym objawom dziennikarstwa z wieków przeszłych, jak i wszystkim nieperyodycznym pismom ulotnym umożliwić wstęp do zakresu pojęcia i włączyć je jako pierwsze ogniwa do długiego łańcucha, który prowadzi do nowożytnego dziennikarstwa. Można te „relacje”, nie zapoznając ich znaczenia dla rozwoju prasowości wogóle, uważać za pierwsze zwiastuny czasopiśmiennictwa, ale nigdy za pierwsze czasopisma. „Relacja” bowiem ma się tak do czasopisma, jak poczwarka do motyla, a przecież nikomu jeszcze nie przyszło na myśl równać poczwarkę z motylem, identyfikować kurę z jajem.

Ale nasuwa się zaraz pytanie, jakie odstępstwa mogą i muszą dzielić oddzielne numery utworu peryodycznego, któryby mógł być nazwany czasopismem (dziennikiem). Olbrzymi rozwój nowoczesnej prasy polega właśnie na możliwości wydawania pism w jak najkrótszych odstępach czasu i dlatego zaliczenie do dziennikarstwa pism, wychodzących w bardzo wielkich odstępach czasu, sprzeciwiałoby się dzisiejszym zaprzątnięciom.

Daleko idącą w tym względzie jest ustawa półn. amerykańska, która nawet roczniki zalicza do literatury peryodycznej, gdy one już należą do książkowego piśmiennictwa. Austr. ustawa prasowa z 17 grudnia 1862 uważa za warunek peryodyczności ukazywanie się pisma co miesiąc; również i niemieckie prawo tak samo rzecz tę określa. Szwajcarska statystyka pism uważa za warunek peryodyczności „regularnie powtarzającą się publikację”.

Z tych kilku przykładów widać, jak dalece definicje prawne różnią się od siebie. Ale zawsze teoria,

oświadczając się za jakimś stałym odstępem czasu, musi samowolnie wyprzedzić praktykę, — czy n. p. kwartalnik lub miesięcznik można uważać za czasopismo? Bardziej właściwem byłoby zaliczyć tego rodzaju publikacje do literatury książkowej, a czasopismami (gazetami) nazywać te pisma peryodyczne, w których regularne odstępy w wychodzeniu krótsze są od 1 miesiąca. Wogóle bez pewnej samowoli nie można tu ustanowić stałej normy. Zupełnie naturalnem i bezpośrednio uzupełnieniem peryodyczności jest jednolitość wydawnictwa, a kolejne numery czasopisma powinny się przedstawiać jako nierozdzielne części wspólnej całości.

Jednolitość wydawnictwa wymaga więc wewnętrznegozwiązku, stałej ciągłości w treści poszczególnych numerów. Z tego wynika, że peryodyczność jest wprawdzie istotnym, ale nie wyłącznym czynnikiem tworczym pojęcia „dziennik”. Mamy wiele publikacji odznaczających się ścisłą peryodycznością, które mimo to nie są jeszcze czasopismami tylko dlatego, że im brak jednolitości.

Do stworzenia definicyi trzeba jeszcze innego czynnika, z treści czasopisma zaczerpniętego, a jest nim interes ogólny; kwestye poruszane muszą być tego rodzaju, żeby już z natury swej obchodziły i interesowały czytelników. To, co całemu ogółowi czytającemu jest wspólne, położenie i stanowisko obywatelskie, co interesuje czytających jako członków organizmu politycznego lub mieszkańców jednego miasta.

Oś dziennikarstwa stanowią rzeczy najważniejsze dla ogółu.

Publiczność nie jest sumą arytmetyczną, składającą się z jednostek oderwanych, przez nią należy rozumieć ogół jednostek do siebie podobnych, a nie ró-

żnych. Przypomnimy sobie to zdanie wówczas, kiedy chodzić będzie o rozstrzygnięcie, co ma stanowić treść dziennika, a co jej stanowić nie ma. Sprawy w dziennikach omawiane muszą mieć jeszcze inną określoną właściwość: aktualność. To tylko pismo peryodyczne może uzyskać stopień czasopisma, które istotną swoją treść czerpie z terażniejszości, omawia zdarzenia i stosunki społeczne, propagandę przekonania i tendencyi chce roztaczać w terażniejszości.

W tym względzie można się zgodzić z Prutzem, który dopatrując w aktualności nieodłączną cechę prasowości i z tej zasady wychodząc, przypisuje wyżej wspomnianym „relacyom” tak wielkie znaczenie dla rozwoju dziennikarstwa.

Ze względu na swą dążność do tego, aby się zajmować tylko sprawami bieżącymi, aktualnymi, jest „relacya” istotnie zaczątkiem nowożytnej prasy¹⁾, bo posiada jedną z jej cech: aktualność. Lecz brak peryodyczności uniemożliwia zaliczanie „relacji” do dziennikarstwa, a nadto nie posiadają one także czynnika twórczego w „dzienniku”, którym jest: *zbiorowość treści*.

Różnica między książką a czasopiśmem polega jeszcze na tem, że dzienniki roztrząsają jak najszerszy i najrozmaitszy zakres spraw i kwestyi, któremi się zajmują. Książka zgłębia jedną kwestyę, zajmuje się

¹⁾ Ukazujące się pod nazwą „Nowiz”, „Awiz”, „Relacyi” i t. d. lotne piśmka drukowane, znane były w Polsce od początku niemal zaprowadzenia u nas sztuki drukarskiej. Zawierały one opisy ważniejszych sensacyjnych wypadków krajowych i zagranicznych. Do naszych czasów zachowały się takie relacje z XVI, XVII i XVIII stulecia. (*St. Gr.*)

jednym tylko przedmiotem, jest tem lepsza i doskonalsza, im więcej i ściślej treść jej skupia się około jednego i tego samego przedmiotu, im bardziej zamkniętym i ściśłym jest tok myśli; przeciwnie — za największą zaletę czasopisma uważa się jego wielostronność, różnorodność i rozmaitość. Odnosi się to nietylko do politycznej prasy codziennej, pisma fachowe bowiem stanowią tylko pozorny wyjątek. Wprawdzie zajmują się one specjalnym, fachowym przedmiotem, ale w tym ciasnym zakresie mogą się odznaczać taką samą różnorodnością, jak wielkie dzienniki, bo mogą ogarniać wszystko, co wchodzi w ich zakres, zajmując się sprawami rzeczowymi i osobistymi, praktyką i teorią, ogółem spraw i drobiazgami.

Dążność do rozpowszechniania publikacyi jest ostatnim z twórczych czynników naszego pojęcia. Od pojęcia „czasopismo” nie trzeba bowiem oddzielać tendencyi do udzielania tej publikacyi jak najszerszym masom czytających. Książka, chociaż zupełnie nierozpowszechniana, książką zostanie. W klasztorach średnowiecznych niejedyn pracowity mnich całe życie spędził nad napisaniem jednego dzieła, które jego zdaniem na zawsze miało zostać tajemnicą celi klasztornej. Nie można natomiast przypuścić, żeby ktoś wydawał czasopismo w ukryciu, nie udzielając go nikomu. Gdyby się nawet tak działo, to nie możnaby tego nazwać czasopismem.

Tu trzeba mieć zawsze szerszy zakres czytelników, na których można oddziaływać za pomocą czasopisma, trzeba dalej używać do tego celu odpowiednich środków technicznych. Dlatego z pojęciem „czasopismo” kojarzy się zawsze ściśle pojęcie mechanicznego rozpowszechniania za pomocą druku.

„Czasopismo — mówi Cucheval Clarigny ¹⁾ — jest dzieckiem sztuki drukarskiej, bo bez niej dziennika istnienie nie dałoby się pomyśleć.

Szybkość rozpowszechniania, nieograniczona możliwość wielkich nakładów, skupienie większego materiału w dogodnych, bo nieznacznych ramach, wszystkie te zasadnicze warunki nie dałyby się stworzyć bez pomocy sztuki drukarskiej.

Nasuwa się jednocześnie pytanie, czy zatem publikacje pisane, których wiele spotykamy w dziejach aż po wiek XIX, można uważać za czasopisma? Rozstrzygnięcie tego pytania jest dlatego bardzo ważne, że rozstrzyga ono także o ojczyźnie dziennikarstwa, o którą niewiele mniej miast się spiera, niż o urodzenie Homera. Z chwilą, gdy nazwiemy dzienniki pisane czasopismami, wtedy Wenecya przez swoje „Notizie scritte” uzyska sławę ojczyzny dziennikarstwa, jeżeli tylko Rzym starożytny, powołując się na „Acta diurna”, nie upomni się o swoje prawa. Jeżeli znowu rozpowszechnianie za pomocą druku uznamy za nieodzowny warunek, wtedy ojczyzną dziennikarstwa będzie Frankfurt nad Menem, gdzie Egenolph Emmel wystąpił w roku 1615 z pierwszym, raz na tydzień wychodzącym, drukowanym czasopismem ¹⁾.

Streszczając wszystko, cośmy powiedzieli, określi-

¹⁾ Histoire de la presse en Angleterre et aux États-Unis“. Paris 1857.

²⁾ W Polsce pierwszym czasopismem peryodycznym był „Merkuryusz polski“, tygodnik wydawany w r. 1661 przez Jana Aleksandra Gorczyńskiego. Czasopisma drukowane znacznie jednak wyprzedzone zostały przez gazety pisane, znane w Polsce od czasów najdawniejszych. (*St. Gr.*)

my dziennik jako publikację, która ukazuje się w regularnych odstępach czasu, jest wskutek wielkiego nakładu egzemplarzy przystępną dla ogółu, ma treść zbiorową i charakter ogólny i zajmuje się stosunkami i sprawami społecznymi.

ROZDZIAŁ II.

Podział prasy.

Przy podziale prasy przedewszystkiem nasuwa się ugrupowanie czasopism według ich treści. Wobec znaczenia, jakie ma dla prasy zajmowanie się sprawami życia publicznego, lub ich pomijanie, przyjąć trzeba podział prasy na polityczną i apolityczną. Podział w zasadzie dobry, ale zaznaczyć trzeba, że nie sposób ustanowić tu ścisłej granicy. Olbrzymi wpływ polityki na życie społeczne sprawia, że do wyda-wnictw, które zaliczymy do apolitycznych, należą pi-sma fachowe i humorystyczne, choć i te zawsze mie-wają zabarwienie polityczne. Różnica w podziale mogła-by chyba polegać na tem, że za prasę polityczną uważa-my tę, która się wyłącznie i systematycznie polityce poświęca, gdy tamta zajmuje się polityką tylko przy-godnie i ubocznie. Różnica nadto polega na tem, że gdy prasa polityczna służy pewnemu kierunkowi i ma jakieś dążności stronnice, prasie apolitycznej chodzi tylko o rzeczowe przedstawienie rzeczy i bezstronne wiadomości.

Nie samo traktowanie spraw natury politycznej

stanowi różnicę między tymi dwoma rodzajami, ale sposób i tendencya w traktowaniu spraw.

W prasie politycznej trzeba zwrócić uwagę na wielki rozdział między dziennikami a tygodnikami i miesięcznikami. Pośrednie miejsce zajmuje grupa czasopism, wychodzących kilka razy na tydzień. Różnica ta nie jest czysto zewnętrzna, nie wynika jedynie z odstępów czasu w ukazywaniu się, ale zaznacza się dobitnie, gdy chodzi o rodzaj i stopień moralny rozmaitych kategorii czasopism.

Podnieść trzeba, że prasa codzienna wywiera największy ze wszystkich rodzajów czasopism wpływ na społeczeństwo; słusznie też Francuzi nazywali dawniej dzienniki „les grands journaux”. Aktualność, jaką się prasa codzienna odznacza, wymaga jeszcze kilku ubocznych wyjaśnień. Szybkość informacji łączy się z szybkością sądu i krytyki, chociaż ocena, bezpośrednio następująca, nie może być zawsze wyczerpująca. Dlatego doborowa prasa miesięczna i tygodniowa stanowi doskonałe uzupełnienie prasy codziennej. „Prasa tygodniowa — mówi Fr. Holtzendorff w rozprawie o prasie angielskiej — ma za cel uzupełnić jednostronność i pośpiech prasy codziennej. Będąc w lepszych warunkach, może skrupulatniej i głębiej badać, bo nikt od niej nie żąda tak ścisłej aktualności, jak od prasy codziennej. Prasa tygodniowa nie ma takich obowiązków, jak codzienna, ma więc sposobność omawiania wypadków po kolei i ujmować bieg tygodnia w historyczną, po kronikarsku zestawioną całość”. Hatin określa zadanie tygodników słowami: „do nich należy pogłębione studjum kwestyi politycznych i ekonomicznych i wyższa krytyka literacka”. Zasluguje także na uwagę fakt, że tylko narody o wysokiej kulturze mają wykwintne i doborowe przeglądy tygodniowe.

Czasopisma, które ukazują się tylko kilka razy w tygodniu a nie codziennie („la petite presse”), nie mają większego znaczenia. Dlatego wielkie miasta prawie ich nie znają; natomiast na prowincyi zastępują one prasę codzienną, która tam nie mogłaby jeszcze istnieć.

Zauważyć należy, że terminologia dla tych wszystkich grup i rodzajów czasopiśmiennictwa nigdy zbyt dokładną nie była. Słowa „dziennik” (journal), którym objąć można prawie wszystkie rodzaje czasopism, używano w XVIII wieku w Niemczech dla czasopism, które się w dłuższych odstępach czasu ukazywały; „dziennikiem” nazywano tygodniki, dwutygodniki, miesięczniki etc.

W dzisiejszym potocznym języku publikację, ukazującą się w dłuższych odstępach czasu, zwiemy czasopismem (Zeitschrift, écrit périodique); w ściślejszem znaczeniu tak nazywamy dzienniki polityczne, w szerszem znaczeniu—wszelkie rodzaje literatury peryodycznej.

We Francyi terminologia dziennikarska podlegała także różnym zmianom. „Journal” nazywał Francuz czasopisma literackie i naukowe, a wszelkie dzienniki polityczne i zajmujące się polityką określał jako „Gazettes”. Piszący w „Journal” był zatem „journaliste”, pracujący w „gazette” był „gazettier”.

Dzienniki, które przynosiły wiadomości z południa i wschodu, zwały się Gazettes, — z północy i zachodu „Nouvelles”. Z końcem XVIII stulecia nazywano „gazettes” gazety codzienne, „journal”—wychodzące w dłuższych odstępach czasu. Termin „gazette” już w połowie zeszłego wieku wyszedł z użycia, zastąpiło go ogólnem pojęciem „journal”.

W prasie apolitycznej odróżniamy dwa typy: pism fachowych i służących ku rozrywce. Polityczno-satyryczne pisma stoją niejako na pograniczu prasy politycznej i czasopism humorystycznych. Do prasy niepolitycznej zaliczyć trzeba w końcu pisma czysto-informacyjne, ogłoszeniowe. Ich rola i stanowisko są bardzo podrzędne.

ROZDZIAŁ III.

Treść prasy i jej przemiany.

Rozpatrując podział pracy w dziennikarstwie, dochodzimy do ogólnego zasadniczego pytania: co właściwie stanowi treść dziennika? Czem dziennik powinien się zajmować, a co pomijać? Co winno podlegać publicznej dyskusji w dzienniku? Jest to pytanie wielkiej doniosłości, a rozstrzygając je, należy rzecz traktować łącznie z etyką dziennikarską, bo i tutaj oznaczyć trzeba pewną granicę, któraby stanowiła rozdział między sferą czysto prywatną a podejmowaną poza prasą dyskusją publiczną.

Prasa istnieje dla publiczności. Publiczność tworzy pewna suma jednostek, jednak w tym wypadku, o ile jednostki te łączy węzeł wspólnych interesów, lub też pokrewnych ideałów. W tem znaczeniu mówi się o publiczności teatralnej, koncertowej i t. d. Ale podczas gdy w teatrze lub na koncercie poznaje się publiczność w jednym tylko kierunku, a jednostki widzi się połączone tylko jednym celem; — publiczność dziennikową charakteryzuje wspólność państwowa, obywatelska, a zatem także łączność lokalna ze wszystkim, co się do niej odnosi; przede wszystkim zaś ogólne właściwości czytelników, którzy idąc z prądem czasu, chcą mieć dokładne informacye o postępach czasu i jego wpływie.

Badając stan dziennikarstwa w Niemczech w XVIII st., a poczęści nawet i z początkiem XIX w., widzimy wielką rubrykę poświęconą wypadkom zagranicznym. Znajdziemy tam informacje i liczne felietony o sprawach perskich i marokańskich, o zamieszkach chińskich i południowo-amerykańskich. Wszystko to określone jest wprost z groteskową dokładnością, co jednak znajduje zupełne wytłumaczenie w prądach czasu. Nie znajdujemy tam wcale zainteresowania się życiem wewnętrznem państwa; nie istniał przedewszystkiem parlamentaryzm, niedostępne przeto było najobfitsze źródło aktualnego i interesującego materiału politycznego. Nadto państwa krępowały prasę, nie chcąc powiększać swoich kłopotów wewnętrznym śledzeniem prasy. Badając XIX stulecie, przekonywamy się, jak równocześnie z zaprowadzeniem reform konstytucyjnych, wraz z rozkwitem wewnętrznego życia traci na objętości rubryka spraw zagranicznych.

Znamiennym objawem dziennikarstwa niemieckiego czasów dawniejszych jest zupełne zaniedbanie rubryk wydarzeń lokalnych. W niektórych miejscowościach, jak np. w Wiedniu, zajmowały się reporterką lokalną tylko dzienniki pisane. Pisma drukowane bowiem podlegały cenzurze, nie chciały więc zamieszczać drażliwych, a często niepewnych wiadomości. Również ocena dzieł literackich dopiero później znajduje pomieszczenie w prasie, rząd bowiem wprost odmawiał dziennikom kompetencji w tym względzie.

Treść więc dziennika, aczkolwiek była ustalona, w ciągu dłuższego czasu przeszła najrozmaitsze przemiany. Nowe tematy znajdują pomieszczenie, inne muszą ustępować, również ulega ciągłej zmianie dobitność i obojętność w omawianiu poszczególnych materii.

Po rozpatrzeniu kwestyi, będących przedmiotem prasy, wylania się pytanie: Co właściwie do gazety nie należy? Ogólnie biorąc, można sformułować zasadę, że kwestye natury czysto prywatnej nie powinny podlegać dyskusyi publicystycznej. Ostrożna powściągliwość, rodzaj wstydlivej bojaźni w kwestyach prywatnych, stanowią cechę szanującej się redakcyi.

Obok zmian historycznych w prasie widzimy jeszcze w poszczególnych krajach lokalne odrębności. Niemiec zdaje się posiadać najwięcej wysubtelnioną małomówność (?!). Z drugiej strony Wogezów zauważymy przecieź znacznie mniej publicystycznej wstydlivości. Niemieckiego czytelnika gazet francuskich razi to, że nieomal każda wizyta w znamienitszych domach paryskich znajduje natychmiast oddźwięk w prasie tamtejszej. Wielu uważałoby podobne referaty za natrętne wdzieranie się do ich życia domowego. Do zenitu wprost dochodzi bezwzględność prasy amerykańskiej przy omawianiu spraw rodzinnych. Przy zawiadomieniu o zaręczynach Miss Consuelo Vanderbilt z ks. Malborough, znajdujemy w gazetach amerykańskich bardzo dokładny rysopis panny młodej, trzymany wprost w formie policyjnego listu gończego:

Wiek: 18 lat;

Wysokość: 5 stóp, cali 5;

Waga: 116 i pół funta;

Numer rękawiczki: $5\frac{3}{4}$;

Umiejętności: Muzyka, malarstwo, języki;

Największa biegłość: w niczem;

Posag: 10 milionów dolarów;

Schedy: 5 milionów dolarów;

Kwiat ulubiony: Róża; i t. d.

Podobne rozmazywanie spraw osobistych wydaje się nam śmiesznem i sprzeciwia się naszym pojęciom

o zadaniach publicystyki. Natrętne wdzieranie się w sfery rodzinne jest zresztą cechą nie tylko prasy amerykańskiej, lecz w części także i angielskiej.

Niema właściwie stałej zasady, któraby rozstrzygała, kiedy dziennikarstwo ma poruszać sprawy prywatne. Zupełnej wstrzemięźliwości nie może uprawiać nawet nieskazitelný dziennik, publiczność bowiem interesuje się sprawami głośniejszych osobistości.

Ale i w tych wypadkach szanująca się redakcyja potrafi znaleźć granicę między należytem wypełnieniem obowiązku a pospolitem plotkarstwem, polującym na sensację. Wiele było i będzie popełnionych grzechów z powodu gonitwy za tajemnicami zakulisowemi artystów, poważnie myślący czytelnicy dowiadują się o rzeczach, których ogłaszanie uważają za obrazę, zaś między samymi artystami spotkamy dosyć charakterów, którym podobny rodzaj reklamy wydaje się wręcz nieprzyzwoitym a nawet obrażającym. Poważna prasa niemiecka oczyściła gruntownie swoje szeregi od takiej samowoli i można mieć nadzieję, że przykład wpłynie dodatnio na prasę narodowości obcych. Zachodzi jednak dużo wypadków, gdzie nieprzyzwoite wkradanie się do spraw prywatnych dotyczy nie tylko poczucia taktu, ale porusza nawet i sprawy daleko poważniejszej natury.

O ile dzienniki traktują o kwestyach publicznych, nie wywierają nigdy tego silnego, wprost elektryzującego wpływu, co w sprawach życia prywatnego, a to chociażby dlatego, że kwestya ogólna poruszona przez jeden dziennik wywołuje spostrzeżenia innych, a często nawet dyskusyę całej prasy. W wiadomościach prywatnych jednak nabiera każdy wiersz, każde słowo nieobliczalnego znaczenia, dlatego dziennikarz powinien zbadać nie tylko prawdziwość takiej wiadomości,

ale wszelkie motywy owej wiadomości. Austriacki kodeks karny (§ 489) grozi karą każdemu, kto słowem drukowanym lub ilustracją obrazi kogokolwiek chociażby na podstawie prawdziwych faktów, wziętych z życia prywatnego lub rodzinnego. Prasa jednak winna iść jeszcze dalej. Zachodzą fakty, które właściwie nie uwłaczają godności osobistej; a mimo to przyprawić mogą osobę interesowaną, albo jej rodzinę o pewne kłopoty i niepowodzenia. Weźmy na przykład zamach samobójczy, którego rozgłaszanie jest nieraz powodem przykrych domysłów. Powitać więc trzeba jako oznakę wysubtelnionego poczucia odpowiedzialności zwyczaj, przyjęty przez wiele dzienników nieogłaszania w takich razach nazwiska zupełnie, lub oznaczania go tylko za pomocą inicjałów, z wyjątkiem oczywiście tych wypadków, kiedy dana osobistość jest bardzo znaną, albo wypadek tak powszechnym, że nazwisko denata, choćby bez udziału dziennika, rozejdzie się za pomocą poczty pantoflowej. Podobne poczucie odpowiedzialności powinnyby zapobiedz wznowionej w ostatnim czasie wadzie: oto niejednokrotnie po śmierci osób majątnych bywa ogłaszany testament, przyczem wyjawia się punkty drażliwe, jak np. wydziedziczenie i jego uzasadnienie, jednym słowem przykre tajemnice bywają wyciągane na światło dzienne bez widocznej potrzeby.

Rozstrzygnąć wątpliwości we wszystkich wypadkach, jakie sprawy rodzinne prasa podawać do publicznej wiadomości powinna lub niepowinna, jest tak samo niemożliwym, jak ustanowienie praw bezwzględnych. Tętno życia jest zbyt różnorakie, aby je móżdż wyczerpać stałemi normami. Sędzia w dłuższej praktyce przekonanywa się często, że organom prawodawczym niemożliwym było przewidzieć

wszystkie poszczególne wypadki życiowe, a tem samem uwzględnić je w kodeksie; o ile więc trudniej jest ustanowić konieczne, abstrakcyjne zasady tam, gdzie panować mają powszechnie wysubtelnione pobudki obyczajności, taktu i delikatności. Tutaj sumienie każdego winno być jego prawodawcą, najwyższą jednak instancją winna być sama publiczność. Jej też obowiązkiem jest zrzec się dobrowolnie słuchania zbędnych plotek, i ułatwić przez to dziennikarzowi spełnienie jego ideowych zadań.

Podział treści.

Podział treści powinien uwzględniać dwa punkty widzenia:

1) wewnętrzną cechę funkcji, do których służą poszczególne działy dziennika, i

2) Zewnętrzny przejrzysty porządek rubryki. Weźmy więc na uwagę pierwszy jako najważniejszy podział.

a) Wewnętrzny układ treści.

Nadmieniliśmy poprzednio, że gazeta społeczna, w szczególności zaś dziennik, spełnia istotnie trzy czynności, mianowicie:

1) informacyjną czynność udzielania najświeższych wiadomości,

2) roztrząsania i propagandy (krytyka, poglądy i sądy), wreszcie

3) czynność pośrednictwa publicznego (insertery). Jako część dodatkową uważać należy twory beletrystyczne i artystyczne.

Najważniejszym zadaniem prasy wogóle, a w szczególności zaś prasy codziennej, jest zawiadamianie i ob-

jaśnianie ważniejszych wypadków i położenia społecznego, zatem udzielanie informacji o zajęciach ważniejszych i aktualnych. Jest to jej najważniejszą czynnością. Ciągła żądza nowości głęboko zakorzeniła się w naturze ludzkiej i tylko izolowany, pierwotny człowiek może być pozbawionym owej ciekawości; z chwilą kiedy człowiek zaczyna myśleć, musi się w nim obudzić pragnienie otrzymania wiadomości o czynkach, losach i położeniu ludzi związanych z nim w społeczeństwo. Ważnym jednak dla powstania tej potrzeby jest nie tylko osiągnięcie pewnego stopnia kultury, ale i skupienie siedzib ludzkich, koncentracja ich na niewielkim obszarze. Jeszcze i dziś widzimy, że ludzie będący zupełnie osamotnieni, jeśli nawet żyją w wygodnych warunkach i zdobyli pewien rodzaj wykształcenia, nie znają tej ciekawości; właściciele osamotnionych osad, ludzie nawet inteligentni, zamieszkawszy w odległej górskiej okolicy, łatwo odzwyczajali się od zainteresowania się wypadkami chwili bieżącej. „Schłopieć” znaczy przeto nie tylko przyjąć obyczaje wiejskie, ale i zakopać się w ograniczonym kole interesów lokalnych. Z reguły przecież związany jest postęp kultury ze skupieniem się siedzib ludzkich, z formowaniem się większych zacieśnionych osiedleń. Tem samym więc sprawdza się nasze przypuszczenie o powstawaniu ludzkiej ciekawości.

Ten obrotny homerowski Odyseusz, który poznał miasta i obyczaje wielu ludzi, wskazuje nam, jak wysoko ceniono już w odległych czasach doświadczonego i znającego świat człowieka. I już w dalekiej przeszłości musiały istnieć urządzenia, których celem było zadowolić potrzebę nowości. U starożytnych Babilończyków, według Józefa, byli historycy, na których barki włożono obowiązek zapisywania codzien-

nie wydarzeń publicznych, aby obywatele mogli się tam o nich dowiadywać; mamy więc tu pierwowzór oficjalnych agentur informacyjnych. Owe zapiski mają być najważniejszym źródłem trzech ksiąg historii babilońsko-chaldejskich, które opracował Berossus, współczesny Aleksandrowi Wielkiemu. Księgi te przez lata całe uważane były jako najcenniejsze źródło znajomości starożytnego Babilonu. Grecka Agora grała nie małą rolę jako centrum wszelkich nowin. U Rzymian spotykamy zakłady oficjalne, służące do udzielania nowin. Arcykapłan (Pontilex maximus) ściśle notował ważniejsze notatki roku aż do r. 120 po Chr., z czego powstały później „Annales maximi” czyli „Annales Pontificum”. Za czasów Cezara uczyniono krok naprzód: „Acta diurna” były niemal oficjalnymi, codziennymi sprawozdaniami, skąd dowiadywano się o różnych pracach senatu (acta senatus), uznających za odpowiednie przełożenia forum publicznemu. Według świadectw ówczesnych były owe sprawozdania ulubioną lekturą Rzymian. Tavernier¹⁾ opowiada, że Galijczycy gwałtem zatrzymywali obcych podróżnych, aby się od nich dowiedzieć jakichkolwiek nowin. Żądza nowin szukała i torowała coraz to nowe, zwycięskie drogi. Wszystkich tych, którzy dzięki swemu powołaniu zmuszeni byli do podróżowania, pozyskiwano jako żyjących posłów nowin, wojsko zaciężne, ciągnące z wojny lub na wojnę, musiało się utrzymywać z opowiadań, pielgrzymi, wracający ze wschodu, zarzucańi byli pytaniami, trubadurów i truverów, kuglarzy jarmarcznych i aktorów zameczano wprost pytaniami. Nauczyciele i studenci wyższych zakładów naukowych, którzy przybywali z różnych krajów, byli zarazem roz-

¹⁾ „Du journalisme”. Paris 1902, str. VI—XV.

nosicielami nowin, przedewszystkiem jednak zasługują na uwagę kuryerzy uniwersyteccy, którzy odprowadzali studentów do miasta, a po ukończeniu kursów wracali z powrotem do domu. Ci traktowali, zdaje się, dostarczanie nowin, zupełnie zawodowo, w latach bowiem 1576 i 1582 okazało się kilka rozporządzeń władzy naczelnej, według których woźni sądów ziemskich i okręgowych, noszący akta spraw do sądu apelacyjnego (Parlement) dostali wyraźne zezwolenie udzielać wiadomości publicznych narówni z woźnymi uniwersyteckimi. Za Ludwika XIV istniały nawet przy różnych mostach w Paryżu niemal biura informacyjne, które zbierały swoje wiadomości wszelkimi sposobami: odbierały listy i nowiny od krewnych i znajomych, utrzymywały stosunki z sekretarzem ministerstwa i z kamerdynerem posła, holenderskim bankierom polecały pisać listy i takim sposobem często prędzej były powiadamiane od dworu i rządu. Rzemiosło handlarzy nowin zyskało tak silne podstawy, że w drugiej połowie wieku XVII przystąpiono bardzo seryo do zorganizowania „nowinkarzy”, przyczem zdarzyły się szczególniejsze kwestye etykiety w sprawie wyboru zarządu, pośpieszyli nawet fryzyerzy, żądając dla siebie roli pracujących w przyszłym stowarzyszeniu „handlarzy nowin” i to z tem uzasadnieniem, że w ich zakładach najciekawsze nowości otrzymują dopiero ostateczne obrobienie, zanim dotrą do publiczności i dlatego, że oni, panowie fryzyerzy, podczas namydlania i golenia dostarczają swoim klientom także ciekawych komentarzy do różnych nowin.

Owa potrzeba zatem aktualnych wiadomości była źródłem i przyczyną powstania dziennikarstwa. Prasa zawdzięcza swoje powstanie i wzrost żądaniu ogółu dokładnych wiadomości o wypadkach, a nie krytyki, pierwiastka w gazecie obiektywnego, a nie subiekty-

wnego. Jeżeli weźmiemy „Acta diurna” za poprzedników prasy, to i tam znajdujemy dowód na to, że treść ich jest wyłącznie informacyjna, dając wiadomości o czynnościach senatu, o pogrzebach, pożarach, egzekucjach, konkursach, o wypadkach nadzwyczajnej długowieczności, o narodzinach, mianowaniach rządowych, zabawach publicznych i t. d. „Relationen”, „Fliegende Blätter”, „Avviso”, które w XV wieku rozsypali pocztmistrze zawierają tylko materiał faktyczny. Podobnie i w innych krajach zaczyna się dziennikarstwo od opisywania faktów. W Hiszpanii dzienniki polityczne ograniczają się z początku do oddzielnie ukazujących się od czasu do czasu „relacji” o nadzwyczaj poważnych wypadkach, które dość często przyjmują formę romansów, wywoływanych przez ociemniałych na rogach ulic. Również w Portugalii wiadomości rozpowszechniane za pomocą ulotnych kartek, sprzedają ociemniali przekupnie, którzy tworzą korporację uprzywilejowaną.

Gdziekolwiek się zwrócimy, zawsze znajdziemy początki dziennikarstwa w informacji faktycznej. Spójrzmy na najdalszy Wschód, na Japonię: „W pewnych oznaczonych dniach ranem ukazywały się na ulicach stolicy nędznie ubrane indywidua, które podnosiły piekielny hałas za pomocą drewnianych kastanietów lub silnego uderzania w kije bambusowe. Do tego okrzyk „Yomi-uri! Yomi-uri!”, „publiczny reporter”. Natychmiast zatrzymywali się przechodnie, kobiety otwierały „Shoji” (papierowe notatki) i rozpoczynał się wykład, którego temat był monotony i sensacyjny. Po ukończeniu odczytu zbierał Yomi-uri rzucone grosze i zawieszał je na nitce”¹⁾.

Wkrótce co prawda zakorzeniła się tendencyja nie-

1) J. Tébla: „Le Journalisme japonais”. La Revue 1901, nr. 4.

zrównanego środka propagandy, dostarczonego przez dziennikarstwo, zawsze jednak starano się wrócić do obiektywnego informowania i sprzeciwiano się sprawom osobistym. W gazecie „*Zeitungslust*” w roku 1695, którą redagował Kasper Stieler, czytamy: „Wydawanie wyroku ante festum ganiono zarówno w historii, jak w pismach, ale postępowanie takie jest o wiele mniej godne w pierwszym wypadku, niż w drugim. Wszak gazet nie czytamy dla nauki lub dla nabywania wprawy w ocenianiu spraw, ale po to, by mózdz wiedzieć co się tu lub tam stało. Dlatego dziennikarze dają przez swe niewczesne sądy do poznania, że chodzi im o zapełnienie numeru, bo nie mają nowości, piszą więc cokolwiek, by wyśmiać ciekawość czytelnika”. La Bruyère, subtelny filozof życia (1645—96), trzymał silnie w korbach rozumujące pismo „*Nouvelles*”, dowodząc: niczego się od pisma więcej nie żąda krom tylko tego, czy dana książka wyszła, jej nazwa, nakładca, ilość wybitych egzemplarzy, cena; za głupotę uważano jakąś krytykę danego dzieła. Podobne motywy kierowały redaktorem angielskiego „*Daily courrant*” (1702), gdy zapowiedział, że ogranicza się do wyłącznego podawania wiadomości zagranicznych bez komentarzy, wychodząc z założenia, że „ludzie są o tyle rozumni, by sobie sami wyrobili należyte zdanie”. Podobnie „*Wiener Diarium*”, późniejsza „*Wiener Zeitung*”, poleca w numerze pierwszym z 8. VIII. 1703 krótkie streszczenie z najciekawszych wypadków i wiadomości bez ozdób oratorskich, nagi fakt w rzeczy-wistem świetle.

Ten obiektywny kierunek przyjęła także dawniejsza „*St. Petersburger Zeitung*” i „*Ausburger Allgemeine Zeitung*” pod redakcją Jana Fr. Cotta¹⁾.

1) Edw. Heyck: „*Die allgemeine Zeitung*”. München 1898.

Zbyteczna mówić, że niechęć ku roztrząsaniu spraw w prasie przyjęła przychylnie władza państwa, która nie szczędziła upomnień, by dzienniki nie rezonowały, lecz—mówiąc słowami zastępcy Metternicha, radcy von Hudelista — aby opowiadały; jakie zaś dana rzecz wywrze wrażenie, to należy do władzy, redaktorowi zaś wolno swe zdanie wyluszczać, skoro otrzyma pozwolenie od władzy¹⁾.

W urzędowej instrukcyi dla „St. Petersb. Zeitung” (1748) zaznaczono, by się wstrzymała od wszelkiego rezonowania. Władza miejska w Kolonii udziela publicystom 16 lipca 1794 podobneż polecenie: „Ponieważ cenzor zauważył, że mimo ostrzeżenia dzienniki przekraczają zakres swej kompetencyi i posługują się przypiskami i dodatkami, przypomina się im, by się od tego wstrzymali, w przeciwnym bowiem razie będą pociągnięci do odpowiedzialności i surowo ukarani”. Zbadawszy okoliczności, w jakich ukaz ów wydano, przekonamy się, że wyszedł z pobudek politycznych.

Aż do czasów najnowszych usiłowano wykonywać najpierwotniejsze zadanie gazet. Prawie każde większe miasto ma swój jeden lub więcej niepolitycznych dzienników, które usuwając politykę, ograniczają się do podawania suchych wiadomości. Jeżeli owe informacje stają się lubione i są rentownemi przedsiębiorstwami, to dowód, iż odpowiadają żądaniom publiczności. Widać w tem reakcyę przeciw subiektywizmowi, krytyce, tendencyi, — wpływom na czytelników.

Pewien fantasta, marząc o przyszłym państwie, nie chce innej prasy, jak tylko informacyjnej. W ideal-

¹⁾ „Zur geschichte der kaiserlichen Wiener Zeitung“. Wien 1903.

nem państwie, przedstawionem przez Cabet'a w „Voyage en Icarie” (1840), redaktorzy są publicznymi funkcyjnaryuszami, obieralnymi przez obywateli. Mogą w swych pismach przedstawiać fakta, ale nie wolno im wypowiadać przekonań, gdyż dziennikarz, jak każdy inny, wypowiedzieć je może na zebraniu ludowem. Istnieje tam jedyny dziennik „National Zeitung”, prócz tego pisma, są jeszcze prowincjonalne i urzędowe, zawierające tylko rozporządzenia, statystykę itp., wolność bowiem prasy jest tam potrzebna, gdzie złe urządzenia sprzyjają rozmaitym nadużyciom, ale nigdy w krajach wolnościowych¹⁾.

Oprócz informowania, wymaga się dwu warunków, wynikających z samej istoty dziennika, tj. szybkości i pewności. Prawo szybkości wynika bezpośrednio z definicyi dziennika, im bowiem szybszą jest jakaś informacja, tem więcej odpowiada istocie dziennika i potrzebom publiczności. Oryginalną nazwę: „Der hinten u. vorne wohlgebuckelte hinckende Staatsbote” nosił jeden z najstarszych dzienników niemieckich, wychodzący z początkiem XVIII wieku w Erfurcie. Dzisiaj może być dziennik raczej wszyskiem innem, niż kulejącym posłańcem; gazetę wczorajszą uważa się za przeżyłą i nie budzi w czytelniku interesu.

Szybkość wywiadów nie gra wielkiej roli w zjawiskach publicznych, np. sądy, parlament, recenzje teatralne, wystąpienia oficjalne i t. p. Kto ma czas i chęć, sam się o tem dowie, sam o tem opowiada. Tu zdolność dziennikarza polega nie na faktycznem przed-

¹⁾ Patrz Kleinwächter „Die Staatsromane“, Wiedeń 1891; i „Schlaraffia politica“ von einem Anonymus. Lipsk 1892.

stawieniu rzeczy, ale na pięknej formie. Wywiady, badanie faktów uwzględnia się wówczas, gdy nie są wszystkim dostępne. To jest pole popisu dla informatora. Z Ameryki doszedł nas specjalny sposób pracy informatorskiej: wywiad. Eugeniusz Dubief, funkcyjnarjusz francuskiego biura prasowego, powiada: „Dawniej dziennikarz wchodził do towarzystw, słuchał, zbierał wiadomości, dziś się już nie wywiaduje, dziś jest on już stroną czynną; nie czeka, aż przypadkowo co usłyszysz, ale idzie do wysoko postawionych osobistości, nie bacząc czy one tego chcą, czy nie—stawia im pytania i czeka odpowiedzi”. Zbadawszy rzecz gruntowniej, dochodzimy do przekonania, że wywiad służy do pewnego obliczonego celu; dziennik nie może być wytworem zawodowych dziennikarzy, winni w nim pracować i fachowcy z poza kół dziennikarskich. Obraz dnia przedstawiony w dzienniku, musi być ożywiony i barwny, a wywiad łączy z sobą zło leżące już w naturze pracy dziennikarskiej: odpowiedzi zapytywanych przechodzą przez obce medjum, przez sposób pojmowania pośredniczącego otrzymują daną formę, więc nie mają swej pierwotnej ściśłości. Czytelnik pragnąłby, aby znakomici ludzie danej chwili mogli się w dzienniku wypowiedzieć i wysławić. Konkretnie mówiąc znaczy to: jeżeli chodzi o zdanie co do planów budowy pomnika, publiczność woli czytać artykuł zawodowca, niż sprawozdanie reportera, który z zawodowcem rozmawiał i może nie oddał jego pierwotnych poglądów.

Doniesiony fakt musi być nietylko aktualny, lecz także względny, t. z. ma wychodzić z tego punktu widzenia, by mógł liczyć na zainteresowanie ogółu. Powszechną jest skarga, że właśnie ta reguła wcale nie ma zastosowania. Często daje się informacye mniejszej wagi, które wabią czytelnika ponętym wstępem,

przy bliższem atoli poznaniu okazują się bezwartościowe i u poważnej publiczności pozostawiają niesmak straconego czasu. Przepelnianie dzienników rozwlekłymi bezwartościowymi artykułami jest jedną z przyczyn, dla których niejeden subtelniejszy czytelnik wprost gardzi gazetą. Już Goethe („Sprüche in Prosa, Maximen ü. Reflexionen”) był zdania: „Jeśli się przez kilka miesięcy gazet nie czyta, a później czyta się je wszystkie razem, przekonywamy się, ile tracimy na to czasu”. Ed. Hartmann mówi o kradzieży czasu, jakiej dopuszcza się prasa na ludzkości.

Swoją drogą jest to przesada, ale fakt, że podobne zapatrywania rozszerzają się w szerokich kołach, daje dużo do myślenia i to należy wziąć na uwagę.

Szybkość doniesienia zbadanego faktu do redakcyi jest rzeczą obsługi sprawodawczej i ściśle zależy od strony finansowej przedsiębiorstwa. Nowoczesna prasa wprzęgła wszystkie techniczne środki: kolej, rowery, automobile, stenografię, telefony, telegrafy. W ostatnich czasach użył pewien dziennik w Nowym-Yorku telegrafu bez drutu systemu Marconi'ego i mamy już na wielkich amerykańskich parowcach t. z. dzienniki okrętowe, podające codzien otrzymane depesze i wiadomości. Jest to gwałt na żądnych spokoju podróżnikach, którym odebrano ostatni azyl bez gazet. I niedaleko jesteśmy chwili, w której odkrywcy Tybetu lub głębokiej Afryki nie będą wolni od gazet. Ale błędem byłoby mniemanie, jakoby ten wspaniały aparat informacyjny został rozwinięty dopiero w wieku pary i elektryczności. Nim istniały koleje i telegrafy, pozwalały sobie wielkie dzienniki angielskie na wydatki, by swych konkurentów wyprzedzić i przewyższyć w podawaniu wiadomości. Dziennik „Times” płacił kuryerowi 2,000 franków za każdą podróż z Mar-

sylii do Calais w 66 godzinach, a nadto ofiarowywał 50 fr. premii za każdą zaoszczędzoną godzinę. Czynił to w celu, aby otrzymać krótki przegląd najnowszych wiadomości z poczty indyjskiej o kilka godzin wcześniej, niż królewska poczta w Londynie. Owo poważne obciążenie budżetu redakcyjnego nie datuje się więc od zaprowadzenia telegrafów. Służba sprawozdawcza o wielkich nakładach była długo monopolem prasy angielskiej, która pręcej się rozwinęła, niż dziennikarstwo kontynentalne. Na lądzie technika donoszenia wiadomości do gazet stała dość nisko. Przeglądając kartki starych dzienników, dziwimy się, jak długo czekano tutaj na wiadomość wstrząsającą świat cały. O ścięciu Ludwika XVI donosi „Wiener Diarium” w 16 dni po fakcie, o bitwie pod Lipskiem w 7 dni, o bitwie pod Jeną w miesiąc. „St. Petersburger Zeitung” nigdy nie wspomniała o koronacji Napoleona I, a o bitwie pod Waterloo donosi po 2 czy 4 tygodniach.

Zmieniło się wszystko na lepsze, odkąd telegraf stał się środkiem pomocniczym, a użycie go przybrało niesłychane rozmiary. W Anglii między r. 1871—91, ilość depesz dziennikarskich wynosiła tylko 20 milionów słów na 600,000,000, dziś życia społecznego bez telegramów nie można sobie wyobrazić.

W Wiedniu od roku 1850, posługiwały się telegrafem jedynie handel i giełda, a depesze w dziennikach były rzadkością. Zwykle redaktor, aby się poinformować, udawał się do kawiarni Dauma na Kohlmarckie, lub szedł na giełdę, lub wieczorem do stowarzyszenia kupieckiego na Brännerstrasse, gdzie zbierał wiadomości u bankierów i przemysłowców, wreszcie udzielano dziennikom wiadomości z biura informacyjnego. Dziś co za zmiana ról!

Obecnie jednak gorliwość korespondentów i usi-

łowania bogatych pism, aby wybić się pod tym względem informacyjnym, przynoszą już zbyt wiele depesz. To też bywa, iż czytelnik nie umie się zorientować wśród roztelegrafowanego materiału, nie umie odróżnić treściwych wiadomości od wodnistych i albo się zrzeka ich czytania, albo się gubi w lekturze nieskończonych szpalt.

Często telegraficzne wiadomości krępują publicystę, reporter zabiera mu miejsce, a to jest błędem. W prasie wieje duch nerwowy i nienawistny, dobrze uzasadniona korespondencya, płynąca z poczucia publicystycznego, jest dzisiejszym gazetom obca. Telegram przypomina dziwnie powrót do form prymitywnych. Cały sposób ułożenia, bezładne podrzucanie materiału nieobrobionego, przypomina bardzo dawne sprawozdania, które porządkowały jedną wiadomość po drugiej i obwieszczały w suchych doniesieniach o zaszłych wypadkach. Prawdziwe, systematyczne informowanie się o faktach rozwielnionego systemu podawania telegramów jest dziś niemożliwym. Gdy w styczniu 1900 roku król Humbert włoski padł ofiarą Bresciego, można było w gazetach czytać całe broszury telegraficzne, w których nie opuszczono żadnego szczegółu dotyczącego mordercy. Ale za to jak rzadko spotykaliśmy usiłowania, aby dać czytelnikowi obraz społeczny kraju, by skreślić przyczyny ruchu anarchistycznego.

Któż nie przypomina sobie, że był czas, kiedy Henryk Heine wysyłał swe listy do „Ausburger Allgem. Zeitung”, które dziś jeszcze czytamy z niesłychanym zajęciem? Czyż z nich nie lepiej obznajomiła się publiczność z zagranicą, niż z dzisiejszych depesz? Niema usprawiedliwienia dla tak jednostronnego sposobu informowania, tem mniej można usprawiedliwiać jego stronę finansową. Za pieniądze, które pochłaniają

wodniste telegramy, można znaleźć zdolnych korespondentów, którzyby listami jasno i prawdziwie powiadomiali czytelników. Musimy też zaprowadzić reformę w tym względzie. Informacya telegraficzna musi i powinna istnieć nadal, ale powinna być ograniczona do miary rozumnej, i obok niej niechaj istnieje jako gałąź równoległa korespondencya listowna, podająca nie tylko fakta, ale i stan i stosunki, aby można wyrobić sobie prawdziwy obraz rzeczy.

Obok jednak szybkości, kładziemy nacisk na pewność, jako na drugi warunek informacyi. By wywiadowcy zważali na obiektywną prawdę — leży w interesie rozsądnej polityki ekonomicznej. Zresztą, dziennik, często podający nieprawdziwe informacje, szybko upada; na tym punkcie nasze zdolności krytyczne są wybitne i chcemy być obsługiwani rzetelną prawdą. Skoro dziennik poda raz, drugi fałszywe wiadomości, kończy swą rolę informatora, traci znaczenie i wiarygodność. Pojęła to dobrze prasa angielska, to też odznacza się ona w wysokim stopniu prawdomównością i obawą podnoszenia czegoś do entej potęgi. Wprawdzie i tu są niemiłe wyjątki; odnosi się to do „Daily Mail”, która doniosła w roku 1900 o rzezi w Pekinie; wiadomość ta pogrążyła wiele rodzin w smutku, zanim skonstatowano jej nieprawdziwość. Wypadki takie wogóle jednak są rzadkością, bo naogół prasa angielska, jak nie mniej poważne pisma kontynentalne, przestrzegają ściśle prawdziwości i pewności doniesień. Wiele najważniejszych wiadomości czerpią ze źródeł urzędowych i półurzędowych, a nadto bardzo zważają na to, aby zaopatrywać się we własne rzetelne telegramy, któreby nie dawały czytelnikowi powodu do wyśmiewania się z gazety.

Prasa, stojąca na wysokim stopniu kultury, prze-

świadczona o obowiązkach wobec państwa i społeczeństwa, nie ogranicza się tylko do sprawdzania napływających do niej wiadomości, zważa wiele i na to, by podawać prawdę, ale nie obwieszczać o wszystkim, co jest prawdziwe. Dziennik, nie robiący sobie z niczem żadnych skrupułów, wypapla wszystko; sumienny — baczy na skutki wiadomości i milczy nieraz o danych wiadomościach, choć je zna dobrze.

Przedewszystkiem pamięta o tem, że milczenie należy do środków wysoko stojącej publicystyki, bo nie gadulstwo, ale dyskrecya jest warunkiem w wielkim stylu prowadzonej kroniki. Publicysta musi to pojąć, że jest i mężem zaufania. Blowitz, paryski korespondent „Timesa”, był w tem, jak i w wielu innych rzeczach, mistrzem. Ks. Hohenlohe powiada o nim: „Gdy byłem ambasadorem w Paryżu, spotykałem go często; ceniłem go wielce, bo umiał milczeć”. O rozmowie dwugodzinnej z papieżem, którą mu ułatwił przypadek, nie podał Blowitz najmniejszej wzmianki; było to wprawdzie publiczną tajemnicą, że ją miał, że dyskutowano o ważnych sprawach, i chociaż publiczność czekała z niecierpliwością wiadomości, nie się nie dowiedziała, bo Blowitz przyrzekł milczeć i milczał.

Że milczenie i dyskrecya w sprawach jest obowiązkiem towarzyskim, którego zachowanie dodaje piśmu powagi i znaczenia, wspomnieliśmy o tem wyżej. Z drugiej strony zmusza niekiedy prasę do dyskrecyi względ na interesy państwowe. Typowym tego przykładem są zawikłania wojenne i zachowanie dyplomatycznych tajemnic. Od tego rodzaju przekroczeń broni się co prawda państwo ustawami karnymi, ale daleko silniejszą obroną jest przeświadczenie o dobru państwa. W czasach wojennych siła państwowa się wzmacnia i tylko wtedy potęga się rozprzega, gdy roz-

poczyna się wojna pod nieszczęsnymi przepowiedniami, gdy jej towarzyszą wewnętrzne zaburzenia i dążności anarchistyczne. Wówczas może przynieść nieobliczalne szkody ta prasa, która nie baczy na patriotyczne obowiązki, ale podporządkowuje wszystko interesom partyjnym lub zyskowym i która nie boi się wymiaru sprawiedliwości. Szczególnie pouczające w tym względzie są doniesienia pruskiego sztabu gener. o wojnie prusko-francuskiej, z których dowiadujemy się, że niedyskrecya i patetyczna gadatliwość prasy francuskiej były niejednokrotnie właściwym źródłem informacyi dla wodzów niemieckich. Z innych rozmaitych wypadków (wobec których wstrzemięźliwość w wysławianiu się i dyskrecya są obowiązkiem wobec państwa i społeczeństwa) na jeden zwrócimy uwagę. Wiadomo powszechnie, iż szczegółowe a tak ulubione doniesienia o wielkich zbrodniach i kryminalnych procesach są ich rozsadanikami. Najwięksi zbrodniarze bywają pobudzani do swych zbrodniczych występów przykładami z podobnej lektury, zwłaszcza zbrodniarze, „w których rolę występna próżność”. Wskazują na to źródła zła. Dyrektor zakładu karnego w Hanny Krell twierdzi, że „szczełowe doniesienia o zbrodniach, a zwłaszcza ich ton, w którym podawane bywają publiczności, przyczyniają się do rozpowszechniania występków”. W tym duchu występuje „Grenzboten” w n-rze z 12. III. 1901: „Wiadomą jest rzeczą—czytamy tam—że od czasu do czasu występuje ten sam rodzaj występów wprost epidemicznie, iż zdziwienie nas ogarnia wobec zupełnie podobnego dokonania zbrodni we wszystkich wypadkach. Czyż należy wspominać o okresie od roku 1878—81, kiedy na całym szeregu książąt usiłowano dokonać mordu? Albo o morderstwach listonoszy na początku ósmego lat dziesiątka XIX w., które w planie i w dokona-

niu wskazywały zadziwiające podobieństwo? Czyż miał być tą samą osobą Kuba Rozpruwacz, jak się powszechnie uważa, który przez kilka lat napełniał Londyn strachem i bojaźnią? Na podstawie zastanowień się psychologicznych, zdaje się to mniej niż wątpliwem. Że zbrodni tych dokonano na wszystkich ofiarach, nie przekonywa wcale, że działała to jedna i ta sama ręka. Dzienniki londyńskie tak szczegółowo, z taką anatomiczną dokładnością kreśliły rany i uderzenia, że wobec drobiazgowych wskazówek trudno się było i mylić przy morderstwie dokonywanem". Autor dochodzi do wniosku, że „gdyby prokurator miał prawo zakazać wstępu na rozprawy sądowe tym reporterom, którzy dokładnie i ponętnie opisują zbrodnie, a pisma, obchodzące owo prawo ukarać grzywną, wyświadczoneby wielką przysługę moralności publicznej". Ten sam temat porusza dr. Icard¹⁾ w obszerniejszym artykule i słusznie podnosi, że obok prasy i inne czynniki, jak teatr, książka, pieśń, obraz, nadewszystko zaś ilustracja, przyczyniają się do rozszerzania zbrodni i samobójstwa. Zwłaszcza odbieranie sobie życia działa ogromnie silnie na mniej rozwinięte umysły i na dzieci: autor nie podaje jednak środków zaradczych.

Prawie przy wszystkich zbrodniczych zamachach anarchistów w ostatniej dobie można słyszeć, że pchnęła ich do tego chęć zyskania herostratowej sławy, jaką zdobyli ich przodkowie przez przedstawienie czynów i procesów w prasie. „Prześladowanie i procesy anarchistów — mówi Feliks Dubois w pracy „Le Péril anarchiste” — prawdopodobnie przyczyniły się do rozpowszechnienia ich teorii. W rzeczywistości tam mają swe ogniska anarchiści, gdzie ich procesy wywarły

¹⁾ „Nouvelle Revue“ z 15. IV. 1902.

silne wrażenie. Lyon, gdzie odbyło się wiele procesów, jest prawdziwym rozsądkiem anarchizmu. Skoro latem 1901 roku prezydent Stanów Zjednoczonych Mac Kinley padł ofiarą zbrodni anarchistycznej, postanowiły władze amerykańskie przeszkodzić, aby prasa sensacyjna nie okrzyczała Czołgosza bohaterem chwili; dlatego wzbroniono doń wstępu, a nawet zakazano go widywać.

Pogląd, iż tak silnie zakorzenione zło, jak anarchizm, miałby się krzewić za pomocą podrzędnego środka, jest zbyt jednostronny, ale w kompleksie sposobów, dążących do zwalczania niebezpieczeństwa anarchistycznego musi być brane na uwagę i ograniczenie referatów prasowych.

Uwag niniejszych nie można godniej zakończyć, jak wskazaniem na szlachetną, pełną miłości ku ludziom mowę Alberta Mun'a, którą był wygłosił dnia 21 listopada 1901 roku w francuskiej Akademii w czasie debatów nad rozdziałem nagrody Monthyona za cnotę. Wypowiedział on głęboką myśl, że nie należy wyśmiewać się z tego, że najprzedniejszy instytut naukowy Francji czyni reklamę skromnym czynom ofiarowania się i oddania dobrym dziełom. Bez tego istniałby zły stosunek między złymi i dobrymi czynami; te ostatnie mają niezmordowanego, a gotowego do usług rzecznika w prasie, która jakoby miała za cel na światło dzienne wywlekać wszystko zło obywatelskiego życia. O ukrytych czynach heroicznej cnoty — milczy się, cnotcie więc raz w rok używa reklamy Akademii.

ROZDZIAŁ IV.

Artykuły rozumowane.

Roztrząsanie i krytyka, obie funkcyje prasy, stopniowo rozwinęły się z doniesień. Relacye przynosiły tylko sprawozdania, dopiero w ożywionych czasach Reformacyi powstała bogata polityczna literatura dziennikarska, w czem żywy brał udział i sam Luter. Niebawem jednak zarzuciły pisma rzeczową polemikę, a stały się pismami agitacyjnymi i pamfletami. Nie dziw, że niezrównany czynnik agitacyjny, jak dziennikarstwo, żywi w sobie chęć do rozszerzania danych poglądów i mniemań; dlatego to dziś się nietylko spisuje lecz także ocenia każdy czyn, każde zjawisko życia politycznego i ekonomicznego, umysłowego i artystycznego. Subiektywna funkcyja prasy rozwinęła się wszędzie, gdzie jej nie uciska siła państwowa, ale doszła do potęgi w nierównym stopniu. Intelktualna właściwość narodowa, wycisnęła i tu charakterystyczne cechy, różniące się od innych. U narodów germańskich skłonność do pojmowania zadania prasy informatorskiego, u łacińskich zaś spostrzegamy silny rozwój subiektywizmu; u pierwszych mamy prasę doskonale przedstawiającą rdzeń sprawy, u innych dziennikarstwo służy w pierwszym rzędzie tendencyjności. W drugim lat dziesiątku XIX w. ambasadorem francuskim w Londynie był Chateaubriand, a sekretarzem jego Armand Bertin, późniejszy kierownik

„Journal des Débats”; obaj mieli dosadną sposobność pojąć różnicę między prasą angielską a francuską; w jednej wyborne informacye, w drugiej teorye i dyskusye.

Cotta twierdzi, że gazeta nie jest powołana do narzucania poglądów politycznych swym czytelnikom i do wpływania na ich wolę, ale ma być informatorem o wypadkach, może udzielać miejsca różnym poglądom, których nie należy jednak identyfikować z opinią redakcyi. Żądanie to dziś przeważnie się spełnia, najpoważniejsze pisma chcą być organami „presse d'opinion” t. z. być żywotnymi czynnikami w oświetleniu opinii publicznej, tudzież spółdziałającymi elementami w ruchu politycznym i partyjnym kraju. Znaczna większość czytelników nie potrzebuje więcej publicystycznego kierunku. Sprawy publiczne są tak skomplikowane i trzeba objąć tak szeroki widnokrąg, że człowiek zawodu, który musi obrócić czas i uwagę na sprawy swego zawodu, bez rzeczowego kierownictwa może się w numerze gazety zgubić.

Inne zarzuty tyczą się aktualności, która zresztą jest zaletą dziennika. Rozważnego czytelnika ogarnie zdziwienie, jak publicysta w okamgnieniu tworzy pogląd o wypadku i wylewa go na papier, nie może stosować głębokiego i gruntownego sądu, przy szybkości koncepcyi, szuka wszędzie frazesów lub zgodności ze stanowiskiem partyjnym—i nienawidzi dyletanckiego traktowania rzeczy.

Z innych zupełnie powodów wypływają zarzuty przeciw krytyce umysłowości, estetycznej i literackiej. Zapamiętałych i urodzonych mają krytycy przeciwników w obozie twórców. Odkąd istnieje krytyka publicystyczna, zawsze wre walka między nią a pisarzami lub artystami.

Ciekawe bardzo są zdania Taverniera o prawie powszechnem ruchu przeciw krytyce dziennikarskiej przed wybuchem Wielkiej Rewolucyi. Prócz polityków, żądających publicznej siły przeciwko prasie, znaleźli się obok nich i uczeni, artyści, a przedewszystkiem aktorzy. Znaną jest głęboka nienawiść Woltera ku krytyce. On, który rościł sobie pretensye do wolności myśli, chwycił się najgwałtowniejszych środków, by krytykę powściągnąć i poskromić. Z zapamiętałością walczył przeciw Fréron'owi i Defontaines'owi. W zestawionym przez Malesherbes'a wykazie rekrymacyi podniesionych przeciw prasie w tej epoce czytamy: „Lekarze sprzysięgli się przeciw popularnym artykułom z dziedziny medycyny, muzycy wskazywali na zakłócenie spokoju i porządku przez uznanie muzyki włoskiej jako jedynie dobrej; pisarze usiłowali zniżyć krytykę do zera; wielki d'Alembert zaprzysiągł zemstę w imieniu obrażonej encyklopedyi. Aktorzy w 1775 r. spowodowali przerwę, a później zawieszenie wydawnictwa „Journal des Théâtres”, a jego kierownik Le Fuel Méricourt, musiał uciec do Londynu; gnębiono „Année Littéraire”, bo Fréron pozwolił sobie aktorowi Desessartowi dać przydomek bruchomówcy (Ventriloque)”.

Należy dodać, że z drugiej strony władza publiczna zmuszoną była nietylko zapobiedz krytykowaniu rządu i władz, ale i brać w obronę aktorów. W Wiedniu w r. 1776 wydano ukaz, zabraniający pisać w dziennikach o teatrze. Nic dziwnego, że we dwa lata później czytano w „Diarium” zdanie: „Pismo nie ma nic wspólnego z teatrem”.

W sprawie krytyk teatralnych w raporcie swym do cesarza pisał dyrektor policyi: „Ideę tę uważa ogół opinii publicznej za ogromnie rażącą i niesma-

czną. Dyaryusz wiedeński, odpowiednio do swego przeznaczenia, jest gazetą o charakterze politycznym, a nawet posiada cechę gazety rządowej; stąd też tem większe zdziwienie, że tuż obok wiadomości rządowych i najwyższych rozporządzeń znajdują się recenzye teatralne. Jasne więc, że tego rodzaju sprawozdanie dla rozwoju sztuki dramatycznej korzystnem nie będzie, recenzye bowiem tej miary mogą raczej oburzać, aniżeli wywierać na twórców wpływ dodatni. Jego Ces. Mość raczy więc dyrekcji swego najwyższego rozkazu udzielić, aby w przyszłości podobnych recenzi w wiedeńskim Dyaryuszu nie pomieszczano, a natomiast, jak dawniej bywało, aby w dalszym ciągu umieszczano w dodatkach komunikaty o nowych utworach scenicznych, jednak bez zapuszczania się w ocenę, i to tylko za specjalnem pozwoleniem cenzora teatralnego". W rezultacie ukazało się cesarskie rozporządzenie w myśl powyższego podania. Dopiero w roku 1840 pozwolono „Gazecie wiedeńskiej” na ogłaszanie recenzi teatralnych, lecz z wielu zastrzeżeniami i ograniczeniami¹⁾.

Wielkie swego czasu hasło bojowe twórców przeciw recenzentom: „zabij go, to recenzent” rozbrzmiewa i dziś jeszcze, z tą różnicą jednak, że nie głośno, otwarcie, ale skrycie, w myśli. Niechęć ta jest naturalną, tkwi ona głęboko w naturze każdego człowieka i stąd zbędnem jest poszukiwanie przyczyn. Poczęści jest to zadrasnięta miłość własna i ambicya, które są powodem oburzenia na krytykę dziennikarską. Twórca, artysta lub literat ceni zazwyczaj wyżej utwór, aniżeli czynność

¹⁾ „Zur geschichte der kaiserlich. Wiener Zeitung“.
Str. 144—146.

recenzenta. Tworzenie stanowi przeciętnie większą wartość, niż krytykowanie, i z tego ogólnego i błędnego założenia wychodząc, dochodzi się do wniosku, że twórczość konkretną należy wyżej cenić od przeciwstawionej krytyki.

ROZDZIAŁ V.

Dział literacki.

Zważywszy stanowisko prasy społecznej w stosunku do utworów ściśle beletrystycznych, przekonamy się przedewszystkiem, że właściwie wszystkie działy gazety, oparte na samoistnych poglądach i posiadające formę rzeczywiście literacką, stanowią, a przynajmniej stanowią mają literaturę piękną. Staraniem dziennikarza jest wszędzie nadawać treści swojej formę literacką, podług wszelkich prawideł beletrystyki, gdzie nie potrzeba się ograniczać do podawania suchych faktów. Mała notatka nastrojowa stanowić może pod względem estetycznym arcydzieło; referat z dzieła sztuki, recenzja teatralna lub książkowa sięgają zawsze w dziedzinę beletrystyki. Pod każdym jednak względem występuje moment beletrystyczny jedynie jako ozdoba aktualności, co stanowi właściwą treść gazety; publikacje i odtwarzanie stron aktualnych uszlachetnia się formą piękną. Twórczość zresztą ściśle beletrystyczna, pozbawiona wszelkiej aktualności, zdobyła sobie również ogromną wziętość w prasie społecznej. Prasa już od dawna umieszcza w łamach swoich powieści, a nawet i takie, które ze współczesnością nie mają nic wspólnego, których akcja rozgrywa się gdzieś w zamierzchłych czasach, a które

tem samem stają w ogromnej sprzeczności z właściwą istotą prasy. Nierzadko spotykamy na szpaltach pisma nowełe i obrazki, nierzadko zabłąka się i liryk czystej wody, jakoteż epigramat, które stają poza codziennymi interesami i trosk ogólnoludzkich wcale nie poruszają; jedynie epos i dramat, jedynie te dwa rodzaje twórczości beletrystycznej, nie znajdują gościnności dziennikarskiej.

Nasuwa się nam tutaj pytanie, jaki wpływ wywiera prasa na literaturę piękną i naodwrot? Rezultat dociekań osiągnąć możemy z dwojakiego punktu widzenia. Najpierw będzie nam zależało na odpowiedzi, czy na twórczość, ściśle literacką wpływa gazeta dodatnio, czy też ujemnie, a dalej, czy wydawnictwu dzieł *de facto* dzieje się krzywda z powodu gazety. Odpowiedź na powyższe pytanie odkładamy jednak do artykułu o stanowisku prasy w społecznym ruchu umysłowym.

ROZDZIAŁ VI.

Inseraty i pośrednictwo handlowe.

Ogromne znaczenie dziennikarstwa w nowożytniej kulturze nie objawia się nigdzie tak dobitnie i przekonywająco, jak w szybkim rozwoju działu anonsowego, jak również i w fakcie samym, że dziennikarstwu udało się pozyskać na dział ten monopol jedynie dla siebie, niepodzielnie. Anonse dziennikarskie wstępują w życie dość wcześnie, a ojczyzną ich jest Anglia, choć ściśle niewiadomo, gdzie i kiedy w jakiej gazecie pojawił się pierwszy inserat. Jako najstarsze ogłoszenie podają numer z 12 kwietnia r. 1649 pisma „Impartial Intelligencer”, w którym pewien szlachcic za wyszukanie skradzionych mu dwóch koni obiecuje sowitą nagrodę. We Francyi słynny Renandot, ojciec dziennikarstwa francuskiego, rozpoczął już w roku 1633 wydawnictwo gazety p. n. „Feuilles de Bureau d'Adresses”, poświęcone wyłącznie inseratom i sprawom handlowym. W Niemczech podług H. Schachta miały się pojawić pierwsze anonse z końcem r. 1663; i to w berlińskiej „Einkommende Ordinari Postzeitung”¹⁾.

¹⁾. W czasopismach polskich anonse pod nazwą „doniesień” po raz pierwszy ukazują się w początku XVIII stulecia.
(*St. Gr.*)

Prasa wyłącznie inseracyjna ma swoje znaczenie dla poszczególnych gałęzi przemysłu lub handlu, lecz nigdy dla ogłoszeń ogólnych. Nie przeszkadza to jednak w pewnego rodzaju specjalizacji inseratów w dziennikarstwie politycznym. W Anglii objaw ten zakorzenił się dość wcześnie, każdy dziennik posiadał swoją odrębność inseracyjną. „Morning Post” umieszczał ogłoszenia, dotyczące się koni i wozów. „Public Ledger” ogłaszał towary zamorskie, „Morning Herald” i „Times” nieruchomości, „Morning Chronicle” wydawnictwa dzieł literackich. Publiczność zdradzała usposobienie ogromnie konserwatywne. „Public Ledger” np. z powodu swej ubogiej treści byłby musiał już dawno zniknąć z horyzontu publicystycznego, gdyby nie specjalność jego w ogłaszaniu produktów zagranicznych.

Zbędnem jest dowodzić, jak wielkie znaczenie posiada inserat w organizmie społecznym: inserat w dzienniku przedstawia obecnie formę najpodatniejszą, czynnik pośredniczący między podażą a popytem. Podobna organizacja była poszukiwana już wtedy, zanim poznano inseraty dziennikarskie, kiedy to przemysł tę lukę starał się zapełnić środkami zupełnie prymitywnymi. W Wiedniu np. pod koniec 17 wieku wszelkie inseraty przechodziły do wiadomości ogółu za pomocą ustnego ogłaszania w miejscach publicznych, jak rynkach itp.; o ile i tego rodzaju publikacje okazały się niewystarczające, brano do pomocy ambone mówcy. Pośrednictwo w służbie i w pracy odbywało się w części za pomocą cechów i „przysięgłych piechurów” lub też za zwykłym poleceniem w kole znajomych.

Dziś ogłaszanie i polecenie stanowią duszę handlu i przemysłu. Istnieje cały szereg towarów, których producent nie zbywa prawie bez umiejętnego zwró-

cenia na nie uwagi publiczności. Reklama jednak sama nie wpływa na stały popyt; na hałaśliwe polecaną tandetę łapie się publiczność raz jeden, lecz nie znajdzie w niej stałych odbiorców. Phineas Taylor Barnum, znający się istotnie na reklamie, rzekł swego czasu: „Najlepsza reklama odniesie należny sukces jedynie wówczas, jeżeli dobroć polecanego produktu będzie niewątpliwą”.

Podnieść jeszcze należy mały co prawda dział ogłoszeń, ale mający za cel swój nie zyski osobiste, lecz pobudzanie społeczeństwa do ofiarności. Rzecz jasna, że inseraty te pojawiają się o wiele rzadziej, aniżeli ogłoszenia handlowe, a osoby w tem interesowane, często nie są w możności pokryć kosztów ogłoszenia. Biedni i uciemienieni znajdują w tej rubryce najsprawniejszego rzeczownika i śmiało rzecz można, że wszelkie instytucje dobroczynne bez wpływu i udziału dziennikarstwa nie znalazłyby nigdy tak silnego poparcia w społeczeństwie.

Z wykazanych rodzajów ogłoszeń rozróżnić należy wreszcie grupę tych, które nie odnoszą się do ogółu, lecz do pewnych, interesowanych jednostek, czy to z powodu nieznamości ich dokładnego adresu (wezwanie nieobecnych, bądź też zaginionych), czy też, że ogłaszający z różnych przyczyn stara się uniknąć drogi listownej.

Dotąd nie istnieje jeszcze kodeks moralny inseratów, rzecz więc jasna, że zakradają się tutaj najrozmaitsze nadużycia. Jest rzeczą mniej owocną i dość niebezpieczną rozpoczynać na ten temat dyskusję; w zapamiętaniach bowiem, jak daleko winny się posuwać zabiegi handlowe i duch konkurencyjny, by nie obrażać dobrych obyczajów i etyki, zachodzą ogromne sprzeczności.

Ale zwłaszcza nowoczesna prasa, zajmująca wybitne stanowisko w duchowym i obyczajnym życiu ludzkości, powinna się kierować surowszemi niż powszechnie obowiązujące normy prawne. Dlatego nie można się zgodzić na zastrzeżenia, że redakcyja nie bierze odpowiedzialności za inseraty. Wprawdzie rubryka ogłoszeń zależy nie od redaktora, ale od administratora, redakcyja jednak ma prawo kontrolowania i odrzucania inseratów i staje się odpowiedzialną, jeśli z tego prawa nie korzystała tam, gdzie należało.

W ogólności przyznać należy prasie niemieckiej i austriackiej, że postępuje więcej skrupulatnie, niż np. prasa francuska. Znamiennym jest fakt, że w Paryżu recenzye nowych książek uważają w wielu wypadkach tylko za kupiecką reklamę.

D'Avenel wspomina, że recenzya nowego romansu kosztuje we Francyi 80,000 franków. Musielibyśmy mocno wątpić o prawdziwości tej wzmianki, gdyby z łona publicystyki francuskiej nie był wyszedł protest przeciw tego rodzaju literackiej reklamie książek.

Pisarz paryski Gaston Deschamps zwołał w roku 1902 zgromadzenie publicystów, którego celem było uwolnić krytykę z czysto frymarchnych zatrudnień i wznieść ją na wyżynę prawdziwej literackiej działalności.

Techniczny podział dziennika.

Zewnętrzne ugrupowanie pisma w stałe rubryki nie jest nader ważne i nie wszędzie spotykamy je w jednej i tej samej formie. Niektóre pisma francuskie, a w nowszych czasach i niemieckie, przynoszą na czele felietonowe roztrząsania i nie trzymają się ściśle zasady, aby czerpać tematy z dziedziny polityki. Wy-

krochmalona aż do sztywności powaga obszernych artykułów wstępnych obcą jest już wielu pismom, nie poczuwającym się do obowiązku podawać czytelnikom trzy lub czterospaltowych objawień politycznych. Można bowiem w sześćdziesięciu wierszach z większym skutkiem wyrazić to, co w jałowym czterospaltowym artykule wydaje się rozmazywanem i nie sprawia wrażenia. Wypada więc powtórzyć żądanie, aby pismo miało wzgląd na czytelników—a ci właśnie najwyżej stoją, którzy potrzeby czytania nie ograniczają jedynie do dziennika. Pismo powinno oszczędzać czasu czytelnikowi.

Obok artykułów i inna, blisko z nim spokrewniona rubryka grzeszy zbytnią rozwlekłością: są to sprawozdania parlamentarne. Nie wnikają one głębiej w sprawę, czy obrady parlamentarne, zawierają tyle strawy umysłowej, aby można usprawiedliwić wielospaltowe referaty. Nawet Anglicy, którzy ze swoim parlamentaryzmem zrosli się jak żaden naród, powitali jako zbawienną nowość, gdy w trzecim dziesiątku lat 19 stulecia właściciel „Times'a” pan Walter zaprowadził zwięzłe „résumé” parlamentarne. W walce konkurencyjnej o najlepsze i najobszerniejsze sprawozdanie z obrad parlamentarnych wylicytowały niektóre dzienniki angielskie do 8 i 10-u szpalt najdrobniejszego druku, które dla czytelników, mających i tak z parlamentem do czynienia, nie przedstawiały najmniejszej wartości. Walter dawał wyciąg z obrad parlamentarnych w 80—100 wierszach i zyskał powszechny poklask publiczności! Sukces tych „résumés” był tak wielki, że zaprowadziły go wszystkie czasopisma w Anglii.

Felieton jest typowym zakątkiem subiektywizmu w dzienniku, i w nim panuje niekrepowana indywi-

dualność pisarza. Jest on, jak już sama nazwa wskazuje wynalazkiem francuskim. Abbé Geoffroy, krytyk teatralny w „Journal des Débats” z roku 1800—1804, był pierwszym, który w dzienniku zaczął pisać pod kreską i pierwszy użył nazwy Feuilleton; w numerze „Débats” z 8 Pluvôse 8 roku (28 stycznia 1800 r.) pierwszy podejmuje podział czasopisma za pomocą kreski. Także i po śmierci Geoffroy’a długo Francya była jedyną siedzibą felietonu¹⁾.

Jules Janin podniósł do doskonałości felieton dramatyczny w „Journal des Débats”, a po nim nastąpił szereg najświetniejszych pisarzy, którzy swe prace ogłaszali w prasie codziennej pod kreską: Sainte-Beuve, Alphonse Karr, Sarcey, Edmond About, Théophile Gautier i wielu innych. Eugène Sue i Dumas zyskali dla romansu miejsce w felietonie. Kolosalne powodzenie, które osiągnął Emil de Girardin swoją „Prasą”, miał obok zniżenia prenumeraty z 80 na 40 franków rocznie głównie do zawdzięczenia felietonowi. Eugeniuszowi Sue i Aleksandrowi Dumasowi płacił on ogromne sumy za romanse, które ogłaszał w felietonach pisma.

Z czasem dostał się felieton do Niemiec, gdzie go młoda szkoła literacka opanowała i przyswoiła w duchu francuskim. Nie można dość wysoko ocenić wpływu dyscyplinarnego, jaki felieton wywierał na pisarzy. Zmusza on bowiem do ścisłego ześrodkowania, do koncentracji formy i uczy ujmować rozległe myśli w ciasne granice. Nic nie wydaje się trudniejszym dla niewyćwiczonego po dziennikarsku pisarza, jak

¹⁾ Pierwszym felietonistą w Polsce był ks. Bohomolec, redaktor wydawanego w dobie panowania Stanisława Augusta „Monitora”. Por. artykuł Piotra Chmielowskiego w „Pamiętniku Literackim”. Lwów 1902 r.

być zwięzłym, i głęboką myśl wyraża podobny paradoks: „Nie mam dość czasu, aby pisać krótko”. Wszystkie literackie formy o szczupłym, zwięzłym charakterze, jak nowela, szkic, humoreska, krytyka literacka teatralna i muzyczna, zawdzięczają swe wydoskonalenie felietonowi dziennikarskiemu.

Właściwa istota felietonu nie zostaje naturalnie przez to naruszana, że nie zawsze drukuje się go pod kreską. Decydującym w tym wypadku jest nie wybór miejsca, ale tematu i artystyczna strona wykonania. W tem znaczeniu rozumiemy pod felietonem ustęp omawiający kwestye nie polityczne w sposób samodzielny, odzwierciedlający indywidualność autora. W dalszem znaczeniu wszystko jest w czasopiśmie felietonem, czy to będzie dziesięcio-szpaltowy ustęp, czy krótka notatka, jeśli tylko literacka cecha piszącego ujawnia się w szczególnie artystycznym przeprowadzeniu tematu. Dla mniejszych felietonistycznych utworów zaprowadziły niektóre pisma tzn. „mały felieton”, formę odpowiadającą smakowi czasu, żadnego wielu artykułików o nieznacznym zakresie i szybkiej zmianie treści artykułików.

ROZDZIAŁ VII.

Praktyka dziennikarska.

CZĘŚĆ PIERWSZA.

Reguły zasadnicze.

Elementarne reguły praktyki dziennikarskiej wpływają w pierwszym rzędzie z samego pojęcia dziennika.

Peryodyczność musi być zupełną, ciągłą, nieprzerwaną, innemi słowy: regularne ukazywanie się piśmie w ściśle określonych terminach musi być względnie pewnem. August Zang, założyciel wiedeńskiej „Presse”, jeden z wytrawniejszych dziennikarzy słusznie powiedział, że najpiękniejszy numer nie ma wartości, jeśli go czytelnik nie otrzyma w oznaczonym terminie.

Najważniejsze wnioski, wpływające z określenia cechy ogólnego charakteru omawianych spraw, są zupełnie jasne; treść u dziennika musi być tak dobrana, żeby w przeważnej części przynajmniej mogła budzić zainteresowanie wszystkich czytelników, musi się liczyć z publicznością w technicznym tego słowa znaczeniu, t. j. z sumą jednostek, o ile je łączy wspólny interes. Reguła wynikająca z tej maksymy jest natury czysto negatywnej. Publicysta musi się opierać pokusie pisania dla szczupłego koła spółkolegów z kawiarni literackich lub klubów dziennikarskich, a nie

dla przeciętnego czytelnika. Dla tej samej przyczyny należy się wystrzegać polemik z innymi pismami, wyjąwszy bowiem nieliczne wypadki, szersza publiczność chłodno się wobec nich zachowuje.

Aktualność tak dalece należy do podstawowych czynników pojęcia nowoczesnej prasy codziennej, że redakcja czyni nie tylko wszelkie wysiłki, ażeby zaspokoić w tym kierunku słuszne wymagania czytelników, ale nawet ofiaruje więcej, niż oni wymagają. Wiadomo, że publiczność rozmaicie je ocenia. Jak już zaznaczyliśmy, wielu czytelników chętnieby zrezygnowało z wszelkich refleksji łączących się równocześnie ze zdarzeniem, czytelnicy chcą bowiem, albo bez wpływów, samodzielnie wyrobić sobie zdanie, albo przynajmniej oczekiwać zapatrywań dojrzałych i gruntownie obmyślanych. Natomiast niema dwóch zdań co do koniecznej aktualności podawanych faktów. Piśmo, które z wiadomościami swemi pozostaje w tyle za konkurentem, nie może istnieć i musi upaść. Wiele może czytelnik swemu piśmu wybaczyć, prócz tego że o ważnych wypadkach dowiaduje się od czytających inne gazety. Rozumie się samo przez się, że potrzebę aktualności piśma musi się opętać wiadomościami prawdziwymi.

Nasuwa się teraz pytanie, jak redakcja może uczynić zadość obu wymaganiom: i aktualności, i prawdziwości doniesień. Tu należy się trzymać tego, że dziennik jest wytworem dnia. Redaktor nie jest w możności badać każdego nadesłanego doniesienia z całym zasobem źródłowej krytyki. Wypełnił już swój obowiązek, jeśli środkami, którymi rozporządza, bada wiarygodność źródła, prawdopodobieństwo i możliwość doniesienia a po zaspokajającym wyniku w dobrej wierze je ogłasza. Jeżeli jednak wchodzi w grę powątpiewa-

nia, a wiadomość jest tak ważną, że w każdym razie musi być publiczności podana, to wystarczy, jeśli ją redaktor zaopatrzy w pewne zastrzeżenia, co do jej prawdziwości.

Z zasady zbiorowości wynika żądanie nader bogatej różnorodności treści. Faktem jest, że dzisiejsza publiczność żąda od dziennika jak największej różnorodności, uniwersalności i jak najbogatszej treści, chce żeby był zupełną encyklopedyą dnia. To żądanie, z którym redakcja musi się liczyć, wynika z nieskończonej różnorodności osobistych, materyalnych i umysłowych stosunków czytelników i właśnie można zastosować zdanie mądrego dyrektora z prologu do Fausta:

Masę ujmiecie tylko masą całą—

Niech dobrej części nie braknie nikomu!

Każdemu da coś, co nie daje mało,

I każdy wyjdzie wesół z tego domu.

Encyklopedyczna uniwersalność treści wymaga nadzwyczajnego zastosowania sił roboczych i może być przeto osiągnięta w przybliżeniu przez największe pisma, któreby mogły na czele każdej rubryki postawić fachowca. Jednak i mniej wyposażone pisma mogą w znacznej mierze odpowiedzieć żądaniom ofiarowania czytelnikom różnorodnego materiału o realnej naukowej wartości, jeśli strzegą się dyletanckich wiadomości o wszystkim i ograniczają się do podawania nieznanych a uwagi godnych faktów z każdej dziedziny.

Pismo jednak nietylko powinno w treść obfitować, ale materiał należy układać przejrzysto. Przemysł dziennikarski osiągnął wiele w kierunku ulepszeń technicznych i doszedł do świetnych rezultatów. Okropny papier, którym jeszcze w 18 wieku zadowalali się drukarze, ustąpił miejsca najlepszemu materiałowi. Nie-

zliczone sukcesy techniki drukarskiej znalazły także zastosowanie w dziedzinie dziennikarstwa. Niestety, zbytne oszczędzanie miejsca doprowadziło do przykrych rezultatów, które dały się odczuć przeważnie w prasie francuskiej. Jest to przesadne używanie najdrobniejszych czcionek. Wszyscy lekarze zgadzają się, że jest to wielkim grzechem przeciwko zdrowiu oka.

Pożądaną jest dalej staranna korekta; sama próżność autorska powinna dziennikarza skłaniać do dokładnego przejrzania swego dzieła. W ogólności należy przyjąć, że większe czasopisma nie pozostają w tyle za literaturą książkową.

Dotychczas rozwinięto reguły praktyczne, które niejako automatycznie wynikały z zasadniczych cech dziennika. Powinno się tu jeszcze poruszyć momenty, które w niemniejszym stopniu wchodzą w grę powodzenia danego pisma. Dziennik może być przede wszystkim wyobrazicielem prądu politycznego lub socyalnego.

Dziennik musi być organiczną całością, musi być wyrazem pewnego politycznego, gospodarczego i estetycznego kierunku. Oczywiście istnieją dzienniki, które nie chcą być niczem innem, tylko zbiorem artykułów dla każdego, ale poważna gazeta musi przedstawiać pewną jednolitość, nie powinna być magazynem najrozmaitszych zapatrywań, które wzajemnie sobie zaprzeczają. Inaczej dziennik staje się tylko pstrokacizną wiadomości i bezładnych wylewów, miasto sięgać wyżyn prawdziwego organu opinii.

CZEŚĆ DRUGA.

Stylistyka dziennikarska.

Na czele uwag o stylistyce dziennikarskiej należy zauważyć, iż naogół niema specjalnego stylu dziennikarskiego.

To, co się pogardliwie nazywa stylem dziennikarskim, jest złym stylem a nie tym, który z gruntu rzeczy odpowiada pojęciu dziennika. Błędy gramatyczne i składniowe, dziwaczne zdania, bezmyślna składnia, źle zastosowany patos, lichy wybór obrazów, przekręcanie wyrazów, te i inne pomniki mniemanego stylu dziennikarskiego, oczywiście często się zdarzają, ale właściwie nie należą one do dziennikarstwa. Przeciwnie, można to śmiało powiedzieć, że liczni niemieccy i obcy dziennikarze władają swoim językiem równie bez zarzutu, jakby tego życzyć należało wszystkim literatom, piszącym dzieła naukowe. Zresztą, stronica i niesprawiedliwa skarga na styl dziennikarski jest starej daty. Już w roku 1686-m udziela rada Kolonii Jerzemu Fryderykowi Frankenbergowi pozwolenia na wydawanie co srodę niemieckiej, a co sobotę francuskiej gazety, jednakże pod warunkiem, że postara się o lepszy styl w francuskich raportach i o lepszy język francuski. Naogół jednak biorąc, dziś niejedna z społecznych romansopisarek więcej się przyczyniła do zepsucia języka, aniżeli tuzin źle pisanych gazet.

Prasa jednak daje pierwszeństwo niektórym formom stylu, używanym i w innych rodzajach twórczości literackiej. Kto więc chce, może te popularne zwroty nazywać stylem dziennikarskim. Sposób pisania powinien być w dzienniku obliczony na szybkie i łatwe pojmowanie treści, dziennikarz musi posiadać umiejętność wyraźnego wysłowienia tego, co jest godne uwagi, a unikać wszystkiego, co utrudnia łatwą i płynną lekturę.

Lektura dziennikarska dostarcza oczywiście również dużo dziwacznych przykładów uchybień językowych, które powstają w chęci skracania zwrotów

i zaoszczędzenia miejsca. Tak, na przykład, pewna gazeta, wychodząca w jednym z północnych miast portowych, zamieściła taką notatkę: „W społeczeństwie berlińskim wzbudzają powszechne zaciekawienie przyrodniczo interesujące zaręczyny, mianowicie związek córki prof. Helmholtza z synem d-ra Wenera Siemensa”. Jedno z małych piśemek niemieckich ogłasza, że „karmienie rogacizny palącymi się cygarami i cybuchami w przyszłości podlegać będzie karze pieniężnej”. Wszystko to uchybienia, których przyczyn szukać należy w chęci oszczędzania słów.

Najpierwszem zadaniem dziennika powinno być przemawianie do społeczeństwa ogólnie zrozumiałym językiem. Każda niejasność powinna być wykorzeniona z dziennika z ogromną i nieubłaganą energią. Dziennikarz musi przemawiać jak równy do równego, musi wiedzieć, w jakiej formie podać społeczeństwu to, nad czem autor się zastanawiał, ale nie powinien nigdy pozwolić, aby czytelnik odczuł zastanawianie się dziennikarza. O jednym z wiedeńskich wydawców gazet, którego zyski niezmiernie przewyższały wykształcenie, opowiadają: „Czy wie pan, dlaczego moja gazeta ma takie powodzenie? — Ponieważ jest tak pisana, że nawet ja ją rozumiem. Nigdy jeszcze w całej gazecie nie znalazłem słowa mi obcego”. Zaleta dziennikarza — powiada gwiazda publicystyki katolickiej we Francyi, Venillot — polega na jego szybkości, na jego pomysłach, ale przedewszystkiem na jego jasności. Dziennikarz ma tylko godzinę czasu i kawałek papieru, aby przedstawić jasno jakiś spór, pobić przeciwnika, wypowiedzieć swoje zdanie. Jeżeli powie jedno tylko słowo, nieodpowiadające celowi, jeżeli nakreśli jedno tylko zdanie, którego czytelnik od pierwszego rzutu oka nie zrozumie, w takim razie

publicysta nie dorósł do swego zadania. W prostych, ale trafnych słowach wyrażone jest to samo zdanie o obowiązku zrozumiałości już w roku 1733-m, w dodatku do „Gazety Petersburskiej”: „staraliśmy się głównie o to, aby pewne przedmioty, ukryte dotąd zupełnie we mgle technicznych wyrazów, za pomocą jasnego i łatwego wykładu postawić we właściwym świetle”. Filozofowi, historykowi, estecie, ekonomiście, który w obszernej książce podaje rezultaty swych badań i refleksyi, wybaczy się prędzej ciężki sposób wyrażania (jakkolwiek to nie jest zaletą dzieła), aniżeli dziennikarzowi. Czytelnik dzieła naukowego znajduje się w innych warunkach. Bierze on książkę do ręki z zamiarem gruntownego czytania, studyowania więcej, aniżeli szukania rozrywki, z postanowieniem przedarcia się w razie potrzeby przez ciernie koleczastej dykcyi do cennej treści. Nieporadny lub niejasny wykład zmniejsza wartość treści, utrudnia tylko jej pojęcie. Inaczej ma się z gazetą. Jej czytelnik chce prędkiej i łatwej lektury, żąda więc odpowiedniego wykładu. Nietylko jednak język musi być prostym i jasnym, ale przejrzystem musi być całe uporządkowanie i rozdzielanie materiału. Przyjrzyjmy się np. telegramowi, podanemu przez jedną z wiedeńskich gazet. Telegram nie wymyślony, lecz wyjęty z mego bogatego zbioru technicznych uchybień: „Berlin, 5 listopada. Tutejszy dziennik... dowiaduje się z Londynu o nadeszłej z Konstantynopola do tamtejszych kół interesowanych wiadomości, według której Sofii zagraża poważne przesilenie”. Czytelnik widzi się zmuszonym kupić specjalny bilet, aby z Wiednia udać się przez Niemcy, Anglię i Francję do Bułgaryi. Rzecz jasna, że mam tu do czynienia z chybionem ułożeniem depeszy. Nawet gdyby się chciało podać czytelnikowi cały, źródłowy

tekst tej wiadomości, telegram powinienby brzmieć: „Sofii zagraża poważne przesilenie. Przez Londyn z Konstantynopola dowiaduje się o tem tutejszy... dziennik”. Przy takiej stylizacji oko czytelnika od razu zwraca się gdzie potrzeba, do Sofii. Wogóle styl dziennikarza powinien zawsze być zwrócony bezpośrednio do celu. Niema jednak gorszego błędu w stylu dziennikarskim, jak nienaturalność, przewrotność, wymuszoność, wyszukanie i fałsz. Wszystkie one pochodzą z jednego źródła: z chęci wypowiedzenia w obranej formie czegoś niezwyčajnego, gdzie albo brak polotu myśli, albo też rodzaj materiału wymaga bezpretensjonalnej prostoty i trzeźwej rzeczowości. Dużo jeszcze jest dziennikarzy, którzy nie mogą dokazać tej sztuki, aby powiedzieć poprostu bez ogródek: dwa razy dwa jest cztery. Codzienne pojęcia i myśli bywają wyrażone w górnołotnych słowach. Pióro ich zbyt dumne, aby napisać: „nasi posłowie”, lecz muszą napisać: „ci, którzy posłani są do zastępstwa ogółu naszego narodu”.

Unika się nawet przyswojonych, właściwych wyrazów. Wstydziliby się użyć słów „kolej żelazna”, więcej precyzyi zdaje się posiadać „tor kolejowy” lub „sieć komunikacyjna”, a „druć skrzydlaty” lepiej brzmi, aniżeli „telegraf”. Do tych śmieszności doprowadza ich niejasne uczucie źle zrozumianej prawdy.

Lichemu dziennikarzowi zdaje się, że reguła nakazuje myśli swe wyrażać w najwyszukańszej formie. Tymczasem winno się żądać, aby występujący przed forum publicystyki nie ukazywał się w zbyt wygodnej domowej szacie, ale w czystej, wyszukanej i w razie potrzeby uroczystej tualecie. Jednakże lichy dziennikarz wybiera, jako szatę uroczystą, kostyum arlekina, pisze nie z planem, ale męcząco, nie artysty-

cznie, ale sztucznie, jego styl nie jest dumnej, wyniosłej postawy, jest przewrotny i kulawy. Winno się także unikać pewnych staro-francuskich manier, które dziś okazują się niezgrabnymi, ordynarnymi, często niedorzecznymi. I tak obecnie nie uchodzi, jeżeli autor wda się w bezpośrednią, osobistą styczność z czytelnikiem. Nie prosi się już o uwagę „łask. czytelnika”, nie prawi się komplementów „pięknej czytelniczce”, nie dba się o to, że nadużywa się cierpliwości „szanownego abonenta”. Takie prawdziwe „kwiatki” mogą mieć miejsce w małostkowej prasie lokalnej.

Jeżeli nawet w tworzeniu wyrażenia mają być prawdziwe i ściśle, to w zwykłym, treściwym piśmie winny być jeszcze ściślejsze i trafniejsze. Ale i w tym względzie wiele popełniono wykroczeń, wiele rzeczy bezmyślnych przemycono pod pozorem pięknych powiedzeń. Naprzykład po wyliczeniu kilku dowodów za pewnem twierdzeniem pisze się „i t. d.”, lub „etc.”, chociaż w istocie nie ma się już nic więcej do przytoczenia. Cóżby się stało, gdyby złośliwy czytelnik zechciał bliżej wybadać autora, co mają ukrywać owe „etc.” i „i t. d.”? Wielce się też nadużywa wyrazu „jak wiadomo”. „Jak wiadomo”, z 67 wysp Orkuejskich tylko 28 jest zamieszkałych. — Erazm von Patow narodził się „jak wiadomo”, w roku 1804! A przecież autor dowiedział się o tem przed pięciu minutami — z encyklopedyi; teraz już jest ta sprawa „znana”, ponieważ w ten sposób wykazuje się jego erudycja.

Z wewnętrznego przekonania o prawdzie winien autor wydobyć silny, energiczny i pewny ton wypowiedzenia. Szkodliwą i zniechęcającą czytelnika jest obecność w dzienniku chwiejnych i lękliwych wypowiedzeń, np. „być może”, „zapewne”, „o ile nam się zdaje”, „o ile to nam z niepewnych źródeł wiadomo”;

taki ton nie zadowoli czytelnika. Pisarz winien obmyśleć dokładnie, zanim coś napisze, lecz wtedy powinien pisać określenie i pewnie, inaczej próżnoby tylko czytelnikowi głowę zawracał. Skądże czytelnik nabierze zaufania do piszącego, skoro ten sam go dla siebie nie żywi.

Przed zakończeniem rozdziału o stylu dziennikarskim nadmienimy jeszcze kilka słów o sztuce zacytowania artykułów. Dobry początek zapewnia już powodzenie utworom literackim, począwszy od kilkotomowego romansu, a skończywszy na notatce dziennikarskiej. Początek powinien od razu wprowadzać in medias res. Wiedzą o tem najlepsi pisarze. Zobaczmy, jak Boz zaczyna swoją klasyczną „Kolendę” (A Christmas Carol): „Marley zmarł, od tego zaczynamy”, Al. Dumas rozpoczyna „Trzech muszkieterów”: „Pierwszego kwietnia 1625 roku, poczciwa miłośnica Meung zdawała się zrewolucjonizowaną, jak gdyby hugenoci na nią naszli”. Opowiadają o Tołstoj, mistrzu w opowiadaniu, jak wpadł mu pomysł napisania „Anny Kareniny”. Właściwie gdy rozpoczynał pracę, zwrócił uwagę na leżącą na biurku książkę: były to poezye Puszkina, otwarte na stronicy z początkiem „Szkiców o nocach egipskich”. Jeden ze szkiców zaczyna się od słów: „Goście na ład zesli”. Tołstoj przeczytał te słowa i zawołał: „Ależ to zachwycające, tak się powinno pisać!” Poczem Tołstoj siadł i napisał pierwsze zdanie romansu: „W domu Obłońskich panowało powszechne zamieszanie”. Anegdota ta ma tę słabą stronę, że nie jest zupełnie zgodną z treścią książki, gdyż przed powyższem zdaniem Tołstoj napisał inne, ogólniejszej treści: „Szczęśliwe rodziny są do siebie jednostajnie podobne, każda zaś nieszczęśliwa ma swoje własne nieszczęście”. Bezpośrednio po tem przystępu-

je do opisu akcyi. W tej metodzie pisania powinien upatrywać sobie wzór każdy dziennikarz. Czytelnik gazet jest niecierpliwy, roztargniony, śpieszy się; jego uwagę należy przyciągać wszelkimi sposobami, poprostu należy go znieść do czytania. Nic do celu tego nie zdąża lepiej, jak zachęcające i ciekawe słowa początku artykułu, które czytelnika od razu do rzeczy wprowadzają i zachęcają do czytania.

ROZDZIAŁ VIII.

Warunki zewnętrzne.

Kończąc pisać o praktyce dziennikarskiej, muszę powiedzieć nieco o zewnętrznych, fachowych i technicznych warunkach: o tytule, o wydawaniu, pojemności, formacie, cenie i stronie czysto fachowej.

a) *Tytuł.*

W wyborze tytułów można zauważyć stały i konsekwentny rozwój: postęp od złożonych do prostych, od wymownych i barwnych do obojętnych i szarych, od obszernych, zaciekawiających i powabnych do krótkich, chłodnych i pospolitych. Tytuły w dawniejszych pismach miały na celu jak najbardziej zaciekawiać, np. „Nowe prawdziwe sprawozdanie z przebiegu wojny pomiędzy sprzymierzonymi a królem francuskim w r. MCCCCXV”. „Straszna wiadomość” o tem, jak dyabeł porwał w powietrze, potargał i rzucił na ziemię kobietę pewną, która wiele przeklinała i bluźniła”. „O dwu mordercach, którzy popełnili 124 mordów i są za nie sądzeni”.

Gazety wychodzące później podlegają już zwyktemu upodobaniu do samolubnych, a także humorystycznych tytułów. Pisana gazetka Sanftlebena

z Wrocławia (1632) nosi nazwę: „Immer was Neues und selten was Gutes, oder Schlesisches Journal” (Zawsze coś nowego, a rzadko coś dobrego, czyli czasopismo śląskie). Jeszcze Wehrlin, występujący z końcem 18 wieku, uważał za wielce stosowne i estetyczne tytułować pisma swoje: „Felleisen” (tłomok skórzany) i „Graues Ungeheuer” (szary potwór).

Obok takich konwencyonalno-humorystycznych nagłówków, znajdują się w historii dziennikarstwa czasów dawniejszych także nagłówki niezmiernej długości. Pewne frankfurckie czasopismo z pierwszej połowy 17 stulecia nosi nazwę: „Ordynacyjna gazeta tygodniowa: co jest wszystkich osobliwszych, znamienitszych i ciekawych wydarzeń w szerokim świecie zachodzących, lub zająć mogących, szczere, bezpartyjne i krótkie opisanie, a podane z wielu wiarogodnych korespondencyi i skądinąd drukiem ogłoszonych gazet, na pożytek chciwemu czytelnikowi.

„Wszystko sporządzone według starego kalendarium”. Słowo wstępne do czytelnika: „Poprzez świat przebiegam, wiadomości zbieram wiele, przytem wyznać szczerze muszę

„Co się dowiem, to donoszę,

„Nie spodoba się to Tobie, nie bierz zbyt do serca,

„Bo co się dotąd nie zdarzyło, to wydarzyć się może,

„Nic nie obce mądrymu człowiekowi.

„Na Rok Pański od Narodzenia Chrystusa 1634”.

Dziwne i groteskowe tytuły znamionują także dawniejsze dziennikarstwo francuskie. Znajdujemy tam

¹⁾ Cytata podług L. Salomona „Geschichte des deutschen Zeitungswesen“. I, str. 38.

np. „Kalejdoskop błądzącego Cyklopa”, „Mały zbiorek głupstw naszych czasów”, wreszcie: „Gazetę bez tytułu”, tak nazwaną ponieważ „z powodu niezliczonej ilości dzienników i czasopism peryodycznych, które Europa wydaje” — (było to w roku 1777!) — „nasuwała się niepoślednia trudność nadania nowemu piśmie tytułu, rozróżniającego go zaszczytnie z pośród powodzi innych”. W czasie Wielkiej Rewolucyi znajdujemy już tytuły, określające ściśle stanowisko partyjne, np. „Ami du peuple”, „Orateur du peuple”, „Tribun du peuple” i t. d. Równocześnie spotykamy tytuły sowizdrzalskie i ordynarne jak: „Journal des paresseux”, „Ça fait toujours plaisirs”. Nie inaczej przedstawia się prasa w czasie rewolucyi r. 1848. Czytamy między innymi: „L'Impitoyable”, „Le Tribunal révolutionnaire”, „Les petits-fils du père Duchesne”, oraz krwią ociekające określenia: „Le Sanguinaire” i „La Guillotine”.

Jak ogromnie rozpowszechnionem jest w ewolucyjnej historii dziennikarstwa upodobanie do tytułów górnolotnych i wiele obiecujących, wskazuje nam przykład z drugiej półkuli: w pierwszej połowie XIX wieku znajdujemy w prasie argentyńskiej następujące nagłówki: „Najstarszy syn dyabła”, „Dyabeł różowy”, „Piekło”, ostatecznie nawet: „Czasopismo ruchu i operacyi pamiętnego roku, który oswoił prowincję Salte”. Ze podobne objawy występują zawsze w czasach nerwowych, gorączkowych — dowodem tego rewolucya wiedeńska w roku 1848, która, jak wiadomo, spowodowała ukazanie się mnóstwa dzienniczeków najniższej kategorii; wiele z nich nosi jak najniedorzeczniejsze tytuły, pozbawione wszelkiego smaku, o czem informuje bardzo dokładnie Aleksander v. Helfert w swej sumiennej historii dziennikarstwa wie-

deńskiego w czasach rewolucyjnych. Odmienna tendencja czasów nowszych odbiła się również w dziedzinie prasy, wylicza się bowiem tytuły coraz mniej sensacyjne i obojętniejsze. Najczęściej spotykamy je w formie określenia ścisłego, np. „Presse”, „Post”, „Journal”, „Zeitung”, „Anzeiger“ itp. We Francji powstały już bardzo wcześniej określenia „Courrier”, „Postillon”, „Messenger”, „Mercure” itd. Dzisiaj coraz bardziej otrzásamy się z błędnego mniemania, jakoby krzyczący, uderzający tytuł wywierał jakikolwiek wpływ na popyt gazety. Najnaiwniejsza publiczność posiada już dość zrozumienia krytycznego i nie pozwoli się wziąć na lep jaskrawych środków, lecz osądza pismo wedle jego wartości wewnętrznej. Tem samym więc należy tytuł do kategorii najmniej obchodzących dziennik.

b) *Sposób wydawniczy.*

Sposób wydawniczy gazet, jako też zmiany z nim związane, są wymownym wyrazem przemysłowego, handlowego, a nawet kulturalnego rozwoju, z którymi to czynnikami czytająca publiczność stanowi nierozdzielną całość. Mamy na to namacalny dowód w tem, że szybki rozwój handlu i przemysłu, postęp w kierunku rozszerzenia praw i oświaty ludowej, powodują z prawdziwie automatyczną koniecznością także i ciągły rozwój dziennikarstwa. Zupełnie równoległe z rozwojem dziennikarstwa dokonywało się przejście z wydawania sprawozdań do regularnego wydawania tygodników, półtygodników i dzienników, a następnie rozdzielanie dzienników na gazety poranne i wieczorne. W Niemczech spotykamy najpierw wydawnictwa półroczne, t. zw. *relationes semestrales*, później jednak odstęp czasu zmniejszają się coraz więcej.

Wydawnictwo pierwszego dziennika rozpoczął Tymoteusz Ritzsch w Lipsku zd. 1 stycznia 1660; ukazuje się to pismo odtąd codziennie z przerwami w dni świąteczne p. t. „Neueinleufende Nachricht von Kriegs und Welthändeln”. Pierwszym dziennikiem londyńskim był „Daily Curant” (11 marca 1702), pierwszym we Francyi jest „Journal de Paris” (1 stycznia 1777).

Sposób wydawania dzienników zależnym jest ściśle od życiowych warunków danego kraju. W kołach arystokratycznych widzimy pewne ważne okoliczności, nadające większego znaczenia dziennikom porannym. Gazety poranne bowiem mogą publikować wszelkie wypadki zdarzające się do późnej nocy, wyczerpujące sprawozdania z posiedzeń parlamentarnych, dalej mogą podawać najświeższe wiadomości, tyczące się handlu i giełdy, recenzje teatralne i komentarze, ściśle mówiąc, mogą dostarczyć mnóstwo aktualnych informacji. Do tego trzeba wziąć na uwagę, że ciekawość czytelnika jest z rana (po przebudzeniu się) najsilniejszą, ponieważ czytelnik, przebywszy długą noc, odczuwa, że tak powiem, pewien głód publicystyczny. W końcu wreszcie światu kupieckiemu zależy na tem ogromnie, aby przed rozpoczęciem zajęć handlowych zasięgnąć informacji o stanowisku państw i giełdy. Tak więc wszystko razem wpływa ogromnie na nadanie, wpośród innych dzienników, gazetom porannym najdonioślejszego znaczenia. Z powodu wielkiej ilości przeróżnych wydarzeń i nigdy niezaspokojonej ciekawości czytających pozostaje jeszcze dość materiału na wydania gazet popołudniowych i wieczornych. Specyalne znaczenie posiada gazeta popołudniowa i wieczorna dla mieszkających zdala na prowincyi, gdyż gazety te, wysyłane nocnym pociągami, dochodzą do rąk czytelników równocześnie z gazetami porannymi z te-

go samego dnia i posiadają znacznie bogatszy zasób wiadomości. Te względy wpłynęły głównie na zaprowadzenie gazet wieczornych. Znamiennym i typowym dowodem tego jest wzrost wieczornych dzienników w Anglii. Poczta konna odchodziła z Londynu dopiero późnym wieczorem, stąd można było wstrzymać druk do ostatniej chwili, aby módz odpowiednio zużytkować wszelkie wiadomości całego dnia, a tem samem po- bić dzienniki poranne. Tak powstała po raz pierwszy „London Evening Post” (Londyńska Wieczorna Poczta) z końcem 1727, i to wychodząca trzy razy w tygodniu, ponieważ częściej poczta nie odjeżdżała. Z początkiem dopiero XVIII stulecia, kiedy poczta codziennie kur- sować poczęła, zaczął Piotr Stuart wydawać pierwszą gazetę p. t. „Star” (gwiazda). Powoli, stopniowo, wzro- sła ilość wieczornych gazet do pięciu. Za powstaniem ruchu kolejowego, postać rzeczy zmienia się zupeł- nie. Pociągi poranne dowoziły gazety poranne w dość odległe strony, by módz je dostarczyć czytelnikom jeszcze tego samego dnia. Konsumcy gazet wieczor- nych ograniczyła się do minimum, do czytelników miejscowych, co najwyżej zamieszkałych w promieniu jednej mili. Jedyną korzyść dla gazet wieczornych mo- gły były przedstawiać okolice odległe. Gazety wieczor- ne były początkowo przedsięwzięciem samoistnem. W naturze rzeczy jednak leżało połączenie gazet wie- czornych i porannych w jedno przedsięwzięcie, gdyż zlanie się dwóch biur przyczyniło się do znacznych oszczędności. Tym sposobem doszło wkrótce do tego, że już w początkach XIX wieku oddzielnie wychodzi- ły tylko „Globe” i „Sun”, jako gazety wieczorne.

c) *Format i objętość.*

Format i objętość pisma urabiały się w ten spo- sób i z tych samych powodów, co i owa częstość w

ukazywaniu się. Sprawozdania pierwotne, które w każdym razie uważać należy za stadyum poprzedzające dziennikarstwo nowoczesne, drukowano na kartkach w 8-ce lub w 4-ce. Na kartkach jeszcze mniejszych bo w 12-e drukowano je we Francyi, później dopiero zaczęto używać oktawy. Słynny „Journal des Savants” przeszedł na kwarto, jednak mały format zachował się pod koniec XVIII wieku. „Moniteur Universel” ukazał się pierwszy w formie gazet angielskich, t. z. „papier gigantesque”. Dzisiaj wychodzą już nieomal wszystkie dzienniki w wielkim formacie. Stosunkowo najmniejsze wydaje Austria, poczem następują Niemcy, dalej Francya i Włochy, a u samego szczytu stała Anglia ze swymi dziennikami olbrzymiej wielkości. Formaty mniejsze są w użyciu wogóle przy tanich dziennikach ludowych, gdyż, jak się zdaje, sfery niższe nie łatwo przyzwyczajają się do używania gazet.

Objętość dziennika zależy od bogactwa materiału redakcyjnego, jakoteż od ilości ogłoszeń i stąd też rozszerza się ona stopniowo z ogólnym rozwojem prasowym. Ośm dzienników, wychodzących w Niemczech trzykrotnie na dzień, wykazują przeciętnie wagę 25 do 40 gr. Typ prasy paryskiej dowodzi ogólnej stałości, przeciętna waga politycznych organów znanych i wziętych jest 48 gr. Uderzająco natomiast wzrasta objętość i waga gazet angielskich. Poniżej podajemy wagę wybitniejszych dzienników londyńskich:

Daily Mail	59 gr.
Daily Express	61 gr.
Daily Chronicle	98 gr.
Daily News	106 gr.
Standard	113 gr.
Morning Post	123 gr.

Daily Telegraph	135 gr.
Times	144 gr.

Podobnie imponujące cyfry wykazuje prasa amerykańska. Z dzienników Nowo-Jorskich podajemy następujące:

New-York Times	110 gr.
New-York Herald	113 gr.
World	123 gr.
New-Yorker Staatszeitung	135 gr.
New-York Tribune	139 gr.

Pojmiemy gigantyczną objętość dzienników amerykańskich, jeżeli poznamy zamiłowanie Amerykanów i sposób ich czytania gazet. „Amerykanie — powiada W. T. Stead¹⁾ — czuliby się pokrzywdzeni, gdyby u drzwi ich nie oddano im paki druków objętości jakiej biblii domowej. Czytają oni wszystko do najmniejszych szczegółów, tak, że porównać ich można do owej krowy na łące, pożerającej wszystką trawę na miejscu, gdzie jej to dozwolono. Tym sposobem staje się gazeta nieomal leksykonem dziennikarskim, lub jakąś encyklopedyą. Ale nikt nie będzie miał na tyle cierpliwości, by encyklopedyę przeczytać od początku do końca. Każdy czytający encyklopedyę przewraca w niej jedynie karty; tak samo też przeglądają Amerykanie swoje dzienniki, czytając oczywiście ustępy, posiadające dla nich pewną wartość. Stąd pochodzi to, co Europejczyków najbardziej gniewa: tendencyjna przesada w dobieraniu tytułów. Ale napisy te są nieodzownym przewodnikiem informacyjnym o treści dzienników, a

¹⁾ „Die Amerikanisierung der Welt“. Wydanie niemieckie. Berlin. 1902, str. 129.

równoważą się z nadzwyczaj małym drukiem gazet amerykańskich.

d) Cena i administracja.

Format i objętość gazet z biegiem czasu powiększyły się niezmiernie, gdy tymczasem cena stale się obniżała. Powodem tego były trzy ważne czynniki: 1) złagodzenie, bądź zupełne usunięcie skarbowych podatków od dzienników, 2) wydoskonalenie technicznej maszyneryi, 3) z rozwojem życia handlowego ogromnie wzrósł dział inseratowy. Ceny gazet w pierwotnem stadyum dziennikarstwa są po dziś dzień wprost niemożliwe. Pierwszy dziennik wydawany w Niemczech przez Tymoteusza Kitzcha (1660 r.), kosztował rocznie 10 talarów, Cottos'a, „Neuste Weltkunde” czyli późniejsza augsburska „Allgemeine Zeitung” kosztowała kwartalnie złr. 4, 30; za „Gazetę petersburską” płacił czytelnik w roku 1829 nie mniej jak 40 rubli, z dostawą zaś do domu 50 rubli rocznie, przyczem „Gazeta” ta wychodziła tylko trzy razy tygodniowo! Są to horendalne ceny, zwłaszcza zważywszy czas, w którym to pieniądz posiadał stosunkowo wysoką wartość. We Francyi naznaczono na gazety pisane ceny wprost amatorskie! Dubreuil (1728) otrzymywał miesięcznie sześć luid. za 4 strony ćwiartki. Renandota „Gazette” kosztowała rocznie 18 franków. Do ogromnego obniżenia ceny w prasie francuskiej przyczynił się Emil de Girardin w roku 1836. Do tego czasu cena gazet francuskich dochodziła przeciętnie sumy 80 fr. na rok; Girardin natomiast począł wydawać swoje pismo „La Presse” za 40 fr. rocznie, i to z olbrzymiem powodzeniem. Odtąd czasopisma stale tanieją.

W Anglii historia cen w dziennikarstwie łączy się bezpośrednio z dziejami stemplów gazetowych. Przed rokiem 1836, kiedy od gazet płacono stempel za 4 pen., numer kosztował przeciętnie 7 pensów, po obniżeniu w roku 1836 kosztów stemplowych z 4 pen. na 1 pen. kosztował numer 3 pency, przy której to cenie trwa jeszcze „Times” po dziś dzień. W roku 1868 rozpoczęło ukazywać się pismo w cenie pół penny, które znalazło wkrótce naśladowców w „Eho”, „Star”, „Sun”, „Morning”, „Morning Leader” i w „Daily Mail”, które jest obecnie największym dziennikiem za pół penny. Nie odpowiada on jednak żadną miarą owym tanim dziennikom francuskim w charakterze pamfletów, które po większej części zależne są od swoich artykułów wstępnych i tylko dzięki im znajdują poparcie, nie zaznawszy przytem wielkich kosztów redakcyjnych. „Daily Mail” jest raczej dziennikiem sprawozdawczym w najwyższym stylu, który obecnie posiada w prasie angielskiej pierwszorzędne znaczenie. Dziennik ten jest zresztą tylko częścią kolosalnego trustu dziennikarskiego, znajdującego się w rękach sześciu braci Harmsworth, a posiadających tytułem własności 72 różne dzienniki. Tygodniki angielskie kosztują przeciętnie 1 penny. Przeglądy tygodniowe polityczno-literackie kosztują przeciętnie 6 pensów ¹⁾.

¹⁾. Dla dokładności chciałbym przytoczyć jeszcze fakt, uważany za curiosum wprost w dziejach dziennikarstwa, t. j. zapłatę w naturaliach. Jest ona, jak wiadomo z świadectw Bret Harte'a, Marka Twaina i innych humorystów amerykańskich, pewną właściwością dzikiego Zachodu. Że jednak twierdzenie to nie jest prostym wynysłem dowcipnego poety, że raczej zapłata w naturaliach jest faktycznie zakorzenionym i zobywatelnionym zwyczajem, poucza nas wzruszająca odezwa, opublikowana na samym

Co do kosztów Escott („England its people, polity and pursuits”) twierdzi, że budżet wydawniczy pewnego najznakomitszego londyńskiego „penny” dziennika wynosił w roku 1884 od 5, 6 do 6, 8 milionów franków. Uwierzymy w cyfry powyższe, jeżeli uprzytomnimy sobie polityczny i ekonomiczny kryzys w Argentynie, kiedy telegramy z dwóch dni kosztowały „Times” 37,500 franków.

Ze sprawozdań handlowych i statystycznych, które z okazji wystawy wszechświatowej w roku 1873 opublikowała wiedeńska „Neue Freie Presse”, dowiadujemy się, że etat roczny pisma tego dochodził wysokości 1,235, 000 złr. Na sumę tę składały się następujące pozycye: Pobory rządowe 252,000 złr. (podatek 52,000 złr., stemple gazetowe przy nakładzie 35,000 złr., podatek od ogłoszeń 14,000 złr., znaczki pocztowe listowe 10,000 złr., inne koszta przesyłek 500 złr. i marki stemplowe 500 złr.), honorarya redakcyjne 250,000 złr., pensye stałe i wynagrodzenia 45,000 złr., koszta rozwoju 5,000 złr., gratyfikacye i tantiemy 25,000 złr., światło i opał 7,500 złr., czynsz za lokal 10,000 złr., różne inne wydatki 20,000 złr., papier gazetowy 500,000 złr., koszta druku (materyał i wynagrodzenie) 120,500 złr. Dzielać całą tę kwotę, przypada rocznie na jeden egzemplarz 30 złr., ponieważ jednak abonament uczy-

wstępie dziennika p. t. «New-York-Journal», wydawnictwa Johna Zengera (15 luty 1751). Przypomina on w tej odczwie, że niektórzy abonenci zalegają w zapłacie prenumeraty już od 7 lat (!) i, upominając ich o zapłatę, dołącza następujące P.S.: „Panowie, jeżeli nie posiadacie potrzebnej gotówki, pomyślcie także i o biednym wydawcy i powiedzcie żonie: wyślijmy przecie temu biedakowi cośkolwiek mąki lub kilka szynek, masła, sera albo drobiu i t. p. Tymczasem pozostają Pańskim uniżonym sługą. John Zenger”.

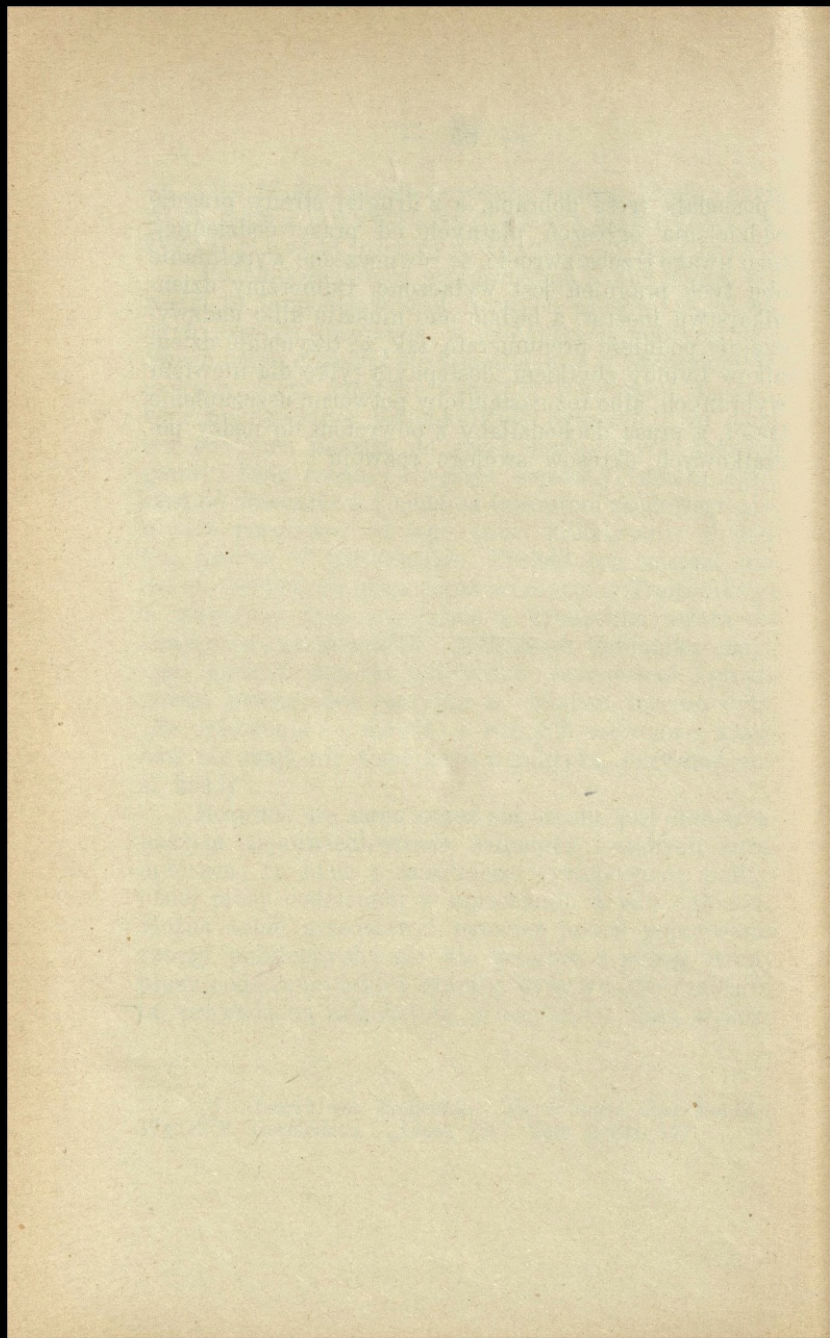
nił tylko 18 złr., przeto powstała różnica 12 złr., czyli 40 pr. od ogólnych kosztów wydawniczych, które musiał pokryć dochód z ogłoszeń.

Podobny rachunek przedstawiają i inne pisma. Dowodzi to bezpodstawności licznych głosów, skierowanych przeciw inseratom w dziennikach politycznych. Swego czasu domagał się Lassalle, aby w przyszłym demokratycznym państwie zabronić wszystkim dziennikom umieszczania jakichkolwiek ogłoszeń, i że dział ten powinien należeć do gazet wydawanych kosztem gminy, bądź rządu. Kwestyę separacyi działu ogłoszeń od dzienników i nadania inseratom rządowego monopolu poruszano od tego czasu kilkakrotnie w druku, jakoteż w parlamencie. Projekt ten znalazł niedawno nadzwyczaj silne poparcie ze strony Treitschke'go w odczytach jego o polityce¹⁾. Treitschke uważa za „nawskroś nienaturalne” połączenie dziennika mającego spełnić zadanie polityczne, zastępować i propagować pewne idee partyjne z działem inseratowym. „Że ogłoszenia — mówił — różnych szewców i krawców nie mają nic wspólnego z polityką, przyznać musi każdy”.

Rozumie się samo przez się, że nie jest zamiarem naszym usprawiedliwianie nadmiaru i słabych stron ogłoszeń; tu idzie o zasadnicze występowanie politycznej prasy codziennej w uprawianiu działu ogłoszeń. Można sobie przedstawić przecież jakieś pojmowanie rzeczy publicznych; ale kto pragnie z jednej strony prasy codziennej takiej, któraby była wysoko rozwinięta, prowadzoną szlachetnie, a umysłowo stała wysoko

¹⁾ Henryk von Treitschke: „Vorlesungen über Politik“. Wydał M. Cornicelius. „Lipsk 1887. Tom I. Str. 177.

i posiadała treść dobraną, a z drugiej strony pragnie oddzielenia ogłoszeń płatnych od prasy codziennej, tego uwagę trzeba zwrócić, że równoczesne wypełnianie obu tych pragnień jest wyłączone. Odbierzmy dziennikarstwu inserat, a będzie ono musiało albo nadzwyczajnie podnieść prenumeratę, tak, że trzymanie dzienników byłoby zbytkiem, dostępnym tylko dla niewielu wybranych, albo też nastąpiłoby potworne uszczuplenie treści, a prasa dochodziłaby z powrotem do nędzy początkowych okresów swojego rozwoju.



KSIĘGA DRUGA.

ROZDZIAŁ I.

Dziennikarstwo zawodowe i jego stanowisko w społeczeństwie.

Jak wiadomo, pisanie i układanie gazet wytworzyło specjalny zawód; dziennikarstwo wytworzyło stanowisko w życiu i stało się źródłem zarobkowania. Proces ten był nieuniknionym i naturalnym skutkiem owego prawa, które dziś panuje nad wszelkimi wytworami dóbr materialnych i duchowych: prawa podziału pracy. Im bardziej się rozwijała prasa, tem większą stawała się konieczność, by się tej służbie poświęcali ludzie, którzy sobie publicystykę obrali za swój wyłączny zawód. Dawniejsza historia gazet nie zna jeszcze tego przodownictwa zawodowego w dziennikarstwie. Gazety wydawali zazwyczaj ludzie, którzy zajmowali różne stanowiska zawodowe. Dla ludzi tych dziennikarstwo nie było źródłem zarobkowania, znajdowali oni tu tylko pole dla wolnej literackiej działalności, które nie dawało sposobności do produkcyjnej

go zużytkowania wiadomości i wypowiedania poglądów na rzeczy publiczne. Rozwinięcie się dziennikarstwa zawodowego stało się nieuniknionem, chociaż w swoim zawodzie wydawcy gazet zwracali ciągle baczna uwagę na to, aby w ich pismach nie pracowali wyłącznie dziennikarze zawodowi.

Dziś rzeczy się zmieniły, a częściowo musiały się zmienić wskutek rozwoju pism codziennych, które się przemieniły w olbrzymie przedsiębiorstwa handlowe. Jednakowoż ustalić tę konieczność nie znaczy jeszcze, jakoby ona miała być pocieszającą, a już najmniej powinniśmy się zrzekać zdrowego mieszania publicystyki zawodowej z przygodną. Tego nas uczą stosunki w prasie angielskiej. „Liczba dziennikarzy niezawodowych”, mówi Julian Duboc w swoim dziele niemieckim, „jest w Anglii bez porównania większą, niż u nas. Po pierwsze, zgodnie z angielskimi upodobaniami literackimi, nie ma pisanie do dziennika pozorów lekkomyślnej płytkości, która u nas odstrasza niejedno dobre pióro, następnie Anglik uczy się łatwiej dobrego wysławiania w swojej mowie jasnej i ścisłej, niż my w naszej, a po trzecie jest to pieniądze o wiele korzystniejsze”.

Tak więc rzuciły się do dziennikarstwa żywsze umysły, z pośród oficerów, adwokatów, lekarzy, duchownych, aby w pewnych, szczupłych w dochody latach zawodu pozyskać sobie piękny zarobek uboczny. Nie można też pominąć, że spółudział tych sił rzucił korzystne światło na niższą warstwę zawodowego dziennikarstwa.

Wyłączny ster zawodowych dziennikarzy w codziennej prasie powoduje w następstwie pewne wady. Czasopismo traci łatwo żywą styczność z przekonaniem

ogółu i prawdziwą opinią publiczną. Zwyczaj opędzania wszystkich potrzeb duchowych i naukowych wyłącznie siłami redakcyi wyrobić może fałszywą wielostronność. Wszechstronnym powinien być dziennikarz, wszechstronnym w tem znaczeniu, że dość posiada wiedzy i odznacza się tem głębokiem spojrzeniem, którem w pojedynczem widzi ogólne, a w poszczególnych odnajduje ich głęboki stosunek do wielkich całości; ale nie tak wszechstronnym, by w razie potrzeby porywał się do pisania „o tem i o wszystkim”, a może jeszcze „o paru innych rzeczach”. Taka wszechstronność równa się jednostronności i płytkości. Mniemanie, jakoby dziennikarz musiał pisać o wszystkim, jest niebezpiecznym ogólnikiem. Wytrawny w zawodzie dziennikarz, przyzwyczajony do poważnej i sumiennej twórczości, będzie się wprost wystrzegał chęci pisania o wszystkim, a arogancko śmiałe rzucanie się na obce mu pola uważać będzie za wymaganie, obrażające jego i czytelników. Gdzieś powiada Herb. Spencer, że „im więcej rozwinięty intelekt, im więcej posiada człowiek naukowej wiedzy, tem więcej zwracać będzie uwagę na swoją kompetencyę. Dziennik, który w swych redakcyjnych pracach lekceważy to sobie, popada w płytki dyletantyzm, który już tyle wywołał protestów ze strony kół zawodowych i naukowych. Na szczęście istnieje na obszarze kultury niemieckiej wielka liczba znakomitych dzienników, których uwagi te nie tyczą. Rozporządzają one raczej bogatą liczbą sił prawdziwie powołanych o fachowem wykształceniu. Atoli każdy znawca nowoczesnego dziennikarstwa przyzna, że zwłaszcza w drobniejszej prasie stosunki w tym względzie są przykre. Tu omawiają zawile stosunki gospodarcze ludzie, którzy nie znają się na sprawach ekonomicznych. O państwowych lub

innych kwestiach prawnych piszą ludzie, którym obcą jest metoda prawniczego myślenia, a nawet w przedmiotach, gdzie krytyczne omawianie bez szczególniejszych studyów fachowych bezmyślnem zdawałoby się mogło, jak muzyka i sztuki piękne, pisują ludzie nie mogący wykazać się z fachowego wykształcenia.

Fachowe dziennikarstwo jest z jednej strony koniecznym, gdyż w dziennikarstwie nowoczesnem jest wiele sposobów prowadzenia, które żądają wyłącznego sobie oddania, ale z drugiej strony, jeśli nie powinno wyłącznie panować dziennikarstwo fachowe, to dzienniki powinny pozyskać w jak największej liczbie ludzi z poza kół zawodowego dziennikarstwa i w ten sposób podtrzymać blizki kontakt z życiem. Do tego koniecznym jest spółdziałać sił pozafachowych; tych musi się pozyskać, albo lepiej: oni sami powinni się zgłaszać do spółpracownictwa.

W Anglii ludzie wiedzy, wysocy urzędnicy, sędziowie, zawodowi technicy, uważają wprost za swój obywatelski obowiązek wobec państwa zabierać głos w „letters to the editor”, gdy w danym razie idzie o zagadnienie, tyżące dobra publicznego; we Francyi prawie każdy poważny dziennik posiada kilku akademików, jako stałych spółpracowników z poza redakcyi. Duchowi wybrańcy narodu, wpośród których najczęściej odzywają się głosy skargi na niektóre ujemne strony dziennikarstwa, nie mają prawa do tych skarg, dopóki trzymają się zdala od czynnego spółdziałania około tego wysoce ważnego środka kształcenia i wychowywania narodu.

Z rozwojem samoistnego dziennikarstwa zawodowego wyłoniła się kwestya co do stanowiska w społeczeństwie, jakie się przyznaje stanowi dziennikar-

skiemu, jako takiemu. Kwestya ta wymaga należytego ujęcia; to, że pojedynczego członka zawodu dziennikarskiego oceniają jego spółobywatele według jego osobistej wartości, narówni z każdym innym osobnikiem, to że uczciwy dziennikarz zyskuje sobie szacunek, a dziennikarski szalbierz pogardę — to rozumie się samo przez się. Ale idzie o to, czy dziennikarz nie napotyka już z góry na uprzedzenia, pomysły dla niego lub niepomysłne. Czy jego przynależność do zawodu nie zapewnia mu apriorycznie stanowiska korzystnego, lub przeciwnie, czy jest zmuszony do przyzwyczajania ogólnej niepomysłnej dla niego opinii. Od dawna na obszarze kultury niemieckiej zawód dziennikarski musi walczyć z nieprzyjaznem dla niego usposobieniem, z próbami obniżenia jego społecznej wartości. Na nicby się zdało zaprzeczenie temu faktowi, musimy więc szukać jego przyczyn. Są one łatwo zrozumiałe. Przedewszystkiem jest to niechęć do tej potęgi, którą ucieleśnia dziennikarstwo, do potęgi, którą wielu z obowiązku uważa za niedogodną dla siebie. Tę niechęć do przybysza, który stał się potężnym, najsilniej odczuwają ci, którzy sami są przedstawicielami tej potęgi. Bismarck urobił słowo: „o ludziach, co się rozminęli z biegiem swego życia”. Od niego też pochodzi owo uszczypliwe powiedzenie: „wielkie miasta, te kupy cegieł i gazet”. Takie słowa są typowe. Ogół chętnie używa prasy, umie często po mistrzowsku grać na klawiaturze prasy, ale jest nieprzyjaznym dla mocnego narzędzia, dla tego współpracownika i współwłaściciela potęgi. Tymczasem nie można zaprzeczać wzmaganania się olbrzymiego wpływu prasy. Już Napoleonowi I przypisują powiedzenie: „cztery wrogie gazety wyrządziłyby więcej szkody, niż sto tysięcy ludzi w polu”. On to w odniesieniu do

„Rheinischer Merkur” Józefa Görresa urobił owo słynne zdanie o „szóstej potędze”.

W Niemczech chętnie nazywa się pismo, które silnie rozbudza patryotyzm, „piątym sprzymierzeńcem”. W roku 1859 pisze Zedlitz z Wiednia do Cotty: „Allgemeine Zeitung” weszła do szeregu potęg Niemiec południowych, prawdziwej potęgi niemieckiej w Związku, nie uważano, ani nie uważa się za prawną. Choćby nawet poszczególne jednostki, jak baron Cotta, zdobywały przez to wysoce zaszczytne stanowiska, szeroki ogół daje to przecież do poznania.

Do obniżenia społecznego stanowiska przyczynili się podrzędni reporterzy, bo większa część publiczności miała tylko z nimi styczność i według nich urabiała sobie sąd o pracownikach w dziennikarstwie. Jest zrozumiałem, że do czynności tak przykrej, często upokarzającej, nie można mieć na usługi elementów pierwszorzędnych, zwłaszcza jeżeli weźmiemy na uwagę, że tych ludzi już zawód sam zmusza do zbierania wiadomości w warunkach najmniej wesołych, jak w wypadkach nieszczęść rodzinnych, bankructw, aresztowań; zmusza do wdzierania się do łona rodziny, by stwierdzić stan rzeczy. Zapewne, publiczność nie myśli o tem, że żąda tych sprawozdań od swej gazety, że je chętnie pochłania; oburzenie jej wychodzi wtedy dopiero na jaw, gdy sama została dotknięta nieszczęściem. Ale dziennikarskiemu zawodowi wogóle nie wychodzi na dobre nadmierna hegemonia reporterki.

Znamiennymi są stosunki we Francji. Tam dziennikarstwo stoi w ścisłym związku z kołami, kierującymi społeczeństwem. Dziennikarze idą na deputowanych, eksministrowie powracają znowu do dziennikarstwa. W redakcyi „Tempsa” zasiadali Jules Ferry,

Charles Floguet, Challemeil-Lacour, Spuller, Adrien Hébrard i był czas, kiedy uważano to za tradycję, aby przynajmniej jeden współredaktor „Temps'a” posiadał tekę ministeryalną. Ale i tu dają się spostrzegać od czasu do czasu owe spojrzenia z ukosa, rzucane na zawód i pracę dziennikarza. Gdy w roku 1848 w ratuszu zbierał się rząd prowizoryczny, nie zabrakło też i trzech dziennikarzy: Marrast'a, Flocon'a, i Blanc'a. Zjawieniem się swoim wywołali wymuszony krępujący nastrój: „Czegoż ci tutaj chcą?” pytał Crémieux Lamar-tine'a, który najobojętniej odparł: „Nie wiem”. W końcu rzekł Louis Blanc: „A więc panowie, zaczynamy!”, na co Arago zimnym tonem: „Zapewne, mój panie, ale dopiero wtedy, gdy nas opuścisz!” Ostatecznie znaleziono wyjście; przydzielono trzem dziennikarzom czynność sekretarzy. I to stało się w czasie rewolucyi, która właściwie była dziełem paryskiej prasy!...

Istnieją jednak pewne podstawy, które ułatwiają powstanie niepochebnych sądów o dziennikarstwie. Nie jest ono zawodem, zamkniętym w sobie, ani zawodem o publicznie prawnej organizacyi, takiej, aby tylko na podstawie pewnych założeń można było zdobyć sobie prawo należenia do niego. Dziennikarzem może się nazwać każdy, tak, jak każdy może się nazwać pisarzem, agentem, prywatystą. Tak więc obejmuje dziennikarstwo olbrzymią masę różnorodnych jednostek; zalicza w swe szeregi zarówno publicystę bardzo wykształconego, wysoko stojącego moralnie i godnego poważania, który rzeczywiście pojmuje dziennikarstwo w znaczeniu Cotty, jako „wzniosłą kapłankę, historię czasów i jako godność publicznego kierownictwa”, jak i upadłego proletaryatu dziennikarskiego, bez podkładu duchowego i moralnego. Ale publiczność jest skłon-

na do zbyt lekkomyślnych uogólnień i ocenia cały świat dziennikarski według pewnej liczby mniej powołanych jednostek.

Stanowisko społeczne, które się przyznaje dziennikarstwu, mierzy się często tem, w jakim zakresie członkowie tego zawodu biorą czynny udział w życiu publicznem, t. zn. o ile spółobywatele uważają ich za godnych mandatu do ciał prawodawczych i samorządnych. Stosownie do rozwoju, jaki życie publiczne przeszło w wielu miejscach, nie będzie można naturalnie przyjąć tej miary, jako zupełnie ważnej. Równocześnie z owemi zjawiskami, dobrze znanemi i obszernie omawianemi, które parlamentaryzm niedawno ustalił, nastąpiło w wielu miejscach wycofanie się najlepszych elementów z życia publicznego. Nie jesteśmy już przyzwyczajeni do tego, aby widzieć w korporacjach parlamentarnych bez wyjątku wybór najlepszych tylko z pośród narodu jednostek, i dlatego liczba publicznych mandatów, które przypadają członkom danego zawodu, lub stanu, nie jest już ogólnie ważną miarą społecznego ich wartościowania.

Cenniejszem, niż posiadanie mandatów, musi się wydać ze stanowiska osobistego poszanowanie prasy i wcielenie dziennikarzy do stanu urzędniczego. Bismarck, choć naogół był zbyt przyjaźnie usposobiony względem prasy, wyraził się jednak, że korzystnem jest pozyskanie wykształconych i doświadczonych publicystów dla służby państwowej. Ludzie ci posiadają zazwyczaj jedną zaletę, bardzo ważną na wyższych stanowiskach zarządczych — ogarniają całość. Praca zawodowa przyzwyczała ich do tego, że szybko orientują się w najróżnorodniejszym materiale, i chwytają istotę rzeczy, uwalniają ją od tego, co przypadkowe i uboczne, a przedewszystkiem, że ustosunkowują po-

szczególne sprawy w ograniczonym odniesieniu do ogółu kwestyi państwowych, a jest to wielką zaletą urzędników kierujących. Rozważny publicysta jest przyzwyczajony do tego, że wprzód rozmyśli, zbada i dokładnie rozważy wpływ każdego zarządzenia na opinię publiczną. Posiada on polityczny „węch”, dzięki któremu nieraz odnajdzie dobrą drogę tam, gdzie za pomocą dekretów i paragrafów tylko nie możnaby znaleźć wyjścia. Ta uniwersalność ma naturalnie swoje strony ujemne, nie zawsze towarzyszy jej pewna gruntowność i ścisła dokładność, ani chętnie zagłębianie się w labiryncie powikłanych szczegółów. Dlatego też rozumny mąż stanu wybiera posterunki, które z zaufaniem chce oddać mężom prasy; ale tam, gdzie idzie o szybkie pojmowanie, szeroki pogląd, tam publicysta chyba już nie popełni błędu; zwłaszcza jeżeli wybór padnie na dziennikarza tęgiego w swoim zawodzie, doświadczonego i prawego. „Prędzej i zupełniej niż inni uczy się dziennikarz zadowalać, ograniczać, pojmować konieczność kompromisów, odróżniać to, co się da osiągnąć, od tego, co godne pożądanja, a to, co stałe od tego, co przemija. Gdyby stosunki niemieckie stały na tym poziomie, co w innych krajach, to szkoły dziennikarskie możnaby u nas tak polecać, jak gdzieindziej”. W ten sposób wyraża się Franciszek Walther w swoim udzielnym wydawnictwie: „Niemieckie dziennikarstwo spóczesne”, a H. Wuttke, choć zresztą zawzięty wróg najnowszej prasy, jest zdania, że gdzie stosunki znajdują się w odpowiednim położeniu, tam, prócz znakomitych posłów, wybranych przez naród, są wydawcy, bystrzy autorowie wpływowych artykułów najodpowiedniejszymi ludźmi na wysokie stanowiska w służbie publicznej. Jest to naturalnie rzeczą prasy, aby temu stanowi rzeczy pśpieszyła z pomocą przez

ostrą dyscyplinę, przez podnoszenie unysłowego i moralnego poziomu działań swoich i swoich członków.

Od kiedy rozwinęło się dziennikarstwo zawodowe, rodzaj stanowiska towarzyskiego, jakie prasa w danym kraju zajmuje, nie da się oddzielić od rodzaju wynagrodzenia w służbie publicystycznej. Trudno być „gentelman of the press”, jeżeli wynagrodzenie nie pozwala na prowadzenie życia światowca. Naogół stosuje się dziennikarskie płace i honoraria do ogólnej i bogaty posiada prasę wysoko rozwiniętą, która znoży poziom ekonomicznego narodu. Naród wykształcony znajduje odpowiednie siły tylko wtedy, gdy płaci stosowne wynagrodzenia. Nic dziwnego, jeżeli Anglia może się w tym kierunku wykazać bardzo zadowalającymi cyframi. Już około połowy 19 stulecia otrzymują redaktorowie większych gazet 25—40,000 franków, stenografowie parlamentarni 8—12,000 franków. Jeszcze bardziej zwracają uwagę honoraria wybitnych przygodnych współpracowników. Grant w swoim dziele „Newspaper Press” podaje, że w szóstym lat dziesiątku niejaki pan Greenwood wpadł na pomysł odwiedzenia w przebraniu żebraka „domu pracy Lambetha” i przepędził tam noc, aby z własnego doświadczenia poznać urządzenia w zakładzie. W kilka dni później ogłosił w „Pall Mall Gazette” sprawozdanie o tem, które wywołało olbrzymie wrażenie. Pismo miało temu artykułowi do zawdzięczenia wielki rozrost i odwzajemniło się autorowi za artykuł wypłaceniem honorarium w kwocie 100 gwinei (2,145 marek). W innym wypadku płacono za artykuł honorarium w kwocie przeszło 400 marek za każdy „ciąg dalszy”. W najnowszych czasach dowiadujemy się, że naczelny redaktor „Standard’a”, pan Mudford, wycofał się z pensją w kwocie 50,000 franków i że pan H. W. Mas-singham, któremu odebrano stanowisko naczelnego re-

daktora „Daily Chronicle” za niewzruszoną opozycję przeciw wojnie południowo-afrykańskiej, zapłacił za to utratą rocznej pensyi w kwocie 37,000 franków.

We Francyi zawzięta konkurencya między wielkimi pismami ustaliła niezwykle wysokie honorarya. „Siècle”, pismo rywalizujące z „Presse” Girardin’a płaciło Aleksandrowi Dumas’owi, Fryderykowi Soulié 1 franka 20 centimów za wiersz, a honorarya za powieści Eugeniusza Sue, dochodziły do 100,000 franków. Są to cyfry, które wychodzą daleko poza stosunki, panujące w prasie niemieckiej i austryackiej. Mimo to można twierdzić, że i tu zawód dziennikarski wcale nie przedstawia niekorzystnych warunków materyalnych¹⁾. To też nie tyle dochody, ile raczej brak bezwzględnej pewności stanowiska daje się we znaki wielu publicystom. Najlepszym środkiem ochronnym jest tu odpowiednio zorganizowana samopomoc, która z jednej strony stawia granice moralne nieusprawiedliwionym wydaleniom, a z drugiej daje materyalną pomoc w nagłych wypadkach.

1) Polskie stosunki dziennikarskie nie przedstawiają tak wysokich honoraryów. Pensye redaktorów naczelnych nie przekraczają 5000 rb. rocznie. Wzięci publicyści zarabiają przeciętnie od 2000 do 5000 rb. Honorarya „od wiersza” wynoszą od 1 do 6 kop. Jest jednak wielu dziennikarzy, którzy nie zadowolają i 1000 rb. rocznie. Najgorzej warunki materyalne przedstawiają się na prowincyi. (Sł. Gr.)

ROZDZIAŁ II.

A n o n i m.

Sprawa anonimu w codziennej prasie politycznej ma dla dziennikarstwa subiektywne znaczenie w stopniu tak wysokim, że obok wolności prasowej najodpowiedniej będzie mówić o niej na tem miejscu. Problem anonimu wymaga o tyle staranniejszego traktowania, o ile autor świadomy jest tego, że jego zapatrywania pod tym względem różnią się od praktykowanego zwyczaju w Niemczech i Anglii, jak również od zapatrywań większości publicystów. Autor przyznaje się bowiem otwarcie, że jest przeciwnikiem anonimu.

Ryszard Jakobi¹⁾ twierdzi, że najważniejsza przyczyna, przemawiająca za anonimem w prasie, leży w zakresie techniki redakcyjnej. Sądzi on tu przede wszystkim o wstępnym artykule politycznym. Ten nie zawsze jest jak przez *generatio aequivoca* dziełem głowy redaktora, który go pisze. Często treść artykułu opiera się na przeprowadzonej dyskusji z kolegami, przyjaciółmi partyjnymi, posłami, ministrami,

¹⁾ „Der Journalist“. Hanower 1902, str. 135—141.

albo przynajmniej jego zdanie rozstrzygające jest wynikiem inicjatywy, danej z jakiegokolwiek bądź innej strony. Sądzi zatem, że właśnie dziennikarz o wysokim poczuciu honoru zawahałby się, zanimby położył podpis pod takim wytworem ducha. Nazywa to niesłusznem, jeżeli jednostka poważnie przemawia w politycznych artykułach, które powinny być wyrazem czy to spółinteresowanych, czy jakiejś partii lub wogóle większej liczby osób. Ja sądzę, że z pośród wszystkich przyczyn, przemawiających na korzyść anonimu, ta, choć rzekomo najważniejsza, faktycznie nie wytrzymuje krytyki. Przedewszystkiem niesłusznem jest twierdzenie, jakoby polityczne zapatrywania dziennika, chociażby tylko w większej części, były gołem stylistycznym zestawieniem informacji i instrukcyi, nadeszłych z innej strony. Właśnie w podobny sposób powstałe artykuły najmniej są warte. Przeciwnie, te właśnie wywody polityczne, które czytelnikowi podawane są jako wynik samodzielnego i ścisłego rozumowania jednostki, są najwięcej pouczające, pożądane i najlepsze wydają owoce. Przywódcy partyjni, politycy mogą również w inny sposób, dać wyraz swoim przekonaniom, czy to na zebraniach politycznych, czy z trybuny parlamentarnej. W sprawie publicznych wydarzeń i stosunków, wykształcony czytelnik powinien szukać w prasie przedewszystkiem indywidualnego zapatrywania i osobistego komentarza wolnego, sumiennego i obeznanego publicysty. Ale i ten artykuł, który jest wynikiem wzmiankowanych powyżej dyskusyi, nie przestaje być duchową własnością autora. Publicysta polityczny, taki jakim być powinien, zadowoli się w tym wypadku przyjęciem niektórych przewodnich idei, jednakże logiczne zestawienie, sposób wyrażania myśli, zaopatrzenie swych wywodów argumentami,

świadczenia, źródło i cytaty, cała stylistyka, krótko mówiąc, całe rzeczowe i stylistyczne przeprowadzenie pracy ma być i będzie ściśle osobiste, to też zupełnie słusznie autor może nazwać artykuł swoją duchową własnością i musi przyjąć zupełną za artykuł odpowiedzialność.

Poważniejszym jest argument, że anonim zabezpiecza autora przed śledztwem. Nie ulega wątpliwości, że ten wzgląd mógł być bardzo ważny w czasie groźnego i gwałtownego despotyzmu; jednakże w państwie konstytucyjnym i w erze zaprzysiężonej judykatury, w sprawie przestępstw prasowych, wzgląd ten nie może odgrywać roli.

W kwestyach anonimu, lub podawania nazwisk pomijano w większej części bardzo ważną stronę. Zwyczaj sądzi się wszystkie prawa prasowe ze stanowiska interesu publicznego. A przecież istnieje także subiektywny i prywatny interes poszczególnego publicysty, interes wymagający uwzględnienia. Dla każdego bowiem zdolnego i ambitnego dziennikarza jest anonim poważnym złem. Przeszkadza zapoznaniu się dziennikarza z szerokimi kołami czytającej publiczności, zapoznania na prostej drodze, a nie za pomocą pogawędek przy kawie; przeszkadza utalentowanemu dziennikarzowi wydatną pracą wnieść nazwisko swoje do literatury, a zatem i ekonomicznej wartości; utrudnia młodym talentom wzbicia się siłą własnych zdolności do wyższego stanowiska w dziennikarstwie. Również jakość dziennikarskiej pracy zyskałaby znacznie na zarzuceniu anonimu. Konieczność podpisu zmusza autora do pracy możliwie najlepszej, jaka zaszczytby mu przyniosła, kiedy tymczasem anonim wprost nakłania do pracy niedbałej. Wiadomo przecież, że artykuły, jakie się podpisuje według dzisiejszego zwyczaju

przewyższają niezmiernie wyższym stopniem literackiej wartości te artykuły, do których równy kłatwie przyczepił się przymus anonimu. Tak więc przez anonim cierpi praca i pracownik, przedewszystkiem zaś pracownik. Jeżeli tak często i to właśnie najlepsze elementy dziennikarstwa uskarżają się na przewagę duchowego proletaryatu wewnątrz zawodu, jeżeli ludzie z wykształceniem akademickim trzymają się w tak częstych wypadkach zdala od niego, to obok innych powodów przyczynia się do tego również i anonim, ponieważ odbiera publicyście najpiękniejszą nagrodę za jego pracę, osobistą sławę i osobiste uznanie ze strony koła czytelników.

Aby uniknąć nieporozumień, nadmienię w końcu, że uważam za odpowiednie zaprowadzenie podpisywania tylko w tej części dziennika, gdzie zależy na samodzielnem pojęciu i nadaniu pismu kształtu, jednym słowem w rozumowanej i refleksyjnej części dziennika; z pośród faktycznych wiadomości te tylko powinny być podpisywane, które z natury rzeczy wymagają osobistej odpowiedzialności autora. Nie zaprzeczam bynajmniej faktów, że są wypadki, w których redakcyi bardzo zależy na tem, aby ukryć źródła pewnych specjalnych informacji, jednakże w takich wypadkach obowiązkowo odpowiadać musi redaktor lub też odnośny autor.

ROZDZIAŁ III.

Wykształcenie dziennikarskie.

Nie nową jest myśl ustalenia skali wykształcenia w zawodzie publicystycznym. Myśl ta okazała się naturalnem oddziaływaniem proletaryatu dziennikarskiego. W zwalczaniu tego zła interesowany jest nie tylko zawód dziennikarski jako taki, lecz również naród i państwo i to w wysokim stopniu. Leży bowiem w ogólnym interesie, aby odpowiedzialne i wpływowe stanowisko publicysty nie dostało się do rąk niepowołanych. Nie brakło tedy projektów, zmierzających do dopuszczania do zawodu dziennikarskiego tylko takich ludzi, którzy mają poza sobą pewne przepisane wykształcenie. W jednym z państw bałkańskich projekt ten urzeczywistniono nawet przez ustawę, wymagającą przynajmniej ukończenia szkoły średniej. Jednakże przykład taki nie jest godnym naśladowania, to też słusznem było odrzucenie projektu o podobnej treści przez 5-ty międzynarodowy kongres prasy w Antwerpii. Trzeba powrócić do zasadniczego założenia, że dziennikarstwo jest gałęzią i niepodzielną częścią ogólnej literatury narodowej. Jak każde inne zajęcie literackie lub artystyczne, tak i dziennikarstwo jest wolnym zawodem duchowym, którego tak samo jak pisanie poezyi, malowania lub kom-

ponowania nikt nie będzie chciał czynić zależnym od egzaminów i świadectw. Zauważyć również należy, że egzaminy i dyplomy dają w najlepszym wypadku tylko gwarancję posiadania pewnych minimalnych wiadomości, w żadnym jednakże razie nie przedstawiają gwarancyi rzeczywiście szerokiego wykształcenia ogólnego; niejeden samouk, który się niczem wykazać nie może, odznacza się wiadomościami, dojrzałymi poglądami, talentem i stylem, jakich nie znajdzie u licznych dyplomowanych, plombowanych i stemplowanych osób. Dlatego też myśl podciągnięcia wolnego, liberalnego zawodu, jakim jest dziennikarstwo, pod rozporządzenie państwowe wcale nie przemawia do przekonania. Również Treitschke¹⁾ pisze w tym duchu: „Anglicy mają słuszość, kiedy powiadają: Niemcy są dziwnym narodem, jedna połowa zajmuje się stale egzaminowaniem drugiej. Chińskim bzikiem naszych uczonych jest mniemanie, że ktoś bez egzaminu pozbawiony jest swojej godności ludzkiej. Jakiego rodzaju miałyby być ten egzamin dziennikarski? Przecież istnieją gazety i gazetki na prowincyi, których redagowanie nie wymaga niczego więcej, tylko dobrych nożyczek i umiejętności czytania i pisania. Egzamin więc dla takich ludzi musiałby być egzaminem z czytania i pisania. Czy więc należy zaprowadzić 205 różnych egzaminów dla wielkich i małych gazet?

Również Dr. Ryszard Jacobi, zajmując się tą sprawą, oświadcza się w części (z tych samych powodów, co Treitschke) przeciw obowiązkowemu egzaminowi. Przy-

1). Treitschke: „Politik“, tom I, str. 177—8.

pomina również wątpliwość, którą wyraził już Treitschke, mianowicie, że przy egzaminie mogłyby zaważyć na szali i wpływy polityczne panującej wówczas partyi. Zgodnie z zapatrywaniami przeze mnie wyłuszczeniemi, spodziewa się Jacobi usunięcia bezsprzecznie istniejących braków tylko przez wewnętrzną reformę, jaka wyjść powinna z łona kierujących elementów prasy — nakładców, właścicieli i naczelnych redaktorów, oraz przez surowe postępowanie publicystycznych związków zawodowych przy przyjmowaniu członków.

Kwestya specjalnego wykształcenia dziennikarskiego nie kończy się bynajmniej na odrzucaniu motywu przymusowego. Przeciwnie, sprawa ta zawisła w powietrzu i nabrała ogromnego znaczenia. Jest rzeczą godną uwagi, że ideę tę propaguje się już obecnie także z trybuny parlamentarnej. W początkach roku 1902-go podczas dyskusyi budżetowej, zwrócił się węgierski poseł sejmowy Mikołaj Szemeré do ministra oświaty z prośbą o zwrócenie uwagi na tę sprawę. Podobną pobudkę w austryackiej izbie poselskiej dał poseł Dr. Ryba, podczas pierwszego czytania projektu ustawy prasowej w r. 1903-m¹).

¹) W wolnem państwie — są słowa mówcy — nie istnieje może czynnik ważniejszy od opinii, a przecież widzimy, że jak u nas, tak i w innych państwach sprawie podźwignięcia prasy nie poświęca się gruntownej, należytej uwagi. Jeży z pewnością w interesie narodu i państwa, ażeby dziennikarze składali się z najwyższejszych obywateli, o najstalszym charakterze (żywe okłaski). Lecz co czyni się, aby osiągnąć taki stan rzeczy? Nic! Dziennikarze mają u nas marne płace. Teraz jednakże inna kwestya. Lekarz, aptekarz musi się poddać obowiązkowemu wykształceniu, aby nie otruć publiczności; nawet dla weterynarza istnieje taki przepis. Niema atoli ustawy, wymagającej jakiegoś starannego wykształcenia poprzedniego od pracowników na tak subtelnym gruncie,

Pan Szemere wymienił następnie istniejące już niektóre szkoły podobne, przyczem ograniczył się oczywiście tylko do Paryża, Berlina i Tokio. Zakończył pobudką, aby minister oświaty zważył tę tak bardzo ważną sprawę i również na Węgrzech zainaugurował wyższą szkołę dziennikarską, „celem podźwignięcia kultury węgierskiej, celem korzyści materialnych dla prasy, podniesienia moralnego znaczenia dziennikarstwa na pociechę każdego przyjaciela ludzkości i patrioty”.

W czasie, kiedy wyrażano to życzenie, istniały już liczne pozytywne próby, zdążające do stworzenia dziennikarskiej szkoły zawodowej. Można rozróżnić wyraźnie dwa rodzaje takich prób: jednej chodzi o to, aby wykłady praktyczne ograniczyć do czynności prasy, druga obejmuje również i te zakresy wiedzy powszechnej, które dla publicysty mają pierwszorzędne znaczenie. Do pierwszej kategorii zaliczają się odczyty na uniwersytecie w Lille, które zdają się być wogóle pierwszą próbą dziennikarskiej szkoły zawodowej. Kurs nauki politycznej i socjalnej obejmował tam trzy wykłady jako wstęp do dziennikarstwa: pierwszy poświęcony był wielkim publicystom Anglii i Niemiec (docent Abbe dr. Cooten), drugi ustawodawstwu prasowemu (prof. Gand), trzeci obowiązkowi i praktyce dziennikarskiej (Eugène Tavernier). Szersze zakresy, z szczególnem uwzględnieniem strony praktycznej, założyła w roku

jakim jest dziennikarstwo. Państwo nie daje młodym ludziom, poświęcającym się zawodowi publicystycznemu, żadnej szkoły przygotowawczej, nie daje im sposobności do zdobycia tego naukowego i moralnego poziomu, jakiego wymagać można ze stanowiska interesów narodowych i państwowych. A przecież byłby to ważny krok zdążający do uzdrowienia życia publicznego i społecznego.

1899 szkoła paryska. Program jej (1902), obejmował kurs umiejętności redagowania, wykłady z historii prasy, o prasie zagranicznej, ustawodawstwie prasowym, krytyce teatralnej i muzycznej, o konferencyach w sprawach dziennikarskich oraz praktyczne ćwiczenia dziennikarskie.

Szkoła ta jest trzecim oddziałem „École des hautes Etudes sociales”, składającej się ze szkoły obyczajowej, nauk społecznych oraz dziennikarstwa. Wybitne siły paryskiej publicystyki, jak J. Cornély, Piotr Mille, Henryk Fouquier, objęły urzędy docentów. Nie przeszkadzało to jednakże paryskiej prasie zachowywać się bardzo chłodno wobec przedsięwzięcia, które przecież ma za cel dostarczanie jej następców.

W Niemczech prof. A. Koch na uniwersytecie w Heidelbergu pierwszy prowadził wykłady o prasie, jej historii i rozwoju organizacyi i praktyce, łącząc wykłady te z ćwiczeniami praktycznymi. W ostatnim czasie otworzono również w uniwersytecie w Zurychu wydział, który podobnie, jak wymienione poprzednio, ograniczają się do ćwiczeń dziennikarskich.

Z pośród prób drugiej kategorii, która obejmuje również zakresy wiedzy powszechnej i ma znaczenie dla dziennikarstwa, wymienić należy przede wszystkim organizację kursów publicystycznych na uniwersytecie w Bernie.

Najbardziej wzorowo urządzoną szkołą dziennikarską jest instytut przy uniwersytecie Kolumbia w Nowym Jorku, na którą p. Józef Pulitzer, właściciel gazety „New-York-Herold”, ofiarował w sierpniu roku 1903 kwotę dwóch milionów dolarów.

KSIĘGA TRZECIA.

Prasa i społeczeństwo.

ROZDZIAŁ I.

Prasa i życie duchowe.

Nie potrzeba dowodzić, że się pomiędzy wszystkimi czynnikami postępu kulturalnego prasie należy bardzo wybitne stanowisko; uczy tego siła faktu. Nawet najzagorzalsi nieprzyjaciele nowoczesnej prasy — a tych jest dużo — nie mogą się oprzeć wrażliwemu argumentowi, leżącemu w nagim realizmie dzisiejszego rozwoju prasy. W powstawaniu społecznych urządzeń niema nic przypadkowego, co jest, stało się organicznem; egzystencja jest dowodem wewnętrznej konieczności swego powstania. Jeżeli oprócz tego, jak się to dzieje z prasą, dokonywa się w ogólności ten sam rozwój w tym samym stopniu u wszystkich narodów, we wszystkich krajach, to trzeba przypuścić, że ta historycznie powstała prasa wyrosła z nieodzownych warunków. Ta genetyczna argumentacja nie może się oczywiście posuwać aż do wyrzeczenia się krytyki bytu, a tem samem wyrzeczenia się wpływu na nowe rozwiązania; ma ona dać naszemu sposobowi myślenia osnowę zdrowego konserwatyzmu, tego konserwatyzmu, który do rzeczy istniejącej już z racji jej istnienia odnosi się z pewnym respektem.

Jakie znaczenie w naszych czasach posiada prasa, o tem nabierzemy dopiero dostatecznego przekonania przez argumentum a contrario. Przypuśćmy, że prasa przestanie istnieć przez jakiś czas. Kto potrafi dać obraz takiego chaotycznego stanu rzeczy? Załamałyby się mosty, łączące jednostkę ze społeczeństwem, nastąpiłoby duchowe rozdrobnienie tego społeczeństwa, rozpadłoby się ono w masę bez związku i stałych form. Podczas trzydniowego strejku w Sztokholmie (1901) najdotkliwiej dał się on odczuć w prasie. Sprowadzane pisma z zagranicy były ostatnią ucieczką, nie wiadano co się dzieje w samym Sztokholmie, rozchodziły się okropne wieści o zbrodniczych zamachach, o ściąganiu nowych pułków wojska itp. Fatalnym okazał się brak gazet sztokholmskich dla teatrów, lokali etc., które z powodu niemożności inserowania poniosły ogromne straty.

Nie należy dać się tem zwieść, że jakiś człowiek naszych czasów, zmęczony umysłowo i nerwowo, czuje się szczęśliwym, podczas swego krótkiego odpoczynku letniego rozkoszując się naturą — szczęśliwym z tego powodu, że jest pozbawiony czytania gazety. Rezygnuje on z prasy tylko na krótki czas, tak samo, jak rezygnuje z wybornego łoża miejskiego, z teatru, klubu, oraz wszystkich wykwińtości kultury miejskiej. Ta krótka przerwa zwykłego sposobu życia daje przecież dużo nowych sił. Chętnie na krótki czas człowiek inne przybiera szaty, ale równie chętnie powraca do zwykłego sposobu życia, mimo wszystkich jego trosk, jego ciasnych i ponurych udręczeń.

Jeśli szanuje się wszystkie ujemne strony prasy — to zaćmi je jedyna dodatnia, mianowicie, że prasa daje możność wyłuszczenia przed obliczem ludzkości wszystkich duchowych, politycznych i socyalnych da-

żności, możność walczenia o uznanie, ubiegania się o pierwszeństwo. Przedewszystkiem za pomocą prasy unicestwiono gwałtowny ucisk idei, tego najniebezpieczniejszego hamulca kulturalnego postępu. Prasa jest najsilniejszą podwaliną wolności myśli, habeas corpus ducha ludzkiego. Pascal Grousset mówi o niej: „Dnosi o wynalazkach, zwalcza nadużycia, ostrzega przed niebezpieczeństwem. Rankiem i wieczorem, dniem i nocą sieje cenne ziarna prawdy, wiedzy i postępu. Także kłamstwa? Bezustannie, lecz co się dzieje? Kłamstwo zostanie zdemaskowane, zatopione w tym cudownym strumieniu atramentu, który bezustanku płynie tam, gdzie przyszłość, gdzie świeci lepsza przyszłość”. Z tego silnie retoryką zabarwionego frazesu przemawia poważna prawda. Prasa, stając się ostoją dla wszystkich dążeń, jest nie tylko narzędziem dobra, lecz również straszliwym pośrednikiem wszystkich nikłych pospolitych i ciemnych skłonności, jednakże ukrywa w sobie samej najskuteczniejsze antidotum — goi rany, które zadaje.

Nie należy twierdzić, że i poprzednio nie było inaczej, że jeszcze przed powstaniem rozgałęzionej prasy prowadzono walkę zapatrywań w literaturze, że prostowano każdą omyłkę, odsłaniano każdą nikiemność i że można było przeciwdziałać każdemu zwodzeniu narodów. Oczywiście, ale zależy tutaj na szybkości i na spotęgowaniu tej działalności. Dawniej trwało długo, zanim nowa idea przenikła szerokie masy, dziesiątki i setki lat upłynęło, nim przez gnuśne medium manuskryptu, lub drukowanej książki, sprostowano błąd. To minęło. Walka zapatrywań, zwycięstwo lub klęska dokonywa się w tempie bez porównania szybszem, aniżeli dawniej, zdrożności narodów nie

mają dość czasu, by się tak bardzo zagłębić, by się wżyć i przestać istnieć, jak dawniej. Cały proces rozwoju ludzkości jest przyspieszony. Prasa działa na organizm społeczny jak tlen na żyjące ciało; jakiś Ahaswer, który mógłby przeoczyć całe setki lat naszego rozwoju, doznałby rzeczywiście wrażenia, że społeczeństwo od czasu powstania wysoko rozwiniętej prasy codziennej, podobne jest do owego miasta holenderskiego w romansie J. Verne'a, którego Dr. Ost użył jako przedmiotu swych śmiałych badań nad tlenem; tętna lecą, myśl goni za myślą, powolność ustąpiła. Dziełem pracy więc jest, że proces życiowy ludzkości dokonywa się w krótszych i szybszych ewolucjach, oraz że szczególnie długie, wstrzymujące peryody stagnacji stały się niemożliwe, ponieważ nowe idee nie są zmuszone kołatać do wrót czasu.

Sledząc więc kulturalną działalność prasy, jako roznościelki zapatrywań, przekonywamy się, że ta jej strona większe ma znaczenie, aniżeli wszystko, co zapisałibyśmy po stronie „debet”. A takich pozycji pasywnych nie brak oczywiście. Nadmiar subiektywności w prasie wywiera w pewnym kierunku zły wpływ na czytelnika. Codzienne pochłanianie pewnej ilości zapatrywań na kwestyę będącą na dobie, w formie dowolnej, pozbawia czytającą publiczność intelektualnej samodzielności, zniechęca ją i osłabia to duchowe napięcie, konieczne do zdobycia własnego zdania. Okazuje się brak lub powstrzymanie tej gimnastyki ducha, tego wyszkolenia krytycznych zdolności, których potrzeba tak bardzo społeczeństwu demokratycznemu, gdzie narody są panami swego losu. Dalszym tego następstwem jest tak daleko idące zniwelowanie zapatrywań, które w naszych czasach bezwą-

pienia trąci jałowością i pustką. Porównanie na tym punkcie z poprzednikami będzie miało dla nas wynik niekorzystny. Faktem jest jednak, że wiedza teraźniejszości jakościowo nieskończenie przewyższa wiedzę czasów dawniejszych, zasób wiadomości i pojęć; wzrosła przeciętna wiedza jednostki, również liczba wykształconych indywiduów, tak absolutnie, jak relatywnie. Ale sposób myślenia był niegdyś lepszy, szlachetniejszy, Liczba wykształconych mogła być mniejsza, lecz myśleli oni samodzielniej, niż my, ponieważ ich zapatrywania w mniejszym niż nasze stopniu wystawiane były na niebezpieczeństwa bezustannych wpływów, wobec których „sobą samym” pozostać coraz trudniej. W dzisiejszej generacji czytelników nie tak łatwo udają się te czyny duchowe, które powstając z potężnej siły myślenia zamkniętego „ja”, zdolne są skierować zapatrywania całej ludzkości na nowe tory.

Obawa, że zdolność myślenia i samodzielność może ucierpieć przez prasę, jest tem poważniejszą, że sąd dziennika naturalnie nie zawsze może być gruntownym, przy tej niezwyklej szybkości, z jaką jest stworzony i sformułowany. Skutecznego środka przeciwdziałającego upatrywać należy — jak zauważono — w dobrze redagowanej prasie tygodniowej, lub ze strony pism pół, lub całomiesięcznych, jakie zwłaszcza w Anglii i Ameryce doszły do pełnego rozkwitu. Te pisma peryodyczne rezygnują z siły przyciągającej możliwie bezpośredniej aktualności i oczywiście skazane są na to, aby urok nowości zastąpić staranną formą i gruntowną treścią.

Rozpatrywany tutaj stosunek prasy codziennej do czytelników był już wielokrotnie przedmiotem poważnych rozważań. Franciszek Holtzendorff zastanawiał się bliżej nad tą kwestją w swem dziele o prasie w

Anglii. Uważa on za błędne, jeżeli publiczność ślepo i bezkrytycznie ufa swojej gazecie. „Wolność prasy — powiada on — wymaga nie tylko niekrepowanego przez władzę wyrażania zapatrywań, lecz również niezależności sądu czytelników od wywalczonych przez prasę zapatrywań. Gdyby się tak stać mogło, że prasa wyłącznie opanowałaby zapatrywania czytelników poszczególnych gazet partyjnych, że duch krytyczny zostałby zduszony przez ślepe przywiązanie do artykułu wstępnego, to opinia byłaby tylko upiękuszonym wyrazem nowej formy niewolnictwa. Troskę, aby masa nie pozwoliła biernie kierować sobą i partyjnym naukom prasy codziennej, usunąć można tylko w ten sposób. że państwo za pomocą wolnego od ślepej wiary w autorytet i krytycznego nauczania zapewni tę wolność ducha, która wyleczy narody od dobrowolnego oddania się w niewolnictwo”.

Z tych trafnych wywodów Holtzendorffa najtrafniejszą zapewne jest myśl, wyrażona, niestety, za aforystycznie w końcowem zdaniu. Bo, przypatrzwszy się bliżej, spostrzeżemy, że prasa tylko kontynuuje i dopełnia dzieła, poczętego w szkole. Naukę od szkoły elementarnej aż do akademii cechuje to, że daje ona uczniom nie tylko pewne wiadomości obiektywne i praktyczne, lecz również przyczynia się do wyrobienia subiektywnego zdania i zapatrywania. Zatrzuwa się ucznia wyuczonymi o b e c y m i sądami i ocenami, wszystko jedno, czy ów sąd jest słusznym lub nie. Zapatrywania, które powinny być wynikiem samodzielnego ścisłego procesu myśli wkuwa się niedojrzałym chłopcom i dziewczętom, jako materyał gotowy. W nauce historii np. uczą się nie tylko dowiedzionych faktów historii rzymskiej, lecz muszą się również nauczyć głębokich i skrytych przyczyn upadku państwa rzym-

skiego, i napół nie rozumiejąc, wchłonąć zapatrywanie, jakie powinno być rezultatem własnych, ścisłych badań. Dochodzi się więc do wniosku, że kwestya duchowego wpływu prasy rozszerza się do kwestyi systemu wykształcenia narodu. Czytelnik nie może i nie rezygnuje z subiektywnych wywodów wybitnych publicystów w sprawach publicznych, estetycznych lub innych. Choćby dlatego nie może tego uczynić, że większość spraw zawiłanej i ciężkiej natury wymaga koniecznie rzeczowego traktowania, rozporządzającego dokładną znajomością materyału. Lecz czytelnik ma posiadać w swoim dotychczasowym wykształceniu rękojmię, że potrafi czytać krytycznie i że nie przyjmie bezkrytycznie przedstawionego mu obcego zapatrywania, występującego wobec niego z sugestywną siłą druku.

A teraz zajmijmy się wpływem prasy i jej drugiej obiektywnej czynności, jako pośredniczki faktu, roznosicielki wiadomości i oznajmień o obecnych i tworzących się wypadkach. Tutaj sąd musi dla prasy wypaść w wysokim stopniu korzystnie.

Za pomocą telegraficznych sprawozdań stało się możliwem, że każdy ważniejszy wypadek, jaki zdarzył się gdziekolwiek bądź w krajach cywilizowanych, dochodzi do powszechnej wiadomości w przeciągu 24 godzin. Najdoskonalszym i niedocenionym skutkiem tego jest, że przez tę ciągłą styczność informacyjną łączą się narody świata ogniem wspólnej kultury. Zachodzi tu również niwelacya, lecz niwelacya w najlepszym tego słowa znaczeniu — wrodzonych sprzeczności, wzajemne zbliżanie się, przygotowanie do porozumienia się. Pojedyncze zasmucające zjawiska nie mogą przysłonić tego wielkiego pochodu w rozwoju naszego dziennikarstwa. Dzisiaj, kiedy jesteśmy o lo-

sach obcych ludów prawie tak dobrze poinformowani, jak o swoich własnych, nie można sobie wyobrazić, aby narody mogły być rozdzielone tyloma przesądami i niechęcią, jak dawniej.

Jest to może nieświadomem uznaniem tej błogosławionej w skutkach czynności prasy, że zdobyła sobie bez protestu z czyjejby strony monopol rozszerzania wiadomości wszelkiego rodzaju.

Gdy przedtem w kodeksie cywilnym powagą cieszyło się zdanie: „*Quod non est in actis, non est in mundo*” (Czego niema w aktach, to dla świata nie istnieje), dziś bez wahania powiedzieć można: o czem nie doniesie prasa codzienna, to zgoła nie istnieje dla szerokiej publiczności. Najbardziej interesująca i zasługująca na zajęcie się nią sprawa prowadzi żywot nikły, poza obrębem świadomości mas ludowych, dopóki nie wejdzie na szpalty prasy codziennej. Wynałazek profesora Röntgena, który oddawna napełnia świat sławą, kilka już tygodni przed zapoznaniem się z nim szerszego ogółu ogłoszono w piśmie zawodowym, o wyłącznym charakterze naukowym; omawiał go także sam wynalazca na zebraniu fachowców. Pomimo to, można powiedzieć, że nikt o tem nie wiedział. Dopiero dziennik wiedeński „*Die Presse*” pierwszy zakomunikował światu nowinę dnia 5 czerwca 1896. Od tej chwili dopiero stał się wynalazek rzeczywiście ogólnie znanym i za pośrednictwem prasy codziennej rozposzechnił się po całej kuli ziemskiej. I nie tylko laicy, ale nawet świat uczony w przeważnej części dowiedział się o wielkiej tej nowinie z politycznych dzienników.

Nie zliczyłby tych wszystkich wzniosłych myśli, które dawniej ginęły w zarodku nieużytkowane, bo brakło im tego potężnego oddźwięku w szerokich war-

stwach publiczności, a co za tem idzie, poparcia i kapitału. Wystarczy w tym kierunku przypomnieć kilka faktów z historyi wynalazków.

Było to we wrześniu 1707 roku. Mieszkańcy wybrzeża rzeki Fuldy ujrzeli pewnego dnia dziwne zjawisko: oto rzeką płynął statek, który sprawiał nie-miłe wrażenie. „Po Fuldzie płynie okręt ognisty”; te słowa podawano sobie z ust do ust, a skończyło się na tem, że majtkowie okoliczni zebrali się, napadli na statek i potłukli go w kawałki. Taki był los pierwszego i najstarszego okrętu parowego, wynalazku Pepina. Gdyby w tym czasie istniało było coś zbliżonego do dzisiejszej prasy, nie przysłoby nigdy do tego, co rzeczywiście się stało. Oto zapomniano zgoła o wynalazku i całe stulecie upłynęło, aż wreszcie wynalazek, że się tak wyrażę, nanowo wynaleziono w roku 1807. Czyż dziś mogłoby się zdarzyć coś podobnego z światłem gazowym, albo telefonem? Albo czy mógłby kto zaprzeczać prawa autorstwa genialnemu Józefowi Resslerowi, który wynalazł śrubę okrętową, gdyby około roku 1850 istniało już prawdziwe dziennikarstwo?

Dziś to tylko staje się publiczną własnością, co znajdzie drogę do prasy. Prasa tylko rozporządza prawem podawania wszystkiego do ogólnej wiadomości.

Nie należy jednak zapomnieć i o tem, że służba informacyjna, jaką spełniają dzienniki, ma także swoje ujemne strony. Codziennie otrzymuje czytelnik odzwierciedlenie momentalne wszechświata, słowem mikrosm w najnowszym wydaniu. Daje się nieskończenie wiele, skąd powstaje nadmiar faktów. Umysł nasz żyje zanadto intensywnie, przeżywamy jako czytelnicy zbyt dużo. Jeszcze przed kilku dziesiątkami lat z trudem przychodziło czytelnikom przyjąć, przemy-

śleć i opracować w duchu ten szczupły zakres faktów, który wćwczas podawano. Dziś jednak telegraf i telefon dokonały przewrotu duchowego, którego rozciągłość i konsekwencye słabo sobie uświadamiamy. Cała kula ziemską weszła w zakres naszych bezpośrednich, codziennych interesów. Tego ogromu materiału nie możemy już opanować, fale zdarzeń wzbijają się ponad naszemi głowami, skutkiem czego dzieje się, że częstokroć obchodzi nas tylko to, co najbliższe, co ma związek z dniem dzisiejszym i wczorajszym, — utraciliśmy zaś pogląd na całość, przestajemy patrzeć przed siebie i poza siebie na znaczną odległość; jednym słowem: widnokrag nasz pomimo rozszerzenia się w geograficznym słowa znaczeniu zacieśnił się, myśliśmy mniej „filozoficznie”, niż nasi przodkowie.

W przeciągu kilku minut musi umysł czytelnika przeskakiwać bezpośrednio od polityki do spraw sądowych, od anegdoty z życia towarzyskiego do zaćmienia słońca, od odkrycia naukowego do literatury swawolnej, od krzyczącej, niesmacznej reklamy do najbardziej wpływowej w danej chwili osobistości. A w jakiej porze dnia odbywa się ta mieszanina w naszym mózgu? Rano, kiedy normalny człowiek wzmocnił się snem i w czasie swego zajęcia rannego rozporządza wypoczętym umysłem; kiedy uwaga jego, którą potem praca codzienna zupełnie pochłania, jest jeszcze świeża i z łatwością koncentruje się na jednym przedmiocie — to właśnie chwila, w której przeciętny mieszkaniec miasta czyta swój dziennik. Cały wir pstrych nowinek dnia i namiętności, które poruszają życiem publicznem, opanowuje nas nagle z szaloną szybkością, co sprawia, że nieco później możemy naszemu zajęciu codziennemu rozproszoną tylko poświęcić uwagę. Cenny dar wytrwałej uwagi zmniejsza się u ta-

kich ludzi niezwykle szybko; równocześnie traci ogół czytelników na napięciu umysłu. Dowodzi tego i niecierpliwość naszych dzieci, które wstręt czują do wszelkiej poważnej lektury, jeżeli trwa dłużej aniżeli godzinę.

Odzywają się dziś raz po raz słuszne skargi, że zainteresowanie się studjami filozoficznymi upadło, jak nigdy przedtem; wina tego niepokojącego zjawiska leży przede wszystkim w ogólnym niepokoju, nerwowości i pobieżności obecnego pokolenia, potem zaś także w tym wpływie nowoczesnego dziennikarstwa, o którym właśnie była mowa.

Pod tym gwałtownym nawałem oszałamiającym obfitością doniesień bezwątpienia ucierpiała także siła pamięciowa dzisiejszych ludzi. Rzeczy pędzą obok nas, jak nieskończona, w mgłę osnuta, do cieni podobna, dzika naganka, a im liczniejsze wrażenia, tem mniej się utrwalają.

Nie same jednak dzienniki można pociągać do odpowiedzialności za nadmiar wiadomości. Przyczyna leży głębiej: oto zdarzeń jest obecnie daleko więcej, aniżeli dawniej. Rozległe obszary kuli ziemskiej, które przed wiekiem pogrążone były w stanie dzikości, dziś dostały się w wir najnowszych prądów politycznych i ekonomicznych, a całą zamieszkałą ziemię opasują więzy spółności materyalnych interesów. Kraj Przyłaskowy, Ameryka Południowa i inne odległe strony, stały się ważnymi punktami międzynarodowej gry giełdowej. Gdy na Dalekim Wschodzie uderzają na siebie narody, odbija się to na europejskim przemyśle. Z zapartym oddechem śledzić musi Europa rozwój ekonomiczny w Stanach Zjednoczonych, każda faza jego rozwoju wywiera bezpośredni wpływ ujemny na naszą politykę finansową i naszą narodową wy-

piisał w swojej bibliografii prasy francuskiej: „Le feuilleton devint toute ou presque toute la littérature française”; w Niemczech w roku 1845 wypowiedział Robert Prutz wieszczce słowa: „Dziennikarstwo jest najcenniejszem zastosowaniem wynalazku Gutenberga; jest ono, że tak powiem, prasą, podniesioną do najwyższej potęgi, energicznym wyciągiem i objęciem wszystkich tych działań, które wogóle wywołuje sztuka drukarska. Jest to zatem bardzo stosowny instynkt potocznej mowy, że świeżo zaczynamy przez zwykłe określenie „prasy” rozumieć głównie i przede wszystkim prasę codzienną. Nie znaczy to, jakoby cała literatura miała przeistoczyć się w dziennikarstwo, a sztuka i nauka zaginać na szpaltach naszych gazet; zachowa ono jednak pierwsze miejsce, ujmie, jak ocean, wszystkie inne prądy literatury, a to tem bardziej, im więcej społeczeństwo stawać się będzie oświeconem i im swobodniej odbywać się będzie jego uświadomiony rozwój historyczny. Wszyscy potwierdzą, że wypadki przyznały mu słusność. Nawet w nauce ścisłej napotyka my tę samą ekspansję dziennik. „Niektóre gałęzie nauki, powiada starszy radca sądowy Dr. Neukamp, jak zwłaszcza chemię i technikę, uprawia się prawie wyłącznie w peryodycznych pismach, już choćby z tego względu, że wynalazcy nie mogą czekać na spisanie swoich myśli w książce, ażeby zapewnić sobie pierwszeństwo odkrycia”.

Zaś Karol Büchner głosi zupełnie otwarcie, że książka traci z każdym rokiem grunt pod nogami.

Dziennik wypiera przeto książkę z dotychczas przez nią zajmowanego stanowiska, krok za krokiem z zupełną pewnością zwycięstwa. Dziennik wzrasta, nabiera treści, staje się sam powoli małą książką i jemu

to wyłącznie poświęcać musi przeciętny śmiertelnik skąpo wymierzony czas na lekturę.

Czy może ktokolwiek dziś odważyć się na przeczytanie dzieła o trzech albo czterech tomach? Francuscy powieściopisarze i nakładcy od dawna już liczą się z tym lękiem publiczności i prawie wyłącznie drukują jednotomowe powieści. Jednak skarga, że dziennik odzwyczajają czytelników od książki, jest o tyle tylko słuszna, o ile ma się na myśli wykształcone sfery ludowe. Ów monopol dziennika w zakresie lektury, wydający się u nich objawem niebardzo pocieszającym, jest prawdziwym błogosławieństwem, gdy chodzi o szerokie warstwy. Znaczna większość ludzi w braku dziennika nie zajmowałaby się żadną lekturą, zaniebýwałaby wszelkie dalsze kształcenie wnet po ukończeniu kilku lat szkolnych i oddawałaby się w najlepszym razie najniższemu rodzajowi literatury powieściowej, a skutki tego byłyby gorsze, aniżeli nieoddawania się żadnej lekturze.

Książka ma jednak jeszcze jedną skargę na dziennik. Odciąga jej on nietylko czytelników, ale także zdolności — nietylko publiczność, ale też siły twórcze. Istotnie, prasa pożera bardzo wiele talentów. Komu udało się poznać tryb dziennikarstwa, kto wie o tem, ile wiedzy i doświadczenia, dowcipu i sprytu mienia na drobną monetę i wydaje się na szpaltach pism, ten nie będzie wątpił, że z tego kapitału duchowej siły mogłyby powstać cenne i trwałe dzieła literatury pięknej i naukowej.

Zola przedstawił w wstrząsających słowach nędzę dziennikarza, który nie może czekać, aż nadejdzie radosna chwila natchnienia, ażeby wtedy zabrać się do pracy tworzenia, lecz w dzień musi pobudzać swe siły duchowe do czynności, ażeby zaspokajać chwilowe po-

trzeby czytelnika. A wesoły Labiche nazwał w swojej mowie członka Akademii dziennikarstwa Minotaurusem inteligencji. „Żałować musimy serdecznie — zawołał — tylu wielkich i pięknych duchów, które nie tworzą książek, czego świat po nich się spodziewa, lecz wymieniają na drobne swój talent, zapal i poglądy!”

Zanim jednak rzucimy kamieniem potępienia na dziennik, należy wiele rzeczy rozważyć. Przedewszystkiem ten napadany dziennik ratuje bardzo często talent od nędzy. A tragedye literackie stały się rzadsze od czasu, gdy dziennik udziela schronienia pisarzom, pozbawionym środków do życia. Przytoczę przykład jeden z pośród tysiąca innych: gdy Herbert Spencer jako inżynier kolejowy doznał rozbicia okrętu, został redaktorem „*Ekonomisty*” londyńskiego; może ani jedno z dzieł tego bystrego umysłu nie byłoby ujrzało światła dziennego, gdyby go wspomniane czasopismo nie było wyratowało z ciężkiego położenia. Drugi wzgląd ważny, przemawiający na korzyść prasy, jest ten, iż nie tylko używa ona środków do życia wielu literatom, ale także ułatwia im pozyskanie wzięcia u publiczności.

Gdy czyta się o wielu pisarzach, że pierwsze ostrogi zdobyli w dziennikarstwie, to znaczy to, że w prasie przedewszystkiem i przez prasę weszli w stały kontakt z czytającą publicznością i zdobyli sobie zasób uznania i sławy, z którym potem jako literatom przyszło im dalej pracować.

W końcu rozważyć należy oklepane zdanie, że dziennik pożera zdolności i odciąga je od prawdziwie pożytecznej działalności literackiej. Jest jednak niemało pisarzy, którzy stale pracują w dziennikarstwie i nie dają się jednak wyłącznie dziennikowi opanować, lecz znajdują jeszcze dość czasu i skupienia, aby mózgową działalność swą pogłębić i tworzyć wielkie, spoiste dzie-

ła. Wymieniłem już nazwiska wielu ludzi, którzy potrafili sobie zdobyć miejsce poczesne w literaturze i nauce, chociaż poświęcali się także dziennikarstwu. Przykładów mógłbym przytoczyć bardzo wiele. Dr. C. F. Meyer, długoletni redaktor naczelny dziennika „St. Petersburger Zeitung”, zajął po 22 latach pracy na polu dziennikarstwa stanowisko zwyczajnego profesora literatury niemieckiej na uniwersytecie w Heidelbergu; podobnie i Karolowi Büchnerowi działalność redakcyjna w Frankfurcie nie przeszkodziła w uzyskaniu stopni akademickich.

W prasie francuskiej mamy do czynienia również z wielu publicystami, dla których stałe zajęcie dziennikarskie nie jest przeszkodą w poważnej pracy literackiej. I tak wymienić tu możemy z dawniejszych dziejów francuskiej prasy świetne nazwisko Pawła Emila Littré'go, długoletniego redaktora paryskiego „N a t i o n a l”, tłumacza wszystkich dzieł Hippokratesa, gorliwego popularyzatora dzieł Augusta Comte'a, twórcy słynnego „Dictionnaire de la langue française” i wielu cennych dzieł z zakresu medycyny, filozofii, językoznawstwa, historii kultury i nauk przyrodniczych; z nowszych dziejów na chybił trafił nazwiska Juliusza Claretie, współpracownika wielu paryskich dzienników, powieściopisarza, dramaturga, historyka, członka Akademii, kierownika „Théâtre français”, Anatoła France'a, redaktora gazety „Figaro”, twórcy znanego dzieła „Histoire contemporaine”, Juliusza Lemaitre, członka Akademii, dramaturga, redaktora, Franciszka de Presseusé, dziennikarza i historyka i w. in.

ROZDZIAŁ II.

Prasa i opinia publiczna.

O twórczości dziennikarskiej.

a) Zadania prasy. Stosunków prasy do opinii publicznej nie można dotykać pierwej, zanim nie postawi się jasno kwestyi odrębności twórczości dziennikarskiej. Publicystyka jest gałęzią ogólnego piśmiennictwa narodowego, ma jednak właściwe sobie rysy odrębności. Przedewszystkiem zaś wyróżnia się specyficznym zakresem swojej działalności. Najsilniej występuje odrębność metody dziennikarskiej w zestawieniu z metodą naukową. Nauka roztrząsa — bada fakty, stosunki, prawa. Publicystyka zaś stawia tylko wnioski; zadaniem jej jest też do postawionych w ten sposób założeń doprowadzić i swoich czytelników. Publicysta nie powinien i nie pragnie być badaczem, który bez uprzedzeń przystępuje do faktów. Publicysta nie jest żeglarzem, który wypływa na pełne morze bez z góry oznaczonego celu z tym tylko zamiarem, by wylądować tam, dokąd go zaprowadzi in-

dłuktywna praca myśli. Publicysta widzi jasno cel, do którego zmierza, i wszystkie żagle ustawia w ten sposób, aby go do celu zawiodły. Jednem słowem, badania swoje kieruje do poznania; rozumująca działalność prasy stara się wpływać na objawy woli.

Skonstatowanie tego nie poniża działalności publicystyki, lecz jej tylko wyznacza miejsce, które istotnie zajmuje. Działalność to różnoległa do działalności polityki, której prasa jest wybitnem narzędziem. Polityka jest sztuką czynu. Polityka w przeciwieństwie do nauki, pozbawionej uprzedzeń, musi z góry znać swój cel, który ma osiągnąć, a technika jej polega na tem, ażeby ludźmi i sprawami tak kierować, aby świadomie lub mimowolnie spółdziałały w osiągnięciu celu.

Chodzi na przykład o wypowiedzenie wojny przez państwo A państwu B. Możliwy jest taki wypadek, że 10 poważnych argumentów przemawia za wypowiedzeniem wojny, a żaden przeciw. Możliwy jest także inny wypadek, że sześć argumentów przemawia za, cztery równie ważne — przeciw. W obu wypadkach odpowiedź brzmieć będzie: „Tak”. W drugim jednak wypadku, gdzie cztery argumenty przemawiały przeciw, nie znajdują one w ostatecznem sformułowaniu postanowienia żadnego uwzględnienia, jak gdyby żadnego argumentu przeciw nie było. Jakie jest przeto zadanie polityka w tym drugim, bardziej skomplikowanym wypadku? Ponieważ jest dla niego rzeczą pewną, że postanowienie musi wypaść w duchu wypowiedzenia wojny, przeto działalność swoją zwróci w tym kierunku, ażeby wystawiać taką sytuację, jak gdyby tych czterech zgoła nie było, t. zn. ich skuteczność zupełnie zniweczyć. Wszystkie subtelne roz-

różnienia pośród argumentów za i przeciw nie mogą znaleźć wyrazu w ostatecznym postanowieniu, zasadzającym się na nielitościwym „tak” albo „nie”, bo nie można przecież w $\frac{6}{10}$ wypowiedzieć wojnę, a w $\frac{4}{10}$ otrzymać pokój.

Można wprawdzie, intelektualnie i moralnie biorąc, uważać tę cechę polityki za niepocieszającą, ale jednak jest rzeczą pewną, że należy ona do istoty polityki. Skoro politykę nazywamy istotą czynu, to możemy także nazwać ją sztuką jednostronności zamienionej w czyn. W kwestyach politycznych, gdy się weźmie słowo „polityczny” w najszerszym znaczeniu — ma się zazwyczaj sprawę taką, że każde „za” ma swoje „przeciw” i że każda rzecz ma swoją odwrotną stronę medalu.

Z tego wszystkiego najdowodniej się okazuje, że polityka i jej narzędzie: publicystyka z natury swojej opierają się na pewnego rodzaju jednostronnościach. Można to różnorodnie osądzać, zaprzeczyć temu może jednak tylko ten, kto politykę ocenia nie ze stanowiska realnego, ideologicznego.

Zrozumiałem stąd się też zdanie Ranke'go: „Prasa peryodyczna jest z natury swej partyjną i wymaga zarazem od czytelnika przejęcia się hasłami partyjnymi”. Stąd pochodzi owa praktykowana w prasie „jednostronna prawda”, jak ją określił Antoni Menger w „Neue Staatslehre” (Jena, 1903, str. 281). Polega ona na tem, że „wysuwa się na pierwszy plan fakty, sprzyjające interesom osobistym albo partyjnym, ujemne zaś albo się pomija milczeniem, albo przynajmniej usuwa na plan dalszy. „Jednostronna prawda” — zauważa w dalszym ciągu Menger — „jest na polu nauki daleko niebezpieczniejszym wrogiem, ani-

zeli samo kłamstwo”. Należy przecieź zauważyć, że Menger mówi tu wyłącznie o nauce. Raul Frary, autor dzieła „Manuel du Démagogue” (Paryż 1884), nie zamierzał wcale pisać apologii dziennika w ustępie swej książki, poświęconym prasie, i mówi jej gorzkie prawdy. Ma jednak zarazem bardzo głęboki pogląd na samą istotę i właściwe zadanie publicystyki i dlatego też zauważa: „Nie piszę satyry, nie wytaczam procesu publicystom”. Bądź co bądź, czynią oni tylko swoją powinność. Publicysta jest adwokatem, który dzień w dzień broni tej samej sprawy, która mu jest droga. Czyż nie jest jego obowiązkiem używać wszystkich możliwych środków do zachęcania ludzi, grupujących się dokoła danej partii, do pozyskania nowych zwolenników, do wpojenia w czytelnika tego przekonania, które jego samego ożywia i czyni mu zaszczyt? Czy miałby prawo do otwartego wypowiedzania się z tem wszystkim co myśli i o czem wie? Czy niektóre prawdziwe rzeczy, spisane przez niego, nie byłyby kompromitującemi zeznaniami? Czy nadmiar wolnomyślności i otwartości nie byłby zdradą na korzyść wrogów, którzy każdej broni użyją?

Mówiliśmy już o tem, że publicystyka różni się zasadniczo od nauki celem swoim, do którego dąży. I metoda jednak po obu stronach jest inna. Publicystyka ulega aktualności, nauka musi się od niej wyzwolić, jeżeli ma być istotnie nauką. Zdanie, że napisanie historyi danej epoki jest wtedy tylko możliwe, gdy uzyskało się „historyczną perspektywę”, oznacza w negatywnem rozumieniu, że nauka i aktualność wykluczają się nawzajem. Ze wszystkiego tego wynika, że zupełnie niewłaściwie nazywa się prasę dziejopisarstwem. Prasa nie ma zamiaru i wprost nie może

spełniać tej funkcji. Jej zadaniem nie jest badać obiektywną prawdę zdarzeń i zawikłań ducha; ma ona wpływać na wolę swoich czytelników, aby skierować ich w określonym kierunku i w ten sposób dążyć do osiągnięcia celów, do których służby się zaprzęgała. Historyk słusznie zatem postąpi nie upatrując w prasie społecznej źródła poznania, lecz tylko twórczego czynnika, gdy liczy się z nią, nietylko jako z świadkiem, ale siłą czynną. Nawet w swojej części sprawozdawczej jest prasa w małym tylko stopniu dzięjopisarką swojej epoki. Wolno jej tylko te fakty odzwierciedlać, które odgrywają się na powierzchni publicznego życia; dostępu do najpierwszych źródeł z reguły nie ma, dostępu do owych koncepcji, pierwszych planów, wewnętrznych oświadczeń urzędowych, jednym słowem do tajnych spraw państwowych, w których ukrywa się zagadka powstania najważniejszych postanowień, ich cele i zamiary. Ale nawet widoczne fakty z życia narodów i państw uwzględnia prasa odpowiednio do swego charakteru jednostronnie tylko. Dzienniki zajmują się przedewszystkiem zdarzeniami, tem, co zaszło, nie zaś stanem stałym, tem, co określamy nazwą „milieu”. Potężny prąd życia publicznego zawiera w sobie jednak nietylko fale, które tworzą się na jego powierzchni; musimy znać także ukształtowanie jego dna, siłę spadku i t. d., ażeby wyjaśnić sobie rodzaj biegu.

Miesza się zatem z sobą rzeczy zgoła odrębne, żądając od publicystyki wypełnienia zadań nauki. To też bezpłodnem i bez wartości wydać się musi poczytanie sobie tego, kto, uzbrojony w tanią mądrość potomka, chce stosować do publicystyki dawnych czasów to, czego się wymaga od historyi. Nie jest rzeczą prasy

bawić się w wygłaszanie wyroczeni; ilekroć zaś zdanie jej o przyszłości nie sprawdzi się, może jej z tego zarzut czynić ten tylko, kto się bardzo myli w poglądach na zadania prasy.

Stosuje się to nietylko do spraw politycznych w prasie, ale do wszystkich innych. Jeżeli cały szereg krytyków muzycznych w Niemczech uległ w walce przeciwko nowej sztuce Ryszarda Wagnera, nie dowodzi to niczego przeciwko krytyce wogóle, a krytykom owym w szczególności. Od estetyka, który występuje w prasie codziennej, nie należy żądać niczego innego, tylko tego, aby bronił swego osobistego zapatrywania z godnością, umiejętnie, z siłą odpowiednią i talentem. Czy następne dziesiątki lat przyznają mu słusność, czy też nie, to zależy od niezliczonych, po części przed najbystrzejszym nawet wzrokiem ukrytych okoliczności i nikt nie może zarzucać, że nie udało mu się przewidzieć owych przyszłych rozwiązań.

b) Środki prasy i jej działalność. Skoro poznaliśmy, że najistotniejszym zadaniem publicystyki jest oddziaływanie na wolę, przystąpimy obecnie do rozważania środków, przy pomocy których prasa spełnia swoje zadania.

Najlepszym z tych środków jest powtarzanie. Znaczenie drukowanego słowa samo przez się silnie wzmacnia się przez stałe powtarzanie, nabiera sugestywnej i hipnotyzującej siły. Co dziś jeszcze wydawało się przypuszczeniem, domagającym się poparcia dowodami, jutro stawia się jako fakt dowiedziony, a pojutrze służy już za punkt wyjścia dla dalszych dedukcji. Ta nie wpadająca w oczy przemiana tezy w pewnik jest nadewszystko doskonałym środkiem do przekonania czytelnika o słusności danej tezy. Dopó-

ki jeszcze trudzimy się w pocie czoła, ażeby udowodnić, że zasada A. jest bardzo dobra, albo też nieodpowiednia, zawsze jeszcze stoi przed czytelnikiem otworem droga wątpienia i krytyki. Gdy jednak powoli przechodzimy do następnego sformułowania: „Ponieważ, jak wiadomo, zasada A jest bardzo dobra (albo nieodpowiednia), więc,..”, przekonywamy czytelnika daleko łatwiej, gdyż opór jego przeciwko „uznanej” już prawdzie jest naturalnie daleko słabszy. Skutek powtarzania wzmacnia jeszcze szybkość w wydawaniu sądu.

Aktualność jest najbardziej uderzającą cechą dziennikarstwa i jego najdzielniejszą bronią. Z reguły podaje się czytelnikowi równocześnie z przedstawieniem faktów i ich ocenę, a raczej ocenę wyprzedza to pierwsze, bo najpierw napotyka czytelnik w dzienniku artykuł wstępny, a dopiero później przedstawienie wypadku, któremu artykuł jest poświęcony. Czytelnik przystępuje zatem do lektury doniesień o faktach w usposobieniu duchowem, przygotowanem odpowiednio przez wstępny artykuł. Siłę, jaką zawiera w sobie szybkość w wydawaniu sądu, rzadko ocenia się należycie. Wraz z postępującem ciągle skomplikowaniem spraw publicznych staje się coraz trudniejszym zrozumienie i rzeczowa ocena. Gdyby przeciętnego czytelnika zostawiono na łasce nagich faktów tylko, to trwałoby to długo, zanimby nabrał jasnego zdania o tem, w jaki sposób ma dany fakt oderwany włączyć do sumy swoich przekonań politycznych. Z tego przykrego położenia wybawia go fachowy kierownik, który rozporządza techniką sądu politycznego i potrafi natychmiast każdemu zdarzeniu wskazać miejsce, jakie ma zająć w sumie pewnych przekonań politycznych. Łatwo zrozumieć, że tego rodzaju fachowe, świadome celu i je-

mu służące traktowanie sprawy wywiera wpływ na czytelnika i może z góry skierować jego pogląd na pewne określone łożysko. Wszystko to jednak odnosi się rzeczywiście do przeciętnego czytelnika, który nie posiada odpowiedniego wykszolenia i dojrzałości politycznej, ażeby wobec każdego faktu życia publicznego móżdż zająć własne stanowisko. Liczba tych czytelników jest jednak wielka i przewyższa znacznie tak zwane wykształcone klasy. Często zresztą przychodzi zdumiewać się nad bezradnością i brakiem samodzielności nawet u bardzo uczonych ludzi, ilekroć chodzi o ocenę spraw publicznych; a słyszeć od nich nie można więcej ponad liche oddanie treści artykułu, dopiero przeczytanego. Teraz pojąć łatwo, że dziennik w takim wypadku na pozór wspiera ich niesamodzielność, w rzeczywistości zaś jest ich przewodnikiem. Udaje mu się to tem łatwiej, gdy oprócz wymienionych już środków t. z. powtarzania i szybkości posługuje się trzecią jeszcze drogą: kaptowaniem. Nie chodzi też o pochlebstwo; z przyjaznego stosunku między dziennikiem a jego publicznością, z spólności partyjnej etc. wynika pewnego rodzaju życzliwe i pochlebne uznanie dla czytelnika, które jest mu tem miłsze, im oględniej i subtelniej jest zaznaczone. Raul Frary pisze w swojej książce: „Manuel du Démagogue” (str. 260), że: „Rzemiosło publicysty podobne jest trochę do rzemiosła dworaka. Pochlebia się tylko tym przesądom, którym się samemu hołduje, tym namiętnościami, które się uprawia, ale pochlebia się dzień w dzień. Mówi się dużo o swojej bezwzględnej otwartości, o zamiłowaniu prawdy, gani się gwałtownie rząd, czasem nawet pod adresem ludu wypowiada się gorzkie słowa prawdy. Pomimo to jednak powtarza się codziennie swojej partyi i swemu czytelnikowi: ty masz słusność, ty

wolęzysz za dobrą sprawę, jesteś bojownikiem prawdy i sprawiedliwości. Twoi przeciwnicy to słabe głowy, albo nędznicy...! Nie wiem, czy Ludwik XIV nawet w dniach największej potęgi nasłuchiwał się tylu subtelnych, ustawicznie ponawianych, delikatnie cieniowanych, tak oszałamiających pochlebstw, ile ich dziś każdy z nas za grosz kupić może". Złośliwiej wyraża się w tym samym przedmiocie Hektor Balzac: „Gdyby istniał specjalny dziennik dla garbatych, sławiłby rano i wieczór piękność, dobroć i konieczną rację bytu garbatych”.

Czwartym środkiem, którego siła nie ustępuje trzem poprzednim, jest to, co Niemcy wyrażają przez „Schlagwort”. Rozumiemy przez to wyrażenie, które oddziaływa siłą swego dźwięku, któremu jednak nie odpowiada ściśle ograniczone, niedwuznaczne pojęcie, lecz wyobrażenie bardzo mgliste i niewyraźne. Słowa, które zawierają w sobie ściśle pojęcia, nie mogą nigdy służyć jako hasła; słowa natomiast, których znaczenie jest zatarte, w różny sposób może być wykładane, na których ściśle oznaczenie trzeba by spisać całe tomy, wywierają bardzo silny wpływ agitatorski. Lombroso powiada w pewnym miejscu: „Nigdy nie może przyjść do walki między ludźmi o to, że dwa a dwa jest cztery; o słowa, jak: równość albo wolność, demokratyzm i socjalizm, wybuchają najbardziej niszczące wojny domowe”. Otóż leży to w naturze prasy, że posługuje się w znacznej mierze hasłami, które stają się jej potężną bronią. W zawodzie dziennikarskim musi się zrezygnować ze ścisłej, krytycznej analizy. Dziennik nie rozporządza ani czasem, ani ochotą swego czytelnika, ażeby mózdz zapuszczać się w głęboko sięgającą spekulatywną robotę, nie może podejmować się długotrwa-

łego wysiłku, potrzebnego do wydobywania na wierzch samej wewnętrznej istoty dużo obejmującego słowa. Bierze on wyrazy i hasła takimi, jakimi one są, a siłę ich wpływu wzmacnia przy pomocy powtarzania i szybkiego przystosowywania do każdego poszczególnego punktu.

ROZDZIAŁ III.

Wpływ prasy na opinię publiczną.

Na podstawie tego, cośmy dotychczas powiedzieli, należałoby przyjąć, że prasa, wyposażona całym szeregiem znakomitych środków wywierania wpływu, opanowuje opinię publiczną, że nawet prasa i opinia publiczna to wprost te same pojęcia. W rzeczywistości nieraz można się spotkać z podobnem identyfikowaniem i często, może nawet nieświadomie stawia się na równi dziennikarstwo z opinią publiczną. Kto jednak umie wejrzeć nieco głębiej w wir życia publicznego i kto zawiakłania polityczne śledzi dokładnie, ten pozna się łatwo na bezpodstawności tego zdania. Bardzo często w ostatnich nawet czasach zdarzało się, że powstawały wielkie i potężne prądy wśród szerokich mas ludowych, choć nie rozporządzały dziennikami partyjnymi, a nawet można było widzieć, jak potężne partie powstawały przeciwko ogółowi prasy całego kraju. Dopiero z czasem wykształcał ruch partyjny swoje własne organy stronicze, ale jasną jest rzeczą, że

w tym wypadku opinia publiczna nie była wytworem prasy.

Pewien kierunek opinii publicznej może zatem powstać poza prasą, albo nawet wbrew jej woli rozwinąć się i dojść do potęgi. Utrudnia rozwiązanie tego problemu to jeszcze, że coraz rzadszą się staje spójnia z opinią publiczną skutkiem ciągłego różniczkowania się i rozpadania partii. Ściśle rzeczy biorąc, można mówić o opinii publicznej tylko wtedy, gdy rzeczywiście jedna panuje partya, albo też jedna z kilku różnych posiada rozstrzygającą większość; we wszystkich innych wypadkach ma się do czynienia z całym szeregiem przeróżnych opinii publicznych.

A teraz wróćmy do pytania: jaki stosunek przy czynowy zachodzi między prasą a opinią publiczną? Przedewszystkiem nasuwa się na myśl cały szereg historycznie stwierdzonych faktów, które na pozór usprawiedliwiają zdanie, że opinię publiczną wytwarza wyłącznie prasa. Oto kilka przykładów. Północno-amerykańska wojna o niepodległość była według świadectwa społecznych przeważnie dziełem prasy. Prasa ustawicznie ją głosiła, nie ustawała w zapobieganiu wszelkim wątpliwościom, utwierdzając zapał i wiarę w świętość wojny. John Adams, drugi prezydent Stanów Zjednoczonych, następca Waszyngtona, powiedział, że prawdziwą rewolucję amerykańską przygotowała prasa. Francuska rewolucya lipcowa wypłynęła bezpośrednio z zagadnień poruszanych w prasie i od prasy wzięła początek, a gdy się czyta dzieje rewolucyi lutowej, możnaby nawet mówić o rewolucyi dziennikarskiej.

Na czem jednak ta czynność polegała? Jaki udział ma prasa w tworzeniu opinii publicznej? Nigdy nie może prasa wywołać jakiegóś ruchu z niczego; jej dzia-

istotność polega na tem, ażeby wydobyć to, co w ukryciu jeszcze pozostaje, utwierdzić tworzące się dopiero przekonania i rozszerzyć je; ma ona stanowić punkt środkowy taktyki całego ruchu, nadawać mu metodę, kierunek i oznaczać jasny cel. Innemi słowy: prasa nie działa twórczo, lecz wzmacniająco, jako drugi wynik, nie zaś jako pierwszy — albo też, wyrażając się matematycznie: jako mnożnik. Zero, choćby pomnożone przez największą siłę prasy, pozostaje zerem. Jeżeli jednak w miejsce zera położymy nawet choćby bardzo małą wielkość pozytywną, to z pomnożenia przez prasę wyniknie wielka liczba. Tylko przy pomocy prasy, to znaczy bez spółdziałłu wewnętrznych przyczyn, nie można stworzyć trwałej i politycznie czynnej opinii.

Napoleon I, gdziekolwiek stąpił, przedewszystkiem zmuszał prasę do służenia sobie; dzienniki w Niemczech, o ile uległy jego przemocy, stać musiały na stanowisku, które niewiele różniło się od stanowiska paryskiego Monitora¹⁾. Ale ponieważ nie zgadzało się ono z czuciem i świadomością ogółu, nie mogła prasa ówczesna wytworzyć prawdziwej opinii publicznej za Napoleona, wywołała tylko martwy cień publicznej opinii.

Ażeby zrozumieć istotę opinii publicznej, najlepiej jednak będzie jeszcze raz uciec się do formułki matematycznej. Opinia publiczna jest wytworem dwu czynników; jednym z nich jest pierwotna, żywa idea, drugim mnożnik. Ideę rzucają myśliciele i kie-

¹⁾ Porównaj 2-gi tom Ludwika Salomona „Geschichte des deutschen Zeitungswesens“ (Oldenburg 1902); książka ta zawiera w całości dzieje niemieckiej prasy z czasów obcego panowania (1792—1814).

rownicy, rodzi się ona w pokoju uczonego, albo w gabinecie polityka. Siłę żywotną posiada ona wtedy, gdy napotka w życiu publicznem grunt przygotowany, gdy jest przystosowana do danych stosunków i nie sprzeciwia się usposobieniu ogółu. Ażeby jednak stać się opinią wszystkich, musi połączyć się z mnożnikiem, którym jest w zasadzie, ale nie wyłącznie prasa.

Propagator jakiejś idei ma inne jeszcze środki pod ręką do rozszerzenia jej i utrwalenia w umysłach: trybunę parlamentarną, książkę, życie towarzyskie, zgromadzenia, wykłady publiczne, zebrania towarzyskie, bezpośrednią cichą agitację wśród jednostek, a wszystkie te środki pomagają do osiągnięcia celu nawet w tym wypadku, gdy powołano opinię publiczną o czemś mimo, albo wbrew całej prasie. Jeżeli trzeba jeszcze wyraźniejszego porównania, to można je znaleźć na polu muzyki; prasa jest dnem rezonansowem, które samo muzyki nie tworzy, tylko umacnia odgłos.

Z konieczności trzeba było szerzej rozwinąć te, na pozór same przez się zrozumiałe rozróżnienia, chodziło bowiem o to, ażeby obalić błędne, a jednak ogólne identyfikowania prasy i opinii publicznej. Powtarzamy raz jeszcze: prasa jest tylko jednym z czynników, które dopiero w połączeniu wytwarzają opinię publiczną. W zasadzie jednak służy prasa za najważniejszy i najskuteczniejszy środek pomocniczy. Ponieważ jednak opinia publiczna w epoce demokratyzmu jest ważnym czynnikiem politycznym, stanowisko prasy w życiu społecznem jest więc bardzo poważnem.

ROZDZIAŁ IV.

Prasa i polityka.

Stosunek danego dziennika do publicznego życia, w szczególności zaś do polityki stronnictwa, może być nader różnorodny. Rozróżnić tu można trzy stałe typy. Przedtem jednak należy zauważyć, że typy te nie są ściśle nawzajem odgraniczone, lecz że często występują jako zjawiska przejściowe. Mimo to jednak można uważać przedstawione poniżej typy za główne i podstawowe formy stosunku prasy do polityki.

1. Dziennik indywidualistyczny. Jest to to pismo, które wypowiada ściśle osobiste, zgoła niezależne przekonania jednego lub kilku publicystów. Typ ten uważać można za najdoskonalszy. Nie dlatego, jakoby niezawisłość autorów dawała rękojmię słuszności wypowiedzianych przekonań, bo i ten, kto nie ulega postronnym wpływom, może błędzić, ale niezależność umożliwia dawanie tego, co najlepszego może dać prasa: niespaczony żadnymi względami, czysto-osobisty sąd człowieka niezawisłego, innemi słowy czy sta, podmiotową prawdą.

Idealnym możnaby nazwać stan taki, w którymby istniała pewna liczba takich ściśle indywidualistycznych dzienników, które przez spółzawodnictwo umożliwiłyby tworzenie się jasnej opinii publicznej. Wielkość „Timesa” i jego wpływowe stanowisko w życiu politycznem Anglii polegały przeważnie na tem, że umiał strzedz tego wyłącznie osobistego charakteru.

2. Dziennik jako organ wypowiedania się dla kół zewnątrz niego stojących, jak stronnictw politycznych, grup finansowych, rządów. Dziennik tego rodzaju nie oznacza doskonałej samodzielnej potęgi w życiu publicznem, lecz działa on, jako spotęgowanie się idei, które ujawniają się na jakimś innem forum, szczególnie zaś w parlamencie.

3. Dziennik jako przedsiębiorstwo w znaczeniu ekonomicznem. Powstanie i rozwój takiego typu najbardziej uwydatnia się w prasie francuskiej. Za czasów reorganizacji i panowania mieszczaństwa dominujący wpływ osiąga bezwzględnie prasa stronnicza; dziennik czerpie swoje informacye i wskazania u przywódców partyjnych, bywa przez przyjaciół stronnictwa popieranym materyalnie, żyje z party i tylko dla party; nie ma żadnego innego zadania, jak tylko przestawianie w formie literackiej poglądów swoich przywódców, swoich stronników i swoich czytelników. Tendencya jest rzeczą główną a subiektywna działalność występuje jak najjaskrawiej. Cena prenumeraty jest niezwykle wysoka, czytelnicy uiszczają ją jako pewnego rodzaju podatek partyjny. Treść uboga, kronika nadzwyczaj skąpa.

W tych idyllicznych staro-frankońskich stosunkach zjawia się nagle Emil de Girardin. Zadaniem jego

było stworzenie dziennika, któryby istniał nie z partii i dla partii, lecz z siebie samego i dla siebie wyłącznie. Zniżenie prenumeraty, która dotąd wynosiła 80 do 90 frs. daje mu możność wielkiego rozszerzenia Klienteli. Wpada na pomysł szukania odbiorców poza partią czytelników, którzy ani białymi, ani czerwonymi nie są, którzy się nie przychylają ani za jedną, ani za drugą stroną. Pod uwagę wziął szczególnie publiczność apolityczną. Dziennik powinien przede wszystkim zawierać w sobie kwestye ogólnie interesujące: informacye, artykuły humorystyczne i z dziedziny sztuki. W ten sposób pismo informacyjne, dziennik salonowy przyćmił sławę pism politycznych starego typu.

Prasa angielska w większej jeszcze mierze okazuje analogiczne zjawisko. Obok poważnych organów partyjnych wzrastała tam znaczna ilość dzienników, które swoje powodzenie od początku opierały nie na tendencyi, lecz na technice, na bogactwie i różnaitości treści, na świetnych informacjach i słynnych współpracownikach.

Również i prasa niemiecka nie zdołała uchronić się przed siłą tego rozwojowego procesu; powstały tedy i tutaj rozliczne przedsiębiorstwa dziennikarskie. Pouczającym dokumentem tej nowej ery, jest niedawno co wyszła książka¹⁾, która dziennikarstwo traktuje z punktu widzenia komercyjnego. Autor w pracy tej utrzymuje, że: „Kto chce majątek swój obrócić na zakupno lub na wsparcie jakiegoś dziennika, powinien poznać wartość przedsiębiorstwa. Cena zaś dzien-

¹⁾ „Kauf. Gründung und Finanzierung von Zeitungen und Zeitschriften“ von Gustav Schmidt. Leipzig 1903.

nika jest nadewszystko zawisłą od aktualności zapatrywań, reprezentowanych przez dane pismo. Skoro aktualność tych poglądów przeminie, wartość dziennika znacznie spada. Możliwość wpłynięcia przez dziennik na zmianę opinii publicznej nie zapowiada żadnych wielkich korzyści, ile że istnieją obecnie w Niemczech dzienniki, które w tym kierunku pracują i są przygotowane, w razie poczynającej się zmiany sytuacji, zająć miejsce naczelne". Naiwność, z jaką zmiana zapatrywań, jako najbliższy i najnaturalniejszy środek do poratowania interesów przedsiębiorstwa bywa tutaj traktowana, nie może być pominiętą śmiechem, owszem wspomnianą denuncjację należy uważać za nieświadome, lecz pełne wyrazu wyznanie szeroko rozpowszechnionego pojmowania prasy.

Dzisiaj stoimy — że się tak wyrażę — na najwyższym stopniu plutokratycznego rozwoju dziennikarstwa. Najdobitniejszym dowodem tego znane fakty. Wysoko technicznie postawione pisma mają swoich czytelników we wszystkich obozach. Znaczna ilość czytelników — nie zmieniając swoich przekonań — prenumeruje dziennik wrogi sobie, bo we własnych organach partyjnych nie znajduje żadnego dziennika, któryby pod względem technicznym zadowalał wymagania.

ROZDZIAŁ V.

Prasa i potęga państwowa.

a). Rząd i prasa. Ponieważ drukowane słowo w obecnych czasach występuje jako potęga, musiały państwa zająć pewny określony stosunek wobec prasy. Rozwój i różnorodne fazy tego stosunku mają u wszystkich kulturalnych narodów pierwszorzędne znaczenie ruchu umysłowego i politycznego. Błędem atoli byłoby pojmowanie stosunku między rządem a prasą jako ciągłej walki o ograniczanie jej przez rząd z jednej strony, zaś z drugiej jako ciągły protest prasy przeciw tym ograniczeniom. Owszem, wielokrotnie decydujące czynniki w państwie, dwory i gabinety, użyczały swego poparcia dziennikarstwu; wcześniej jeszcze, nim szersza publiczność pojęła siłę i znaczenie dziennikarstwa, kierownicy naw państwowych ochraniaли i pielęgnowali je i z rozmysłu używali go do swoich posług. Już frankfurcki „Oberpostamts—Zeitung” był zdeklarowanym organem cesarskim i rządowym. W wieku 17-m każdy znacznieszy dwór panujący miał swoją rządową gazetę. We

Francyi Ludwik XIII i Richelieu dopatrywali się w prasie znakomitego środka do przeprowadzenia swoich celów i dzielnie się gazetami posługiwali¹⁾. Organ Rerandot'a często był używany jako mównica, niekiedy sam król chwycił za pióro — musiało to być pióro nieco za grube, — ale wielki kardynał informował o wszystkim, inspirował, układał i redagował. W Rosyi Gazeta Petersburska była szafarką oficjalnych posad, przez akademię cesarską założoną, a później powstały pisma, które były wydawane przez poszczególne ministerstwa.

Fryderyk Wielki był gorliwym i zdolnym publicystą, gorliwie przeglądał „Spēnersche Zeitung” i pomieszczał w jego szpaltach nie jeden artykuł dyplomatyczny. Od niego to pochodzi wypowiedziane w liście hrabiego Podewils'a, ministra gabinetu, do ministra v. Thulmayer'a z dnia 5 czerwca 1740 r. często używane słowo, że „dzienniki, jeżeli chcą być interesujące, nie powinny być nigdy zawadą”. Napoleon I więcej niż kto inny używał potęgi prasy; rzeczą jest zadziwiajączą w jakiej mierze i z jaką troskliwością informował się on o postawie całej prasy europejskiej. Chęć zdobycia dzienników na swoje usługi doprowadziła Napoleona do despotyzmu wobec prasy, i w końcu doczekał się tej chwili, że prasa była mu uległą, ale tylko tak daleko, dokąd sięgała jego żelazna ręka. Skoro tylko jednak nastąpiła zmiana szczę-

¹⁾ W publicystyce polskiej, z osób wysoko postawionych, pierwsza w prasie głos zabrała Marja Kazimiera w „Mercurius Polonicus” z r. 1698. Zob. Stefana Gorskiego „Dziennikarstwo Polskie“, Warszawa 1905, str. 24 i dalsze.

ścia jego broni, wymuszone dotąd hołdy zamieniły się w szaki.

Ale w życiu cesarza znajdują się także i piękniejsze rysy. Napoleon nie dowierzał nadmiarowi entuzjazmu, z jakim wspominały o nim dzienniki paryskie, i kazał dlatego dla siebie samego pisać dziennik, którego autor Frévée, współpracownik „*Mercur*e” miał obowiązek przedstawiania cesarzowi wypadków dnia w świetle najprawdziwszem.

Napoleon miał najbardziej pojętego ucznia, w osobie swego wielkiego przeciwnika Metternicha, który przy pomocy Fryderyka v. Getz'a wznosił dziennikarstwo na wyżynę sztuki mężów stanu. Wnuk cesarza, Napoleon III, odziedziczył po dziadku żywe zainteresowanie się dziennikarstwem; u niego było ono umiłowaniem zajęciem. Do papieru drukowanego miał pewną słabość. W wysokim stopniu cenił zdolność napisania pięknego politycznego artykułu i żywo się zajmował technicznymi sprawami dziennikarstwa.

Granier de Cassagnac opowiada, że cesarz z bardzo wielkiem zrozumieniem rzeczy rozmawiał o znakomitych rezultatach młodego „*Figara*”, przypisując je licznym, jędrnym i różnorodnym artykułom. Cesarz Wilhelm I, już jako regent Prus, kładł bardzo wielki nacisk na obznajomienie się dokładne z publicystycznymi zjawiskami; w królewskiej bibliotece w Berlinie znajdujemy wiele broszur, przeniesionych z biblioteki podręcznej, które znaczkami czerwonymi, kreślonymi ręką regenta wskazują na jego zainteresowanie się niemi.

Ciągła i obiektywna informacja naczelnika państwa o politycznych denuncyacjach prasy należy obe-

nie w całym szeregu państw do obowiązków ludzi, stojących na najwyższych stanowiskach.

Ten pobieżny szkic wskazuje dokładnie, że stosunek prasy do państwa i na odwrót nie zawsze był walką przeciw, lub za wolnością prasy. Bez wątpienia taki stosunek zachodził już w pierwszym zaraniu dziennikarstwa. Niezwykła jednak siła i gwałtowny rozwój drukowanego słowa musiały wcześniej zwrócić szczególną uwagę rządu na dziennikarstwo. Że czynność rządu w tym względzie w znacznej mierze była tamującą, nie można się dziwić. Zbyt nagle i zatrważająco zjawiała się nowa potęga, i mogło się stać, że zagrożona mogła się rzucić do nadzwyczajnych środków obrony. Zbyt ostre osądzenie polityki prasy w pierwszych stuleciach jej istnienia ustąpi miejsca łagodniejszemu jej pojmowaniu. Odpowiedniejsze traktowanie musiało zapanować w opinii, jeżeli się zważy, że późniejsze czasy, które się już orzekały co do wyrobionej doktryny wolności prasy, na tym punkcie nie wiele się różniły od przeszłości; i że już w tych późniejszych czasach interesy skłaniały się nie jednostronnie do przeciwdziałania wpływowi drukowanego słowa środkami barbarzyńskimi. Nawet partie, które powstały na tle radykalnego ruchu wolnościowego, skoro tylko przyszły do potęgi, często wyrzekały się ideałów, którym swe powstanie zawdzięczały. Zdanie satyryka francuskiego: „Czerwoni, to są biali, którzy swego celu jeszcze nie osiągnęli, a biali, to są czerwoni, którzy swój cel osiągnęli”, — to zdanie znajduje swoje potwierdzenie i na polu dziennikarstwa.

Sprawcy pierwszej francuskiej rewolucji, którzy pod hasłem wolności, równości i braterstwa odnosili zwycięstwo, osiągnęli panowanie przez masowe zgnie-

cenie przeciwnej partyi. W pewnym numerze pisma rewolucyjnego „Le Thé”, można było czytać wstrętą listę tych publicystów, którzy w dniu 14 lipca 1789 roku skazani zostali na śmierć, lub pozbawienie całego majątku. W 80 lat później podczas komuny paryskiej zażądał Lissagaray w dzienniku „L’action” zamknięcia wszystkich dzienników, które komunie były przeciwne.

b) Ograniczenia wolności prasy. Powyżej wspomniane ograniczania i stłumiania wolności prasy ujawniały się tylko w czasach gwałtownych zaburzeń publicznego życia. Układ prawny większej części państw zachodnich ugruntowanym jest dzisiaj na zasadzie mniej lub więcej wywalczonej wolności prasy; można nawet wolność prasy określić jako zwykłe prawo tych państw.

Ograniczenia wolności prasy dadzą się podzielić na 4 grupy, a mianowicie:

ograniczenia, odnoszące się do powstawania i do istnienia dzienników,

ograniczenia ze względu na treść dziennika;

ograniczenia ze względu na rozszerzanie się dziennika i

ograniczenia, połączone z finansowym uciskiem, więc temsamem dotykające bezpośrednio materialnego rozwoju dziennika.

1) Do pierwszej grupy należy system privilegialny i koncesyjny. Dziennik tylko za aprobatą rządu może rozpocząć życie. Ponieważ za osiągnięcie przywileju płacono większe lub mniejsze sumy, zaliczono równocześnie system privilegialny do czterech kategorii ograniczeń. Bez względu na to bywał on przeprowadzany we Francji, gdzie do XVIII wieku dzienni-

ki tylko na podstawie koncesyi mogły powstawać i to tylko niepolityczne; rozpowszechnianie zaś nowin politycznych było monopolem „Gazette de France”. Zagraniczne dzienniki, które do Francyi przychodziły, musiały się opłacać w ministerstwie spraw zagranicznych. W Niemczech przez długi czas był praktykowany system koncesyjny, a to głównie ze względów fiskalnych.

To samo działo się i w Austrii. Podatek „Wiener Darimus” przeznaczono na budowę nadwornej biblioteki, zaś „Schlesischer Zeitung” na odrestaurowanie wodociągów śląskich i zakładów kąpielowych; w Prusach dochody tego rodzaju ofiarowywano zakładowi poczdamskiemu sierot po żołnierzach; we Francyi dochody te przeznaczano na pensye dla literatów, opłaty, były dość znaczne: do roku 1762 „Mercure de France” musiał opłacać 28,000 liwrow podatku tytułem pensyi dla pisarzy. Po śmierci swego założyciela Frévon był obciążony 4,000-cami liwrow, zaś „Journal de politique et de littérature” 22,000 franków¹⁾.

2. Ograniczenia ze względu na treść były i są części jeszcze dzisiaj dwojakiego rodzaju: przymus pomieszczania, albo zakazy drukowania artykułów o pewnej oznaczonej treści. W historyi prasy można się często spotkać z monopolem zamieszczania artykułów określonego rodzaju przez pewne tylko dzienniki, których to artykułów nie mogły zamieszczać inne dzienniki. I tak gazeta „Leipziger Zeitung”, założona w roku 1660. a będąca w posiadaniu rządu saskiego, przez półto-

¹⁾ Tavernier l. c. str. 48.

ra wieku, bo do roku 1830, miała tylko jedna przywilej zamieszczania wiadomości politycznych zagranicznych, podczas gdy inne dzienniki takiego rodzaju enuncyacye tylko za przyzwoleniem redakcyi „Leipziger Zeitung” zamieszczać mogły. W razie przeciwnym karę 10 talarów uiścić musiały¹⁾. Znamiennem na swój czas było rozporządzenie naczelnika rządu w Niderlandach, który w roku 1605 Abrahamowi Verhoeven’owi pozwolił w jego dzienniku zamieszczać tylko „toutes les victoires, les sièges et prises de villes que les dits princes feraient ou gagneraient”.

Takie i tym podobne ograniczenia służyły w przeszłości bezpośrednio do celów politycznych. W społecznem prawodawstwie prasowem istnieje wiele ograniczeń, które swe powstanie zawdzięczają interesom publicznym. Między innymi należą tutaj zakazy zamieszczania tajemnic wojskowych i dyplomatycznych, oskarżeń, odezwo publicznych, mających na celu zgromadzenie sum, celem podkopywania *pari* pieniędzy, ustanowionej przez rząd. Z innej strony widzimy obowiązek pomieszczania urzędowych ogłoszeń, jakoteż prawek ze strony władz i osób prywatnych.

Najważniejszym atoli środkiem do wpływania na treść dzienników, osią kilkuwiekowej walki o wolność prasy, była cenzura przewencyjna.

Początków cenzury można już szukać w starożytnym Rzymie, gdzie według Diona Cassiusza, cesarz Tyberyusz i Domicyan czuwali nad wiadomościami, podawanymi w „Acta diurna”, aby nie przeciwnego ich celom nie zostało zamieszczonem. Za istotnego twór-

¹⁾ „Dresdener Anzeiger. Seine Geschichte von 1730 bis zur Gegenwart“. Dresden 1903. Str. 3.

cę cenzury uchodzi papież Aleksander VI. W ślad za kościelnym gwałtem poszedł gwałt świecki, który przez szereg stuleci aż do wieku XIX odgrywał w prądach literackich i duchowych pierwszorzędną rolę. Dzisiaj cenzura prasy obowiązuje w Rosyi i w Turcyi; w Anglii upadła ona w roku 1694, w Szwecyi, 1766, w Danii 1770, w Stanach Zjednoczonych w 1787, we Francyi 1791, a całkowicie w 1830, w Norwegii 1814, w Belgii i Niderlandach 1815. Wreszcie, pozostałości cenzury w Europie środkowej zostały usunięte z rokiem 1848. Powodem zaś usunięcia cenzury prócz względów politycznych były głównie techniczne; trudno bowiem było na odpowiedzialny, lecz równie i znienawidzony urząd cenzora wynajdywać odpowiednie siły. Gdzieniedzie, jak w Anglii, cenzura była terenem wstrętnych korupcyi w sprawach literackich ¹⁾. W końcu wzięto pod uwagę i tę okoliczność, iż władza, nawet nie chcąc, musi w całej pełni brać odpowiedzialność na siebie za ogłoszone publikacje.

Prócz cenzury panował jeszcze system ostrzegawczy; obowiązywał on w środkowej Europie w pierwszej połowie piątego lat dziesiątka. W Rosyi zaś i w Turcyi dziś jeszcze cenzura udziela dziennikowi napomnienia za ogłoszenie artykułu niepodobającego się rządowi. Wielokrotne zaś takie ostrzeżenia pociągają za sobą zupełne lub też czasowe administracyjne zawieszenie dziennika ²⁾. Podobnego losu doznał w połowie XVII

¹⁾. Milтона „Raj utracony“ miał wiele do walczenia z cenzurą, ponieważ autor był opozycjonistą, natomiast banalności Drydes'a, Wycherleys'a i Etheredges'a łatwo bardzo przez cenzurę się precyzyjnie, bo autorowie należeli do partii panującej.

²⁾. W Królestwie Polskiem do chwili obecnej praktykuje się system cenzury prewencyjnej, a nadto istnieje prawo na-

stulecia „Polsko-szwedzki dziennik” („Polnisch-schwe-discher Zeitung”), który wskutek wielokrotnego napomnienia był na tak wielkie szykany wystawionym, że musiał upaść. 3. Ograniczeniami, tyjącącymi się rozpowszechnienia dziennika, były bezpośrednie zakazy czytowania niektórych gazet przez klerykałów i mężów nauki, wskutek czego ten lub ów organ z lektury był wyłączony. Dalej, istnieją zakazy rozpowszechniania pism zagranicznych, kolportowania dzienników, ustanawiania taksy pocztowej, lub odebranie debitu pocztowego, wreszcie sądowa i policyjna sekwestracja. Znaczna ilość tych ograniczeń dziś jeszcze jest uprawniona i służy mniej do celów określonej polityki prasy, niżli ze względów publicznego porządku i prawa karnego w kwestjach dziennikarstwa. Jak wiemy, większość przytoczonych ograniczeń wolności prasy w państwach konstytucyjnych należy już do historii.

c.) Teoria wolności prasy. Ulubioną i pozornie praktyczną formułą jest, że: prasa może być pożyteczną („gute”) lub szkodliwą („schlechte”), Pierwsza jest sprzymierzeńcem i przyjacielem władzy państwowej i działa dla dobra publicznego, prasa zaś szkodliwa jest wrogiem i szkodnikiem; pierwszą popierać, drugą zwalczać i tępić, winno być zadaniem właściwej polityki dziennikarskiej. Taka formuła jest prostą i przejrzystą, ale niewystarczającą. Najpierw dyagnoza dobrej i złej prasy nie jest pewną i łatwo uchwytną. Że pisma t. zw. rewolwerowe kierują się szantażem, lub pornograficzne do szkodliwej prasy należą — nad tem dyskusja upada, ale otwiera się pole do niej, sko-

kładania kar administracyjnych, lub całkowitego zamknięcia wydawnictwa. Władze, dotychczas, nie potrzebują usprawiedliwiać się z danych postanowień. (*St. Gor.*)

ro pisma polityczne zechcemy zaliczać do jednej lub drugiej kategorii. Prasa, którą nazwiemy szkodliwą i która nią jest w rzeczywistości, twierdzi, że właśnie dąży do dobra ogólnego — wogóle, mamy więc tu do czynienia z wartościami subiektywnymi, które postępowi czasu podlegają, i co dziś nazwiemy czarnem, może się okazać białem i naodwrot. Tu trzeba wprawdzie jakąś auto-dyagnozą między pożyteczną a szkodliwą prasą umożliwić samoistne porównanie wpływów jednej i drugiej. Znaczenie wolności prasy — właściwie wolność od ciężarów fiskalnych — polega właśnie na tem, że ułatwia powstanie i egzystencję dziennika i umożliwia działanie i oddziaływanie na siebie dzienników rozmaitych kierunków.

Nie trzeba przeoczać, że to pojęcie „wolności prasy” jest właściwie negatywnem. Wolność prasy w najszerszem tego słowa znaczeniu oznacza usunięcie wszystkich wrogich jej okoliczności i ustaw. Ze takie pojmowanie nie wystarcza, wyjaśniono powyżej: przyczyna leży w ogromnych kosztach nakładu i prowadzenia, wobec których ciężary podatkowe nie są rozstrzygającymi. Państwo mogłoby nawet usunąć wszelkie przeszkody ze swej strony, ale nie mogłoby wpłynąć na opinię i upodobania publiczności, które zwracają się głównie do prasy codziennej. Znaczenie więc wolności prasy dla dźwignięcia dziennikarstwa wogóle, stworzenia rozmaitych w niem odłamów i odcieni zostało stanowczo przecenione; przedstawia pewną wartość dla ożywienia przemysłu dziennikarskiego, dla różniczkowania się prasy, ale nic ponadto. Jeśli na problem wolności prasy będziemy się dalej zapatrywać ze stanowiska jej użyteczności dla celów politycznych, to odnajdziemy dwa argumenty na jej korzyść. Pierwszy polega na tem, że możność publicznego wypowiedze-

nia się jest dla szerokich mas niejako wentylem bezpieczeństwa; drugi—na dysproporcji między zużytą siłą a korzyścią przy daleko idących ograniczeniach wolności prasy.

Musimy tu wrócić do tego, cośmy powiedzieli o stosunku przyczynowym między prasą a opinią publiczną. Wiemy, że prasa działa zawsze jako czynnik wzmacniający, mnożnik jakiejś idei, a dla siebie samej nie wytwarza jeszcze opinii publicznej; dalej, że robi to obok niej także trybuna w parlamencie, towarzystwa, czynna agitacja itp. Skoro idea straci jeden z tych czynników wzmacniających, chwyta się tem silniej drugiego. Walka państwa z prasą wogóle, czy z pewnym jej odłamek może więc łatwo doprowadzić do fałszywej ekonomii sił, bo władza państwowa, stawiając jak najsilniejszy opór w rozwoju prasy, powoduje temsamem energiczne wyzyskiwanie innych środków propagandy.

d). Wartość wolności prasy. Oceny znaczenia i wartości problemu wolności prasy dla życia publicznego nie można oddzielić od poglądów politycznych oceniającego; będzie ona zawsze polityczną nie fachową rozprawą. Stąd pochodzi ogromna różnorodność sądów i zdań w tej kwestyi, stąd trudność wydania sądu ściśle obiektywnego.

Jak dalece rozchodzą się zdania, obaczmy na kilku przykładach:

Macaulay sądzi, że wolność prasy była dla Anglii dobrodziejstwem, podnosząc poziom i ton obyczajności. Cu cheval - Clarigny twierdzi, że poważnego i obyczajnego tonu nabyła prasa angielska w czteroletniej szkole prześladowań, bo pod jarzmem nauczyła się spokoju i umiarkowania. Raz więc umiarkowany ton dziennika angielskiego przypisuje się dra-

końskim prześladowaniom jej wolności, innym razem zaprowadzeniu tej wolności!

Ocena czysto politycznej wartości problemu w większym jeszcze stopniu zależy od zapatrywań subiektywnych i waha się między tendencjami demokratycznymi i zachowawczymi. Demokracja wysuwa na przód problem wolności prasy i mówi wraz z Sheridanem: „Niech dom lorda będzie zniszczony, dom biedaka na sprzedaż wystawiony, niech książęta będą tyranami, sądy przekupne — dajcie mi wolność prasy, a zdobędę wolność Anglii!”

Zachowawszy ustrój państwowy, zarzuca prasie, że jest narzędziem szalonej i niesumienniej demagogii, choć może oddać usługi w walce „gegen oben”. Wobec tych sprzecznych opinii powstaje zapatrywanie, że wolność prasy pojmować trzeba jako rzecz nieodłączną, konieczną, daleką od pojęć dobrego i złego — a dyskusja nad jej znaczeniem i skutkami jest bezprzedmiotowa, zbytęzną. Napoleon na wyspie św. Heleny mawiał, że wolność prasy należy do kwestyi, których nie można rozstrzygać czyli są złe czy dobre, lecz tylko zważyć, czy się zdołają oprzeć prądom opinii publicznej. W takim razie należy ujemnym skutkom wolności prasy zapobiegać. G. Oertzen radzi jako środek zapobiegawczy wyrabianie karność i tężyzny w prasie; prawdziwie wolną będzie wtedy, jeżeli się z krępujących więzów wydostanie, a umiarkowanie i sumiennie podda się swojej karność. Myśl zacna, urzeczywistnić ją można przez czynną politykę prasową, przez celowe publicystyczne wykształcenie zawodowe i przez organizację zawodu dziennikarskiego, ale najlepszą ochronę przed zgubnymi skutkami złych stron wolności prasy będzie dojrzałe,

polityczne wykształcenie społeczeństwa i umiejętne ustawodawstwo prasowe.

Przyszłość prasy.

Stajemy u kresu drogi, która nas przez rozległe obszary dziennikarstwa i prasowości prowadziła. Widzieliśmy prasę w przeszłości, obserwowaliśmy jej stan obecny — teraz wypada spojrzeć w jej przyszłość. Nie chodzi tu o zdawkowe ogólniki, których ani zbić, ani udowodnić nie można, ale o to, czy, opierając się na pewnych danych i ściśle określonych czynnikach, możemy z wszelkiem prawdopodobieństwem wytknąć drogi, po których ewolucya prasy będzie się w przyszłości posuwała.

Rozwój dziennikarstwa zazwyczaj zależał najbardziej od trzech czynników. Pierwszy to wzrost oświaty i cywilizacyi. Nie trzeba chyba dowodu na to jak ścisły związek zachodzi między intensywnością w postępie oświaty, a wzrostem dziennikarstwa. Najlepiej przemówią cyfry w podanem poniżej zestawieniu (według: Otto Hübnera „Geographisch-statistischen Tabellen”, 52 Ausgabe. 1903). (Ob. tabl. na str. następnej).

Każdemu więc wzrostowi oświaty towarzyszy i towarzyszyć będzie rozwój i coraz bujniejszy rozkwit dziennikarstwa. Drugim czynnikiem, który jest bardzo wybitnym, to — konstytucjonalizm, wznieca on bowiem zawsze żywy udział szerokich mas w życiu publicznem.

Dzienniki, pośredniczące w wypowiedaniu się mas, stały się z czasem ważnym czynnikiem w ustroju konstytucyjnym. Jakkolwiekby się kto na przyszłość parlamentaryzmu zapatrywał, wykazując lub unicestwia-

	Ilość analfabetów na 1000 rekrutów (r) lub 1000 mieszkańców (m)	Ilość uczniów szkół najniż- szych na 10000 mieszkańców w r. 1901	Ilość dzienni- ków na każde 100 mieszkań- ców przypad- ających w roku 1901.
Rosya	r. 617 (1894.)	370	223
Serbia	m. 861 (1895.)	418	159
Grecya	r. 300 (około)	676	320
Włochy	r. 329 (1900.)	813	577
Francya	r. 47 (1900.)	1428	1744
Niemcy	r. 0.5 (1901.)	1576	2514
Norwegia	?	1810	2513 ¹⁾

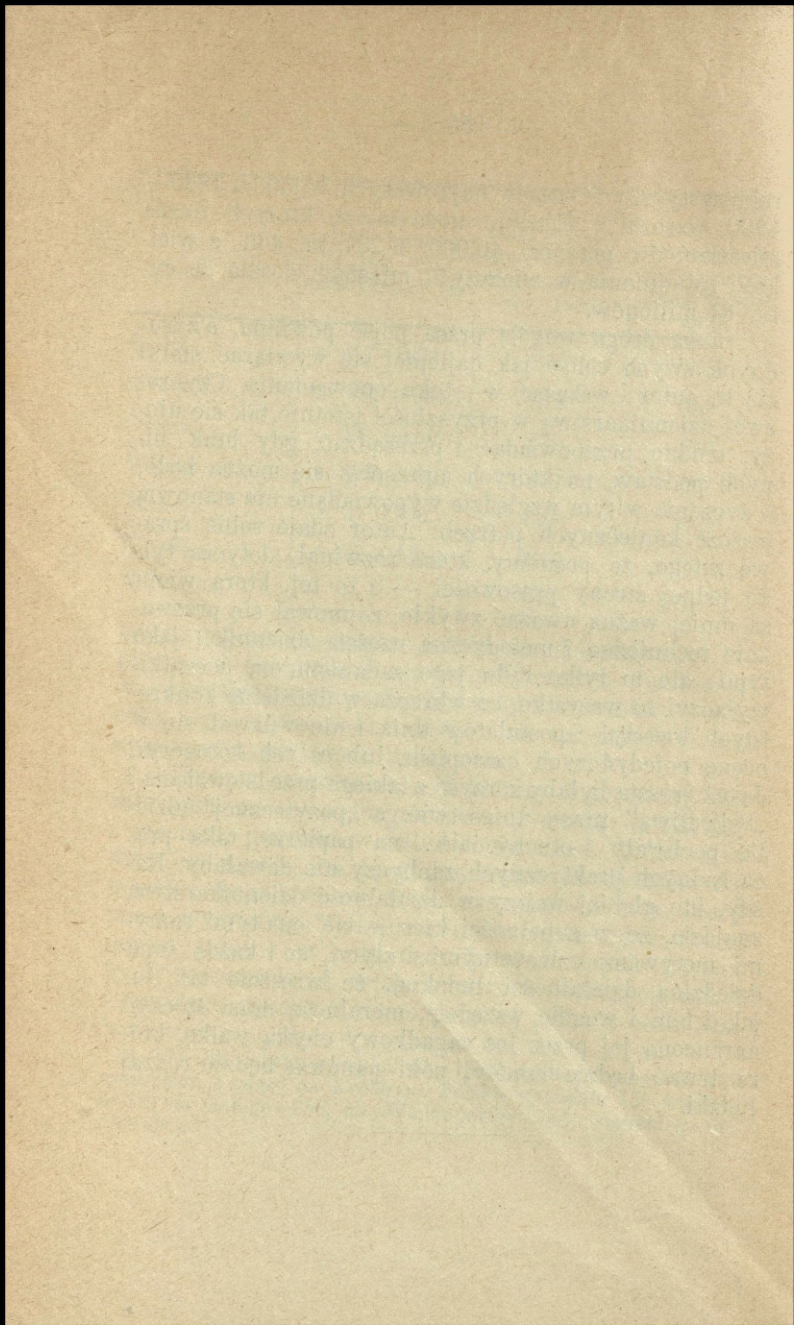
jąc jego potrzebę, zawsze każdy naród będzie czuł konieczność znajomości spraw publicznych i potrzebował przywództwa i pouczenia w tym kierunku — a do celu tego chyba żadna instytucja bardziej nie jest uprawnioną niż prasa polityczna.

Trzecim momentem, od którego stan prasy jest zależnym, to — wzmaganie się żywiołu miejskiego i ogromny przyrost w zaludnieniu miast. Tylko mieszkaniec miasta ma tę ciągłą żądzę dowiedzenia się nowości, pogoń za sensacją, rys usposobienia, który prasa wyzyskuje; tylko w mieście spostrzegać można pewną jedność w politycznych, społecznych i lokalnych interesach. A właśnie wzrost większych miast i rozliczne zmiany na tem polu są jedną z cech cha-

¹⁾ W języku polskim w r. 1904 wychodziło ogółem 567 czasopism, z czego na Królestwo Polskie wypadło 135 wydawnictw, na Galicję—256, na Wielkopolskę—110, zagranicę—66. (*St. Gr.*).

rakterystycznych czasów najnowszych. W latach 1880—1900 wzrosła w Europie ilość miast, których liczba mieszkańców przenosi 40,000, z 287 na 468, a wielkość zaludnienia w większych miastach doszła do cyfry 67 milionów.

Jaką drogą wogóle prasa pójść powinna, a z trudnych swych celów jak najlepiej się wywiązać, starał się to autor wskazać w toku opowiadania. Czy rozwój dziennikarstwa w przyszłości istotnie tak się ułoży, trudno przepowiadać i przesądzać, gdy brak silnych podstaw, na których oprzećby się można było, a życzenia w tym względzie wypowiedane nie stanowią jeszcze koniecznych potrzeb. Autor zdaje sobie sprawę z tego, że postulaty, które rozwinął, dotyczą tylko jednej strony prasowości — i to tej, którą wielu za mniej ważną uważać zwykło, zajmował się przeważnie techniczną i metodyczną częścią dziennika, jako typu; ale to tylko było jego zadaniem, na początku wyłączył to wszystko, co wkracza w dziedzinę konkretnych kwestyi i postulatów dnia i nie wdawał się w ocenę pojedynczych czasopism, lub całych kategorii. Jakaż zresztą byłaby korzyść z takiego przedsięwzięcia? „Szkodliwą” prasę unicestwić, a „pożytecznej” udzielić pochwały i otuchy, ale... na papierze, taka praca żadnych praktycznych zdobyczy nie dawałaby. Każdy, kto głębiej wejrzy w działalność dziennikarstwa, znajdzie, że w zupełności kieruje się ona tymi samymi motywami szlachetnymi i złymi, co i każda inna dziedzina działalności ludzkiej, że wreszcie tak tu, jak i tam i wogóle wszędzie, moralność musi stoczyć narzuconą jej przez los zagadkowy ciężką walkę, która trwać będzie dopóty, póki panować będzie rodzaj ludzki.



SPIS RZECZY.

	<i>Str.</i>
Przedmowa przez Stefana Gorskiego	5
Wstęp	9

KSIĘGA I.

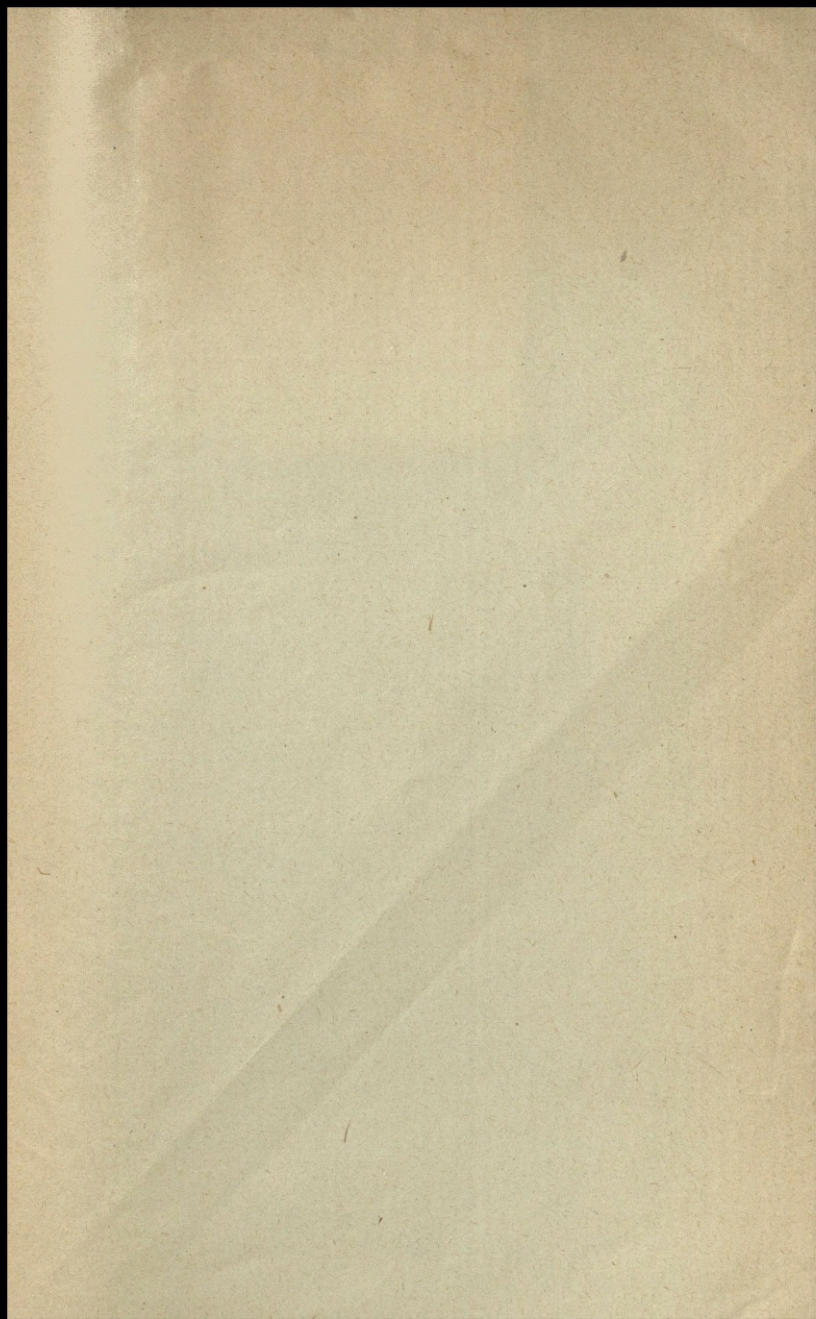
Rozdział	I. Definicja pojęcia	15
"	II. Podział prasy.	22
"	III. Treść prasy i jej przemiany.	26
	Podział treści: a) Wewnętrzny układ treści.	31
"	IV. Artykuły rozumowe	48
"	V. Dział literacki	53
"	VI. Inzeraty i pośrednictwo handlowe.	55
	Techniczny podział prasy.	58
"	VII. Praktyka dziennikarska. Reguły zasadnicze.	62
	Stylistyka dziennikarska	65
"	VIII. Warunki zewnętrzne: a) Tytuł.	73
	b) Sposób wydawniczy	76
	c) Format i objętość.	78
	d) Cena i administracja.	81

KSIĘGA II.

Rozdział	I. Dziennikarstwo zawodowe i jego stanowisko w społeczeństwie	87
"	II. Anonim	98
"	III. Wykształcenie dziennikarskie	102

KSIĘGA III.

Rozdział	I. Prasa i społeczeństwo	107
	Prasa i życie duchowe.	107
"	II. Prasa i opinia publiczna	123
	a) O twórczości dziennikarskiej	123
	b) Środki prasy i jej działalność.	128
"	III. Wpływ prasy na opinię publiczną	133
"	IV. Prasa i polityka	136
"	V. Prasa i potęga państwowa	141
	a) Rząd a prasa	141
	b) Teorya wolności prasy	145
	c) Wartość wolności prasy	151
	Przyszłość prasy.	153



KSIĘGARNIA

ANTYKWARIAT

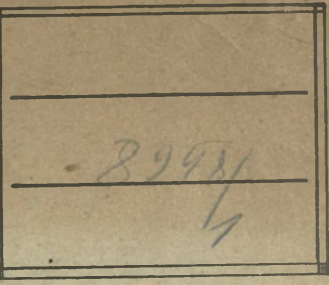


C 57568

XXXXXXXXXXXXXXXXXXXXXXXXXXXX

T
IL

Prei
kolorow



Leona Wyczółkowskiego.

(„WIOSNA“)
Cykl nowel autorów polskich.

DAJE NADTO
PREMIUM

24

DODATKI BEZPŁATNE

zawierające 12 tomów SIENKIEWICZA i „DZIEJÓW POROZBIOROWYCH NARODU POLSKIEGO” oraz 12 tomów DZIEŁ POPULARNO-NAUKOWYCH.

Dodatki popularne w r. b.:

1. „Listy z Japonii“ Kiplinga.
2. „Monografia o Napoleonie I.“
3. „Gry i zabawy dziecięce“
Queyrat'a
4. „Zaranie Malárstwa Polskiego“ T. Jaroszyńskiego.
5. „Jasnowidze i wróźbici“ Ola
Hansson.
6. „Kłamstwo“ Duprat'a.
7. „Nowe szkice“ Ellen Key.
8. „Przebudzenie Japonii“ Oka-
kura Kakuzo.
9. „Kultura i prasa“ d-ra Löbl'a.
10. 11. „Kwestya wschodnia i roz-
biór Polski“ Alb. Sorela.
12. „Syn marnotrawny“ (dokoń-
czenie).

- W styczniu (74) Sienkiewicza **Na,
Marne.**
W lutym: H. Kollåtaja „**Stan o-
świecenia w Polsce w ostatnich
latach Augusta III.**“
W marcu: **Monografia o Czarto-
ryskim.** D-ra J. Bielińskiego.
W kwietniu: tom 75 Sienkiewicza
„**Humoreski z teki Worszylly.**“
W maju: **Czartoryski, tom II.**
W czerwcu: „**Pamiętniki Wybickie-
go**“ tom I.
W lipcu: Tom 76 Sienkiewicza
„**Selim Mirza.**“
W sierpniu: „**Wybicki,**“ tom II.
We wrześniu: „**Pamiętnik A. Mo-
śczeńskiego.**“
W październiku: Tom 77 Sien-
kiewicza.
W listopadzie: „**Z dziejów hajda-
maczynny**“ I.
W grudniu: „**Z dziejów hajda-
maczynny**“ II.

**W bezpłatnym dodatku w arkuszach powieść tłumaczona
Haili Caine: „Syn marnotrawny“.**

Prenumerata Tygodnika ilustrowanego z 24 tomami książek i inemi pre-
miami, **kwartalnie**: w Warszawie rb. 2, pocztą rb. 3, **półrocznie**: w War-
szawie rb. 4, pocztą rb. 6, **rocznie**: rb. 8, pocztą rb. 12. **Oprawa** 24 tomów
powieści idzieł popularnych rb. 4, do spłaty rocznie, półrocz. lub kwartal.
Prenumeratę przyjmują wszystkie księgarnie. Adres Administracyi Tygo-
dnika ilustrowanego: **Krak.-Przedmieście 17 w Warszawie.**